Dr. Tadeusz Witecki

Dr. med. AUGUST FOREL
Dr. h. c. filozofji i praw, b. profesor psychiatrji i dyrektor Zakładu dla obłąkanych w Zurychu

ZAGADNIENIA SEKSUALNE

W ŚWIETLE NAUK PRZYRODNICZYCH, PSYCHOLOGJI, HIGJENY I SOCJOLOGJI

PRZEKŁAD AUTORYZOWANY ZBIGNIEWA ZATURSKIEGO

TOM DRUGI

WYDANIE NOWE ROZSZERZONE

NAKŁADEM KSIĘGARNI Dra MAKSYMILJANA BODEKA
LWÓW — ULICA BATOREGO L. 16.

DRUKARNIA H. L. LEHRHAUPTA W TARNOWIE.

ROZDZIAŁ IX.

ROLA SUGGESTJI W ŻYCIU PŁCIOWEM. UPOJENIE MIŁOSNE.

Wytłumaczenie suggestji czy hipnotyzmu przez Libeaulte'a i Bernheima było prawdziwem naukowem objawieniem dla psychologji człowieka. Na nieszczęście, tłumaczenia tego nie zrozumiała publiczność, a niestety także znaczną część lekarzy i prawników. Stąd też dziś jeszcze widzi się w tem po największej części albo szarlatańskie sztuczki i mistykę, albo przesąd, oszustwo i krętactwo. Pochodzi to z tej przyczyny, że bardzo wielu ludzi nie umie głębiej i filozoficznie myśleć, nie może odpowiednio siebie obserwować i zdawać sobie sprawy ze stosunku między duszą a czynnościami mózgu. Muszę też przestrzec tutaj przed częstym błędem wśród licznych dzisiejszych lekarzy, którzy z nieznajomości hipnotyzmu przeciwstawiają go psychoterapji i suggestji na jawie. Hipnotyzm i suggestja na jawie są identyczne, to zaś, co lekarze uważają za hipnotyzm, nie jest niczem innem, jeno karykaturą, wynikłą ze źle zrozumianych zjawisk psychicznych. Odwołuję się tu do mej książki p. t. *„Hypnotismus und die suggestive Psychoterapie"* (4-te wydanie 1902. Stuttgart u F. Enkego) bo w szczegóły wdawać się tu nie mogę.

Zaznaczyć tylko należy, że suggestja polega na oddziaływaniu przedstawień na czynności naszego mózgu wogóle oraz na poszczególne jego funkcje. Dla suggestywnego przedstawienia charakterystyczne jest to, że toruje sobie *podświadome* drogi, tak, że wpływ jego dla naszej świadomości jest czemś nadspodziewanem i zdumiewającem. Suggerują n. p. pewnemu człowiekowi przekonanie, że dozna wrażenia swędzenia na czole. Zdumienie jego jest niezmierne, gdy istotnie odczuje owo swędzenie i gdy przytem nie może sobie zdać sprawy, jakim sposobem z mej przepowiedni powstało rzeczywste uczucie swędzenia. Wierzy zatem w moją nad nim przewagę, to znaczy, że mózg jego staje się dostępniejszy i powolniejszy dla moich słów. Na mocy uczynionego przeze mnie doświadczenia, że skutki przezemnie przepowiedziane istotnie się pojawiają, mózg ten jest mniej odporny, bez względu, czy chodzi tu o uczucia, czy ruchy. W ten

sposób ów człowiek staje się względem mnie bardziej suggestywnym, jak się to mówi, to znaczy, mózg jego przyzwyczaja się do tego, że ulega poddanym przeze mnie przedstawieniom, i że te przedstawienia mieszają się do jego czynności, pełniąc w nich rolę rozkładową. Ta *wiara* to znaczy owo *„poddanie się działaniu"* suggerowanych przedstawień — bardzo łatwo zaraża przykładem. Gdy A, z pomyślnym skutkiem suggeruje B, i gdy C, D, E, F, G, obecni są przy tem, stają się oni sami przez to bardziej dostępni suggestji i t. d. Na tem polega rozwiązanie zagadki suggestji mas.

Jest rzeczą obojętną, czy subjektywne uczucie snu przy hipnozie objawia się w mniej lub więcej silnym stopniu. Uczucie to jest zależne przedewszystkiem od tego, czy po obudzeniu występuje mniejsza lub większa amnezja, to znaczy brak wspomnień. U hipnotyzowanych osób, podlegających łatwiej suggestji, można zupełnie dowolnie przez suggerujące słowo amnezję wywołać lub usunąć, ewentualnie suggerować zapomnienie albo przypomnienie. Zwracam na to uwagę, ponieważ, jak wspomniałem, nowszy kierunek wśród lekarzy zmierza ku temu, by w dogmatyczny sposób określić zasadniczą różnicę między suggestją na jawie a hipnotyznem. Różnica polega tylko na grubem niezrozumieniu całego szeregu tych zjawisk. Nie mogę dość silnie zaakcentować, że suggestja na jawie i hipnotyzm, to jedno i to samo. Oba te rodzaje różnią się tylko przez suggestję amnezji, albo subjektywnego przypomnienia snu, w przeciwieństwie do wspomnienia, że się było na jawie. W gruncie rzeczy jednak jedno i drugie dotyczyć może przecież tego samego stanu!

Przez autosuggestję rozumiemy także działanie spontaniczne (t. zn. bez wpływu innych ludzi) występujących przedstawień, które odpowiada w zupełności działaniu suggestji innych. Autosuggestja powstaje, gdy jakaś myśl lub uczucie dochodzi do znacznej potęgi nad mózgiem, pokonuje wszystkie skojarzone siły przeciwne, względnie przeciwne przedstawienia, i wywołuje na wzór suggestji potężne skutki gdzieś w systemie nerwowym. Przekonanie o niemożności zaśnięcia wystarcza niejednokrotnie, aby wywołać bezsenność. Przedstawienie niemocy seksualnej może u mężczyzny spowodować impotencję lub przeszkodzić wytryskowi nasienia i przez to uniemożliwić spółkowanie. Przedstawienie ziewania może wywołać ziewanie, przedstawienie spółkowania może sprowadzić erekcję lub uczucie rozkoszy, przedstawienie wstydu — rumieniec, przestrachu — bladość, współczucia — łzy.

By działać suggestywnie na innych ludzi, trzeba przedewszystkiem połączyć w nich poddawane przedstawienia z uczuciami sympatji i wywołać w nich wrażenie, że do celu, do któ-

tego pragniemy ich doprowadzić, zmierzają nie tylko na rozkaz hipnotyzera, ale że ten cel jest sam przez się bądź to godnym pożądania i przyjemnym, bądź też czemś koniecznem, czemś, czemu poddać się i ulec muszą. W marzeniu poddającego się mieści się bowiem pewien rodzaj rozkosznego uczucia, kiedy czuje, że się zdaje na łaskę lub niełaskę zwycięscy. Tego rodzaju uczucie stoi niejednokrotnie w związku zwłaszcza u kobiety (także u masochistycznego mężczyzny), z biernemi płciowemi uczuciami miłości. Hipnotyzer musi zatem wzbudzić w swem medjum uczucia sympatji, by onemu były pomocne w usunięciu swego zła, czy też choroby, której chce zaradzić. Zabiegi tego rodzaju nie są z reguły zupełnie niebezpieczne, o ile hipnotyzer i hipnotyzowana osoba nie pożądają się płciowo, jeśli zatem mężczyzna normalny hipnotyzuje innego normalnego mężczyznę, normalna kobieta inną normalną kobietę, lub także urning trybadę. W przeciwnym razie kryje się tu niebezpieczeństwo wywołania płciowych uczuć, które tak łatwo usunąć się nie dadzą, jeśli się nie przedsięweźmie odpowiednich środków ostrożności. Wywołane uczucia płciowe mogą dotyczyć zarówno hipnotyzowanego, jak i hipnotyzera, a skutkiem tego mogą doprowadzić do fatalnych historji miłosnych. Tego rodzaju historja miała miejsce n. p. w wypadku Czyńskiego, gdzie histeryczną baronową, podnieconą płciowo hipnotyzmem, opanowała miłość dla Czyńskiego. U baronowej powstał pewien rodzaj suggestywnej miłości, której jej rozum sprzeciwiał się z mniejszą lub większą intenzywnością, gdy tymczasem hipnotyzer, sam zakochany bez miary, nie umiał znaleźć wyjścia.

Hipnotyzer może nadużyć swej mocy, by na własną korzyść wyzyskać obudzoną miłość hipnotyzowanej. Obserwowałem także wypadek, gdzie stara spirytystka do tego stopnia opanowała młodego, bogatego mężczyznę przy pomocy hipnotyzowania, że porzucił rodzinę i ożenił się z nią. Było to widoczne nadużycie, podobnie, jak i w wypadku Czyńskiego.

Odmiennie należy oceniać wypadki, w których hipnotyzer wprowadza hipnotyzowaną kobietę w głęboki sommambulizm, by ją potem wbrew jej woli uwieść płciowo. Tu jest ofiara zupełnie pozbawiona woli i możności oporu.

Dla nas są ważniejsze wypadki pierwszego rodzaju. Przez libido sexualis wywowołane pochodne miłości działają na odwrót podniecająco na żądzę płciową; budzą się obustronne uczucia sympatji i działają na się, niby dwa przyciągające się bieguny magnesu. Widzieliśmy jednak, że działanie suggestji polega na przezwyciężeniu silnie skojarzonych podświadomych przedstawień przeciwnych. Z drugiej zaś strony poznaliśmy pokrewieństwo między uczuciami płciowemi, a uczuciami sympatji, które są po części filogenetycznie pośredniemi, a po części bezpośredniemi

potomkami pierwszych. Z tego zestawienia widać, jak silne istnieje pokrewieństwo między suggestją a miłością. Używam słowa pokrewieństwo, gdyż należy baczyć, by nie mieszać tego pokrewieństwa z identycznością, bo to byłoby zupełnie fałszywe. Miłość i suggestja nie są w żadnym wypadku tem samem. Na szczęście, przeważna część chorych, o ile naturalnie są uleczalni, może opanować objawy choroby, wyleczyć się bardzo dobrze przez wzbudzanie słabszych uczuć sympatji i przez wspólne usiłowania hipnotyzera i hipnotyzowanego, podjęte w celu opanowania choroby, przyczem hipnotyzowany nie musi odczuwać względem hipnotyzera nic ponad pewnego rodzaju czucie przyjaźni i wdzięczności. Może się zdarzyć, że dwa bardzo w sobie płciowo zakochane osobniki zahipnotyzować się wogóle nie zdołają. Zjawisko to może zajść w szczególności tam, gdzie dwoje ludzi zna się doskonale od lat, lub gdzie duchowo stykają się wyższe inteligencje, niezależnie zbytnio od popędu płciowego, a względnie od płciowego stosunku, istniejącego między nimi. Natomiast tam, gdzie silnie kojarzący mózg poddaje słabszemu mózgowi płci odmiennej uczucia sympatji, i łączy je zręcznie z budzeniem żądzy płciowej, może skutkiem tego powstać zasuggerowane zakochanie, podobne do naturalnego upojenia miłosnego, jak dwie krople wody. Jeżeli działanie suggestji u hipnotyzowanego osłabnie, lub wogóle zniknie wskutek odkrycia oszustwa czy nadużycia mocy przez hipnotyzera, lub tylko wskutek upływu czasu, wówczas zahipnotyzowany wraca do opamiętania. Rozczarowanie, zgryzota, żal, mogą w takim wypadku łatwo przemienić miłość w nienawiść.

Porównajmy teraz te zjawiska ze zjawiskami codziennego życia, które zwykło się określać krótko nazwą „upojenia miłosnego". Zachodzi tu uderzające podobieństwo. Mężczyzna i kobieta spotykają się i podobają się sobie. Obustronne oddziaływanie spojrzeń, słów, dotknięć, jednem słowem całe obcowanie fizyczne i duchowe rodzi w obojgu jednocześnie uczucia sympatji i popędu płciowego, który stale wzrasta. Libido sexualis oplata wszystko, każde widzenie umiłowanej osoby otacza coraz jaśniejszą aureolą czaru i uroku, a to płciowo uwarunkowane zabarwienie wzmacnia ze swej strony uczucia sympatji. Naodwrót uczucia sympatji potężnie działają na libido. Ta lawina rośnie dzięki *wzajemnej suggestji* i może dojść do *„zakochania do szaleństwa"*. Jest to jednakże obustronne łudzenie się. Im namiętniej bowiem i silniej objawia się taka miłość, im mniej ją człowiek analizuje, im mniej jest na nią przygotowany, im bardziej jest złączona z obustronną nieznajomością charakterów, tem bardziej taka miłość opiera się na iluzjach. Iluzje te, gdy człowiek otrzeźwieje, rozpadają się, jak domki z kart, tak, że potem

w ślad za ową „miłością“ idzie obojętność, wstręt, a nawet i nienawiść. Tu niepodobna przeoczyć suggestywnego żywiołu w miłości. Podobnie, jak zahipnotyzowany może z rozkoszą połknąć surowy kartofel, najgłębiej przekonany, że to pomarańcza, tak i mężczyzna zakochany do szaleństwa, może złą i brzydką dziewczynę uważać za boginię, lub podobnie zakochana dziewczyna widzieć może we wstrętnym donżuanie ideał męskiej siły i rycerskości.

Jeszcze dobitniej pokrewieństwo to występuje tam, gdzie prawdziwie zakochaną jest tylko jedna strona i gdzie druga odgrywa znaną rolę uwodziciela. Uwodziciel jest w takim wypadku suggerującym, a uwiedziony, o ile nie poddaje się z wyrachowania, trwogi, słabości lub też z poświęcenia, ulega suggestji. Wprawdzie i uwodziciel najczęściej silnie albo przynajmniej do pewnego stopnia jest opanowany erotycznie, jednak nigdy całkowicie.

Upojenie miłosne ma naturalnie wszystkie możliwe stopnie intenzywności i jakości, zależnie od danej osoby, którą owładnęło. Może ono szaleć żywiołowo, jak huragan, lub szumieć łagodnie, niby zefirek, może w osobie idealnej powołać do życia najsubtelniejsze i najwyższe struny ludzkich uczuć, albo jak tuż ciężko stąpać w jednostce poziomej, głupiej i gnuśnej. Między dwiema skrajnemi ostatecznościami leży cała skala pośrednich stopni, które odzwierciedlenie swe znalazły w szeroko rozpowszechnionej literaturze miłosnej, a może jeszcze lepsze w codziennych wydarzeniach i w naszem otoczeniu. Dla poznania tych zjawisk odsyłam czytelników moich do tych książek i do obserwacji życia.

ROZDZIAŁ X.

KWESTJA PŁCIOWA W STOSUNKU DO PIENIĘDZY I WŁASNOŚCI PRYWATNEJ. MAŁŻEŃSTWO DLA PIENIĘDZY, PROSTYTUCJA, STRĘCZYCIELSTWO, KOKOTY I METRESY.

1. UWAGI OGÓLNE.

Gdy człowiek doszedł do pewnego stopnia kultury, zrozumiał, jakie korzyści może mieć nie tylko z własności ziemskiej i produktów pracy, ale także i z innych ludzi (względnie ich pracy). Z tem rentownem posiadaniem zdołała męska, silniejsza

połowa rodzaju ludzkiego połączyć zaspokojenie swego popędu płciowego, coraz to więcej uzależniając od siebie słabszy rodzaj żeński, a zarazem wyzyskując go dla swoich celów. W ten sposób kobieta stała się nie tylko przedmiotem handlu, łatwo wymiennym na inne pożądane przedmioty, ale zarazem była dla kupca środkiem do zaspokojenia popędów płciowych, służąc mu przytem jako cenna siła robocza i rodzicielka nowych sił roboczych w postaci dzieci. Z tego prostego, a bardzo wyraźnie w etnologji i historji występującego powodu powstała cała frymarka miłością, lub jeszcze lepiej określając: uciechami płciowemi. Na szczęście dla naszej nowożytnej kultury nie istnieją już dziś te stosunki, chociaż mamona wycisnęła swe piętno na współczesnem życiu płciowem w sposób wcale nie lepszy. Przy złożoności i wyrafinowaniu dzisiejszego życia żona i dzieci stają się w coraz to większym stopniu przedmiotem zbytku i nie stanowią bynajmniej majątku, jak w dawnych czasach. Dzieje się to z dwu przyczyn. Z jednej strony bardziej wolnomyślny i ludzki pogląd na socjalne stanowisko żon i dzieci dawał im coraz to więcej praw; mężczyzna może je coraz to mniej wyzyskiwać, w porównaniu do czasów patrjarchalnych. Przeciwnie, głowa rodziny ma obowiązek dać utrzymanie kobiecie i dzieciom, a zarazem starać się o odpowiednie wychowanie potomstwa. W uboższych sferach często jeszcze można zaobserwować wyzyskiwanie dzieci i żony, ale w sferach zamożnych i wykształconych dzieje się niejednokrotnie przeciwnie. Wskutek nowoczesnego wyrafinowania życiowego wyłoniła się z czasem powszechna żądza przepychu i blasku. Większa część pracy ludzkiej marnuje się na zbytki, a wśród tego rodzaju warunków coraz to trudniej wychować silną, prostą i trzeźwą rodzinę. Nic też dziwnego, że coraz to mniej małżeństw i dzieci.

Zanalizujmy wszystkie ujemne następstwa, jakie taki stan rzeczy wywiera na życie płciowe nowoczesnego kulturalnego człowieka. Zaznaczają się one w trojaki sposób: po pierwsze, jako małżeństwo dla pieniędzy, po drugie jako prostytucja i stręczenie do nierządu, a po trzecie, jako pewna forma pośrednia w postaci metres i kokot.

2. MAŁŻEŃSTWO DLA PIENIĘDZY.

Małżeństwo dla pieniędzy w dzisiejszych czasach zastępuje dawne małżeństwo kupne. Dawniej kupowało się żonę, a sprzedawało własne córki, obecnie sprzedaje się swą osobę danej kobiecie, a kupuje się zięciów. Nie przedstawia się to na oko tak źle, ponieważ strona kupująca i osoba sprzedana nie pozostają do siebie w stosunku właściciela i własności. Mimo to na

tle takiego małżeństwa wytwarza się najbrudniejsza i najwstrętniejsza spekulacja i wyzysk. Pieniądz staje się jedynym celem, a lekceważy się najzupełniej miłość, charakter, tężyznę, harmonję dusz, zdrowie fizyczne i umysłowe. Potomstwo, zrodzone w takich warunkach, jest zazwyczaj nieudałe, albo wskutek dziedzicznego obciążenia, albo też wskutek złego ukształcenia. Przeciwnie natomiast mnóstwo dzielnych jednostek z powodu braku pieniędzy nie może zawierać związków małżeńskich i pozostaje bezdzietnemi.

W dzisiejszych tak zwanych dystyngowanych małżeństwach pieniądz ma znaczenie zasadnicze i jest rzeczą niemożliwą, aby jakiś człowiek mógł stanowczo i konsenkwentnie wystąpić przeciw temu ustrojowi; gdyby bowiem chciał wrócić do dawnego, prostego trybu życiowego, gdyby się skromnie ubierał, sam pracował i obchodził się bez służby, byłby w tak zwanem wykwintnem towarzystwie lekceważony wprost nie do zniesienia. Szczególnie więc w małżeństwie musi się każdy dostosowywać do panującej mody i żyć na stopie, odpowiadającej zajmowanemu stanowisku, a stąd powstaje konieczność małżeństwa dla pieniędzy, zawieranego nie z miłości, lecz z wyrachowania pieniężnego. Nie tylko sama mamona odgrywa tu rolę. Zwraca się także baczną uwagę na stanowisko, imię i stosunki, i to w różnym stopniu. Zbankrutowany szlachcic żeni się z bogatą mieszczanką, aby ozłocić swój herb, ona zaś wychodzi za mąż dla dogodzenia swej próżności. W innym wypadku sprytna kokietka gra komedję miłości i łapie bogatego męża. Mężczyźni zaś polują na bogate panny, przyczem niejednokrotnie z różnych przyczyn spotyka ich przykry zawód. Małżeństwa dla pieniędzy zdarzają się jednak nie tylko w zamożnych sferach, ale także i u ludzi ubogich z równie przykremi następstwami. Służąca z posagiem kilkuset złotych łatwo znajdzie męża, który najczęściej pieniądze strwoni, a żonę potem porzuci. We wszystkich zatem warstwach społecznych małżeństwa, zawierane jedynie tylko wskutek kalkulacyj finansowych są przyczyną obłudy, oszustw i przeróżnych wykroczeń bardzo szkodliwych, stąd też zupełnie słusznie można je uważać za pewnego rodzaju przyzwoitszą formę prostytucji.

3. PROSTYTUCJA I STRĘCZENIE DO NIERZĄDU.

Prostytucja jest instytucją bardzo dawną i ten objaw zwyrodnienia można zaobserwować u wszystkich cywilizowanych ludów. Rzecz zupełnie naturalna, że gdzie kobietę można było kupować i sprzedawać, tam niektóre indywidua żeńskie wpadły na pomysł, aby w razie możności wykonywać przedsiębiorstwo na własny rachunek i częściowo odsprzedawać mężczyznom prawo korzystania z ich wdzięków. W stadjum niskiej i barba-

rzyńskiej kultury mężczyzna, jako silniejszy, opanowuje i ten interes, i zmusza poddane mu kobiety do prostytucji dla swej korzyści. Kobieta szuka więc jakiejś ochrony dla owego zawodu i albo opłaca sobie kochanków tak zwanych utrzymanków, albo też najmuje się pośrednikom, którzy ją również wedle możności wyzyskują. To też z prostytucją łączy się stale kwestja utrzymanków i stręczycieli do nierządu, prócz tego jeszcze jeden czynnik, stwierdzony dzięki rozwojowi sztuki lekarskiej, a mianowicie choroby weneryczne.

W miarę coraz dokładniejszego badania tej plagi ludzkości, wychodził coraz bardziej na jaw ścisły jej związek z prostytucją. Zarazki syfilisa i rzeżączki znajdują się zazwyczaj w męskich częściach płciowych, a u kobiet w pochwie i w cewce moczowej. Jednostka zdrowa może się zarazić przez spółkowanie z chorą. Zaraza rozszerza się tem więcej, im bardziej rośnie liczba takich stosunków płciowych. Jeśli więc jakaś kobieta oddaje się bez wyboru każdemu mężczyźnie, który jej za to zapłaci, możliwość zarażenia jej przez któregoś z nich jest bardzo wielka i niebezpieczeństwo wzrasta jeszcze bardziej wskutek tego, że ta sama kobieta przez dalsze spółkowanie z innemi osobnikami udziela swej choroby coraz to szerszym kołom. Ten prosty pewnik arytmetyczny musi się wziąć pod uwagę przy rozważaniu chorób płciowych. Należy bowiem pamiętać, że jest rzeczą nader trudną stwierdzić, czy syfilis został istotnie wyleczony, a ponieważ ta choroba jest szczególnie zaraźliwa w pierwszym okresie dwuletnim, i przenika cały organizm, a więc także i krew, zarazić mogą przeto nie tylko widoczne na zewnątrz, większe owrzodzenia, ale także i drobne, ukryte zadraśnięcia błon śluzowych, pochwy, ust i t. d. Powinno się wreszcie i to wziąć pod uwagę, że tryper u kobiet nie powoduje bolu, podobnie jak u mężczyzn w stanie chronicznym, oraz, że gonokoki (t. j. zarazki tej choroby) są bardzo trudno dostępne do zbadania ich i mogą się poukrywać we wszystkich możliwych zakątkach i fałdzikach błon śluzowych, w organach płciowych, a u kobiet przedostają się aż do macicy. Następstwem tego bywa niekiedy zupełna niemożliwość usunięcia tej choroby z ludzkiego organizmu. Organy płciowe kobiety odznaczają się zaś tak głębokiemi i ukrytemi sfałdowaniami że mimo, największej staranności nie można ich zbadać z zupełną dokładnością. Prócz tego u kobiet, oddających się nierządowi, także błona śluzowa w jamie ustnej, wskutek zwykłych w tej sferze nadużyć, bywa przeważnie wenerycznie zarażona, jak wogóle całe ciało. Łatwo więc pojąć, jak ogromne niebezpieczeństwo kryją w sobie bagniska kupnych rozkoszy płciowych.

Wskutek tych groźnych następstw prostytucji, już za czasów Napoleona wprowadzono system regulaminowy i dozór policyjny

nad prostytutkami, który zasadza się na tem, że policja prowadzi dokładną ewidencję wszystkich prostytutek i zmusza je do regularnego poddawania się oględzinom lekarskim. Celem ułatwienia zaś tej kontroli, zezwala państwo na domy publiczne, co ma jednak bezwarunkowo wpływ ujemny, gdyż w oczach bezmyślnego tłumu nadaje niejako sankcję prawną tej gangrenie społecznej.

Wyżej wymienione przyczyny dowodzą, że zła nie usuwa się przez lekarskie badanie prostytutek, gdyż to powoduje tylko u mężczyzn łatwo zdradliwe przekonanie bezpieczeństwa, któremu chętnie ulegają, byle tylko móc w pełni korzystać z prostytucji. Oględziny lekarskie mają na celu usunięcie zarażonych nierządnic i poddanie ich przymusowemu leczeniu w szpitalach. Wiadomo jednak, że zarządzenia te nie mają zbyt wielkiego wpływu. Każda niemal prostytutka szybko ulega zarażeniu, a więc zarówno jej samej, jak i właścicielowi domu publicznego zależy na tem, aby w szpitalu przebywała jak najkrócej. Lekarz, żyjący z takich klientów, niejednokrotnie ich ochrania, to też w zwyczajnej praktyce lekarskiej i w szpitalach przeprowadza się leczenie tylko najbardziej widocznych wyrzutów i usuwa się bardzo ostre objawy zarażenia, poczem pacjentki, rzekomo uleczone, wypuszcza się z zamknięcia szpitalnego. Badania dokonywa się w błyskawicznem tempie, bo gdyby każdą prostytutkę chciało się najdokładniej zbadać na całem ciele, nie mogłyby w takich warunkach istnieć ani domy publiczne, a niemożliwą byłaby także egzystencja nierządnic i lekarzy.

W innych warunkach rozwija się prostytucja prywatna, w której można rozróżnić rozmaite stopnie. Pewien mniej niski rodzaj nierządnic szuka klientów na balach publicznych, w nocnych kawiarniach i innych tym podobnych lokalach i miewa szereg przygodnych znajomych, którym się sprzedaje. Niższą i podrzędniejszą formą prostytucji prywatnej jest t. zw. prostytucja uliczna, a punkt w danem mieście, w którym ona zastawia sidła na mężczyzn, zowie się „sztrychem“ lub „sztrajchem“. Wieczorem lub w nocy, nieraz nawet już w jasny dzień przechadzają się te dziewczęta w możliwie jaskrawych i wyzywających strojach po pewnych znanych i bardzo ruchliwych ulicach i zaczepiają spojrzeniami i całem zachowaniem się, dopóki ktoś nie przyłączy się do nich i nie uda się z niemi do mieszkania. Inne prostytutki stają w oknach swoich mieszkań i starają się zwrócić na siebie uwagę przechodzących mężczyzn i. t. d. „Sztrych“ otacza w krajach regulaminów policja swym nadzorem i dozwala nań tylko tym prostytutkom, które mają książeczki. Tu także zaczyna się rola t. zw. alfonsów. Spieszą oni dziewczynie z pomocą; gdy klient nie chce zapłacić lub się odgraża albo też nieodpowiednio się zachowuje, wówczas alfons go bije, a nieraz zabiera mu przytem portfel z pieniądzmi lub ubranie.

Alfons t. j. utrzymanek, pełni także funkcje stręczyciela, a niejednokotnie ułatwia dziewczynie zarobek przez legalnie zawarty z nią związek małżeński. Taki „mąż“ stara się udogodnić pracę szczególnie dziewczętom, mającym obce podaństwo, jakoteż stręczycielkom, którym grozi wydalenie. Zazwyczaj jest to zupełnie zwyrodniałe indywiduum, mające wrodzony wstręt do pracy i będące na utrzymaniu swej „żony“. Inni utrzymankowie są zarazem prawdziwymi kochankami takich dziewcząt, dzięki swej niezwykłej sprawności płciowej. Wówczas mają nad niemi zupełną władzę, mogą je pozbawiać wszelkich zarobionych pieniędzy i dowolnie maltretować. Utrzymankowie należą do najgorszego i najnikczemniejszego gatunku ludzi, jaki tylko można sobie wyobrazić. Przeważnie są to przestępcy i kryminaliści. Prostytucja w miastach łączy się ściśle z typem utrzymanków, którzy są dla nierządnic przyjaciółmi i obroną, choć je zarazem wyzyskują; podobnie dzieje się i w domach publicznych.

Pozornie, celem uniknięcia ujemnych skutków prostytucji ulicznej, zakłada się domy publiczne. Typ ich jest najrozmaitszy, jedne dla zamożnych, drugie dla uboższych. Instytucją taką kieruje zazwyczaj doświadczona, starsza kobieta (nazywana stręczycielką, właścicielką bordelu lub maciorą), w czem pomaga jej często „małżonek“, bardzo zbliżony do rodzaju „lepszego Alfonsa“. W takim domu prostytutki żyją jakby na pensji, w istocie jednak jest to zwykła niewola. Część pieniędzy, jakiemi goście opłacają swą wizytę w tym domu, przypada w udziale dziewczętom, lecz poza tem osobą ich dysponuje gospodyni, która je obficie żywi, aby dobrze wyglądały, a przystraja w krótkie podniecające zmysły suknie. To wyżywienie, ubranie, wydatki na inne potrzeby właścicielka lupanaru liczy pilnie i możliwie jak najdrożej, ponieważ zależy jej na tem, aby jej pensjonarki były u niej zadłużone. Tym sposobem bowiem może je łatwiej zatrzymywać, jakby we więzieniu i choć na pozór mają swobodę, to jednak krępuje je niemożność opuszczenia bordelu bez uprzedniego spłacenia długów.

Dom publiczny jest właściwie więzieniem, o czem świadczą nader liczne fakty. Właściciele takich zakładów, prócz ciągłego obdłużania konta zajętych u nich dziewcząt, używają innych nieuczciwych środków, byle tylko nierządnic ze swoich szponów nie wypuścić. Takim sposobem, stosowanym ze szczególnym skutkiem, jest międzynarodowa wymiana. Bordele różnych krajów mieniają swe pracownice, aby im uniemożliwić ucieczkę. Wysyła się więc Szwajcarki do Węgier, Węgierki do Szwajcarji, Niemki do Francji i t. d. Stręczyciele zaś mają przeróżne sposoby przewożenia dziewcząt zagranicę, gdzie znalazłszy się nagle w zupełnie obcem środowisku, stają się zupełnie bezbronne

wskutek nieznajomości stosunków i języka i nie mogą myśleć o ucieczce.

Z omawianem zjawiskiem wiąże się ściśle współczesny handel żywym towarem.

Powyższy sposób wymiany towaru stanowi tylko część tego problemu. Przedewszystkiem chodzi o to, aby zupełnie młode dziewczątka, prawie jeszcze dzieci w wieku od 12 do 16 lat pozyskiwać dla domów publicznych. Istnieją wprawdzie ustawy, które formalnie tego zakazują, ale każdą ustawę można obejść. Stręczyciele mają najrozmaitsze sposoby, za pomocą których pod jakimikolwiek innemi pozorami dzieci najpierw tresują, zanim się staną dostatecznie samodzielne, aby porzucić ten okropny tryb życia. Udaje się to stręczycielom tem bardziej, że istnieje mnóstwo rodziców złych, nikczemnych lub ginących z głodu, którzy z chęcią odstępują swe dzieci za pieniądze, a zwłaszcza wówczas, jeśli dziecku w sposób przejrzyście obłudny przyrzeka się dobre miejsce, niekiedy z góry opłacane. W ostatnich czasach zawiązała się nawet międzynarodowa organizacja celem zwalczania tego handlu kobietami, lecz stręczyciele wymyślają liczne sposoby, aby przy pomocy bezlitosnych rodziców i przeróżnych sztuczek uwodzicielskich cel swój osiągnąć.

Najohydniejszą stroną tego przemysłu stręczycielskiego jest systematyczne uwodzenie i wyszkalanie dziewcząt. Zastosowuje się tu w najszerszym zakresie przeróżne środki. Zwabia się je pieniędzmi, pięknemi strojami, obiecuje się doskonale płatne posady, a także zupełnie świadomie i celowo narkotyzuje się alkoholem. Niejedna dziewczyna z niższych warstw z chęcią lubi się wesoło zabawić, lecz nigdy nie posunęłaby się do tego stopnia lekkomyślności, aby się dać uwieść. Jednakowoż przy pomocy podniecenia alkoholem udaje się kuplerowi lub jego pomocnikowi n. p. jakiemuś alfonsowi sprowadzić daną dziewczynę na tę niebezpieczną drogę. Przeróżnemi sztuczkami, jużto groźbą, jużto wymuszeniem, starają się tacy zawodowi stręczyciele wyzyskać jej chwilowe położenie i popchnąć ofiarę na dno przepaści, nęcąc kuszącemi obietnicami wesołego życia, wspaniałych strojów, dobrego jedzenia, wielkiego zarobku i tym podobnych pokus. Gdy dziewczyna przyzwyczaji się do stosunków płciowych, rozpoczyna się z kolei jeszcze wyższy kurs zepsucia. Przygotowuje się dziewczynę systematycznie do drażnienia w różny sposób popędu płciowego u mężczyzn i ulegania nawet perwersjom. Wyucza się sztucznie udawać rozkosz za pomocą ruchów, oddechu i t. d. ssać panis i zgadzać się nawet na objawy patologiczne. Szczególnie podatnym materjałem dla handlarzy żywym towarem bywają opuszczone lub uwiedzone dziewczęta, które zostały matkami nieślubnych dzieci. Na zarzut zaś, że większa

część dziewcząt publicznych pochodzi ze środowiska występnego i podatnego do prostytucji wskutek lenistwa i lekkomyślności, można odpowiedzieć, że nawet bardzo duże wady charakteru, lekkomyślność i szukanie łatwych rozrywek nie są bynajmniej równoznaczne z budzącą grozą i obrzydzenie tresurą i niewolnictwem prostytutki w domu publicznym. Wielkie znaczenie ma tutaj także alkohol, który jest jednym z głównych czynników prostytucji. Bez niego nie byłaby ona możliwa, a przynajmniej w swych najbrutalniejszych rodzajach i przejawach; w każdym zaś razie byłaby bardziej przyzwoita. Przeważną część dziewcząt uwodzi się w czasie pijatyk, a przez ustawiczne upajanie alkoholem trzyma się je w tem poniżeniu.

Obok domów publicznych istnieje także wiele tajnych instytucyj stręczycielskich różnego rodzaju, których państwo nie jest w stanie zakazać, ani zwalczać, ponieważ samo znosi i określa kuplerstwo. Mnóstwo ostatniorzędnych szynków posiada na piętrach separatki i pokoiki, gdzie kelnerki spełniają funkcje dziewcząt publicznych. Wiele innych handlów służy podobnym celom. Tak samo przeróżne tingl-tangle i wędrowne trupy śpiewacze i artystyczne bardzo często są związane z kuplerstwem i prostytucją.

Berlin ma około 30.000. prostytutek, Paryż 40 000. a Londyn 60.000. Z liczb tych wynika, że tylko u pewnej części tych kobiet można mówić o czynnikach psycho-patologicznych. Wogóle psychologja prostytutki jest problemem trudnym do rozwiązania i zawiłym. Zależnie od zapatrywania badacza uważa się je albo za niepoprawne i z natury złe jednostki, albo też przeciwnie, za ofiary naszego zepsutego ustroju społecznego. Oba te poglądy są jednostronne, a więc mylne. Wiele stowarzyszeń pracowało nad podniesieniem moralności upadłych dziewcząt, t. j. prostytutek, lecz wyniki tych zabiegów są z reguły bardzo nikłe, a to jest łatwo zrozumiałe. Mózg kobiety podlega w daleko większym stopniu wyobrażeniom płciowym i ich odchyleniom. Wskutek mniejszej plastyczności jest bardzo podatny wszelkiego rodzaju nawyczkom i rutynie. Jeśli zatem jakaś dziewczyna od dzieciństwa niemal schodzi systematycnie na płciowe manowce, gdzie też pozostaje, a przytem, jeśli cały jej umysł pochłaniają od rana do nocy kwestje seksualne i prostytucja, w takim razie nie można jej już nakłonić do pracy i do poddania się poważnym obowiązkom społecznym. Wyjątki zdarzają się bardzo rzadko.

Trzeba ponadto i to wziąć pod uwagę, że podrażnienie płciowe wywołuje u kobiet zwykle dopiero chuć zmysłową, która potem codziennie coraz więcej wzrasta dzięki ustawicznemu powtarzaniu i ćwiczeniu. Z drugiej zaś strony niepodobna zaprzeczyć, że kobiety leniwe, gnuśne, słabego charakteru, histeryczne, łatwo ulegające suggestji, zalotnice lub nimfomanki, stanowią szczególnie

podatny materjał dla uwodzicieli. Głównym jednak motorem rozwoju prostytucji była i będzie nędza. Nie mamy zamiaru bawić się w sentyment, ani też nie podkreślamy twierdzenia, obliczonego na wzruszenie, wedle którego uboga kobieta oddaje się nierządowi, aby nakarmić dzieci własne i siebie samą. Tego rodzaju wypadki zdarzają się rzadko wśród proletarjatu wielkich miast. Nędza tu oddziaływa znacznie intensywniej drogą pośrednią, gdyż nędzarz, proletarjusz, musi żyć w najskrajniejszym promiskuityźmie. Jeśli rodzice są zmuszeni nietylko w jednej izbie mieszkać, gotować i jeść, ale także i spać, niejednokrotnie nawet we wspólnem łóżku, uczucie wstydu łatwo zanika. Dzieci przypatrują się nieraz spółkowaniu rodziców i od dzieciństwa zapoznają się z kwestjami seksualnemi w sposób jak najbardziej brudny. Pozbawione wszelkiej opieki, stykają się z najbrutalniejszemi i najohydniejszemi, a także z anormalnemi i patologicznemi wytworami zepsutych stosunków płciowych w miastach. W niektórych środowiskach wielkomiejskich niewiele czternastoletnich dziewcząt mogłoby się pochlubić nietkniętem jeszcze dziewictwem, co da się stwierdzić na podstawie zupełnie wiarogodnych źródeł. Ważnym czynnikiem jest tu także nędza, która nieraz zmusza wprost rodziców do oddania swych dzieci na poniewierkę zarobkowania. A ubóstwo nietylko wśród najniższych warstw, ale i wśród sfer mieszczańskich powoduje pośrednio prostytucję. Wskutek bezlitosnej żądzy zysków, pracodawcy marnie wynagradzają takie dziewczęta, którym zawód nie zajmuje także wieczoru, jak n. p. w sklepach, licząc na to, że mogą sobie ubocznie dopomagać prostytucją. Wiadomo powszechnie, że panny sklepowe szwaczki, modystki z powodu zbyt wielkiej konkurencji w tych zawodach są bardzo licho wynagradzane, tak, że niemal przymierają głodem, a gdy na to narzekają, wówczas ładniejszym z pośród nich zwraca się niedwuznacznie uwagę na łatwy sposób przysporzenia sobie dochodów dzięki ich korzystnym warunkom zewnętrznym. Kelnerki natomiast w podejrzanych lokalach służą bezpośrednio jako pewnego rodzaju wabik dla gości.

Prostytutki są więc zbiorowiskiem przeróżnych indywiduów i choć naogół są one okropnie bezwstydnym, brutalnym i zalkoholizowanym zespołem społecznym, to jednak myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że wszystkie te dziewczęta już z domu wyniosły taką naturę. Większa ich część należy do kobiet patologicznych, wśród których trafia się wiele typów histerycznych, nimfomańskich i wogóle psychopatycznych. Inne znów, są to natury moralnie wykolejone, głupie, leniwe, kłamliwe, lub wogóle apatyczne, pozbawione uczuć i łatwo podlegające suggestji, które ulegają każdemu zewnętrznemu impulsowi i każdej ponęcie, stąd też może dostarczają prostytucji największej ilości materjału,

ponieważ stanowią najłatwiejszą i najdogodniejszą zdobycz dla kuplerów. Mnóstwo innych poddaje się jednak stopniowo tym ponętom. Z początku dziewczęta tego pokroju wstydzą się swego fałszywego kroku, ale nie znajdując dość sił, aby ponieść jego następstwa, zwolna wchodzą w stosunki ze światem prostytucji, a skutkiem tego coraz bardziej zanurzają się w tej kałuży. Wielką rolę odgrywają tu nieślubne porody. Trafiają się jednak także dziewczęta uliczne, które oddając się z nędzy, mają jeszcze poczucie wstydu, ale zmusza je do tego kroku brak środków do życia i utrzymanie rodziny. Mała grupka jednostek oddaje się nierządowi z zamiłowania, choć również bynajmniej nie bezinteresownie. Do tego gatunku należą zwykle kobiety chorobliwie podniecone pod względem seksualnym, a zarazem i moralnie upadłe, które z zadowoleniem poświęcają się temu zawodowi. Prostytucji oddawały się nawet zamożne kobiety, hrabiny i księżniczki.

Jaki jest z czasem los prostytutek? W bordelach nie mogą pozostawać zbyt długo, ponieważ zwłaszcza wykwintniejsze domy publiczne poszukują tylko młodych, świeżych i ładnych dziewcząt. Stąd też inwentarz prostytutek w lupanarach wskutek nieustannie potrzebnych zmian i odnawiania w pewnych stałych odstępach czasu, przenosi się na ulicę. Tutaj też najlepiej można zauważyć niesłuszność twierdzenia, że tolerowanie domów publicznych usuwa prostytucję uliczną, oraz że usunięcie ich wzmogłoby nierząd uliczny. Większa część prostytutek umiera wcześnie wskutek nadużyć alkoholowych, syfilisu i. t. d. Wiele z nich zostaje „sztrychówkami" lub przyjmuje miejsca w jeszcze podlejszych lokalach.

Sprytniejsze, które w swem rzemiośle zdobyły fachowe doświadczenie, zajmują się z czasem stręczycielstwem. Niektóre kończą samobójstwem lub obłędem. Inne wreszcie zajmują się przeróżnemi podrzędnemi rzemiosłami, więc pełnią funkcję pokątnych kramarek i pośredniczek, dozorczyń miejsc ustępowych, kabalarek etc. Wyjątkowo tylko jakiejś chytrzejszej lub lepszej uda się znaleźć męża.

O ile mnóstwo prostytutek posiada zboczenie patologiczne o tyle równie wielka ilość tychże musi *służyć patologji*. Zboczenia seksualne wiążą się bardzo ściśle z prostytucją. Zepsucie współczesnej kultury stara się zadowolić wszystkie patologiczne objawy popędów seksualnych i stwarza dla tych różnorodnych form specjalne domy publiczne. Zdarzają się nie tylko prostytutki, wyćwiczone specjalnie dla rozkoszy masochistów lub sadystów, ale także istnieją męskie lupanary dla homoseksualnych. Stręczyciele dostarczają nawet towaru w postaci dzieci obojga płci, jak również dziewcząt, którym, celem ich powtórnego sprzedania

zszywa się po defloracji błonę dziewiczą. Cena tych wybryków pozostaje w odpowiednim stosunku do konfliktów z obowiązującemi prawami.

Powyższe uwagi dowodzą chyba dość jasno i wyraźnie, że dzisiejszą prostytucję i kuplerstwo musi się nazwać hańbą współczesnej cywilizacji, która dla zysków pieniężnych korzysta z pragnienia rozkoszy płciowych u mężczyzn. Pozory higieniczne i rzekoma potrzeba obrony uczciwych kobiet przed atakami męskiemi i t. d. nie usprawiedliwiają tego. W rzeczywistości bowiem właśnie prostytucja zepsuła mężczyzn, zniszczyła normalne stosunki płciowe wśród młodzieży, związane z miłością, zohydziła samą miłość, bardzo wiele prawych i dzielnych kobiet wyklucza od korzystania z małżeństwa i płciowych stosunków, a życie seksualne naszego społeczeństwa sprowadziła na bezdroża.

Dokładna statystyka poucza, że państwowa regulacja prostytucji wcale nie wpływa dodatnio na higienę. Starano się stworzyć dla mężczyzn korzystne warunki zdrowego i bezpiecznego spółkowania, w rzeczywistości zaś ten regulamin nie tylko, że wcale nie pokonał chorób płciowych, ale nawet ich liczby nie ograniczył. Pozorne bezpieczeństwo powoduje wielką nieostrożność mężczyzn, a możliwość licznych wzajemnych stosunków powiększa prawdopodobieństwo zarażenia w równej mierze, jak zmniejsza ją izolacja zarażonych osobników przez lekarza. Wskutek przekupstwa organów, obowiązanych do dozorowania, wyrasta ogólne zepsucie moralne, prostytucja zdobywa coraz większe prawo bytu i wzrasta możliwość infekcji. Rozzuchwaleni kuplerzy pomnażają liczbę prostytutek, a rozszerza się także coraz bardziej nierząd tajny. Zestawienie statystyki chorób wenerycznych w krajach, posiadających regulamin dla prostytucji, z temi, które go nie uznają, dowodzi, że higiena nic nie zyskuje przy regulacji, a liczba zarażeń jest niemal taka sama.

W dalszych rozdziałach udowodnimy, jakie sposoby mogą uleczyć dzisiejsze nasze stosunki płciowe, na razie poprzestaniemy na kilku uwagach przeciwko obrońcom prostytucji regulaminowej. Udzielenie zezwoleń na handel kobietami nie kładzie wcale tamy szerzeniu się chorób płciowych, gdyż dokładna kontrola lekarska nie da się zastosować z zupełną ścisłością, nie osiąga zresztą zamierzonego celu, należałoby bowiem właściwie przeprowadzić również badanie i usunięcie ich chorych klientów. Najlepszym przykładem, dowodzącym ujemnych skutków regulacji, jest Francja, gdzie choroby płciowe szerzą się bardzo silnie, gdy tymczasem w Szwajcarji, przy usunięciu regulaminu, są w mniejszym stopniu rozpowszechnione. Równie mylne jest mniemanie, że z usunięciem państwowej ochrony, zwiększy się ilość zbrodni przeciw obyczajności, gdyż tego rodzaju wykroczenia wynikają wskutek zboczeń umy-

słowych lub nadużyć alkoholicznych i organizacja nierządu wcale im nie zapobiega.

Aby usunąć prostytucję i potępić choroby płciowe, musiałoby się dokonać zasadniczych reform socjalnych. Przedewszystkiem należy zwalczać ohydny system wyzyskiwania ubogich praconików, których płace są nędzne, i nie odpowiadają ich pracy, a przytem zmienić zasady gospodarstwa społecznego. W drugim rzędzie musi się wykorzenić zwyczaj używania środków narkotycznych, szczególnie alkoholu. Po trzecie, trzeba wyplenić nieuzasadniony wstyd ludzi w odniesieniu do moralnych stosunków płciowych. Po czwarte, należy szerokie rzesze pouczać o niebezpieczeństwie chorób płciowych i sposobach ochrony przed zarażeniem. Po piąte, musi czystość, szczególnie w płciowem spółkowaniu, poczynić wielkie postępy, a po szóste, trzeba się postarać o odpowiednie, ludzkie postępowanie z wenerycznie chorymi po szpitalach, zwracać uwagę na uczucie wstydliwości u obu rodzajów, zwłaszcza u kobiet i nie narażać chorych osobników, jeszcze zupełnie nie zepsutych, na lęk i męki piekielne w razie poddania się fachowej kuracji po szpitalach. Na oddziałach tych powinien panować porządek i dyskrecja, w przeciwnym bowiem razie stają się one podobne do małych domów publicznych. Nic więc dziwnego, że z tej przyczyny nawet solidniejsze dziewczęta publiczne unikają tej szpitalnej kuracji i stają się wskutek tego straszliwemi ogniskami zarazy. Względniejsze postępowanie z chorymi w szpitalach, a przytem bardziej ludzkie i otwarte stanowisko w odniesieniu do chorób płciowych, bardziej właściwe rozmieszczenie chorych odpowiednio do ich zachowania, zdołałoby wiele złego usunąć. Wenerycznie chorzy poddawaliby się wówczas z większem zaufaniem leczeniu szpitalnemu, wracaliby rychło do zdrowia i nie szkodziliby otoczeniu.

4. KOKOTY I METRESY (PŁATNY KONKUBINAT).

Kokoty i metresy można uważać za przejściową formę od właściwej prostytucji do pozamałżeńskich stosunków miłosnych t. j. do konkubinatu. Od tego ostatniego różni się zapłatą za t. zw. „miłość“, jaka tu wchodzi w rachubę. W tej sferze spotyka się różne rodzaje zasadniczego typu, którym Paryż nadał też przeróżne określenia. Najniższy stopień stanowią płatne kokoty, które oddają się każdemu napotkanemu mężczyźnie, a często mają stałego kochanka, choćby przez krótki czas. Wyżej od nich etycznie stoją t. zw. gryzetki. Dziewczęta tej kategorji mają stałe zatrudnienie, są więc n. p. robotnicami, modystkami, szwaczkami lub pannami sklepowemi, a przytem nawiązują krótkoterminowe stosunki płciowe, przeważnie w sferach studentów,

drobnych mieszczan, robotników, podróżujących etc. W takiem wspólnem pożyciu bywa czasem nawet wiele sympatji, a nawet miłości, gdyż dzięki wspólnemu mieszkaniu i pożyciu, węzły wzajemne dość się zacieśniają.

Pewne wyższe stadjum takich pośrednich stosunków przedstawiają metresy. Należy je uważać za formę przejściową do stosunków zwykłego konkubinatu, polegającego na miłości, gdyż metresa czasami nie bierze pieniężnego wynagrodzenia. Zdarzają się metresy bogate, żyjące na stopie całkowitej równości koleżańskiej ze swym kochankiem, a nawet utrzymujące go. Dziś również nie jest to identyczne, czy matresa utrzymuje stosunek z człowiekiem wolnym, czy też z żonatym. Bardziej prawidłowy jest stosunek, gdy kawaler, chcący zachować swobodę, nawiązuje stosunek z metresą, która jest jak gdyby nieprawą małżonką a zarazem zajmuje się gospodarstwem domowem. Wiele kobiet przyjmuje te obowiązki jedynie za utrzymanie, więc w takim wypadku nie mamy już właściwie do czynienia ze sprzedawaniem się za zapłatę. Umowa taka, zawarta na pewien okres czasu, trwa zazwyczaj znacznie dłużej, niż stosunek z gryzetką lub kokotą. We wszystkich tych stosunkach odczuwa się dokładnie potęgę pieniędzy, zachowanie się bowiem mężczyzny wobec płatnej utrzymanki jest zupełnie inne, bardziej brutalne i pogardliwe, niż wobec niepłatnej. To też stosunki płatne nie są dłuższe zazwyczaj, niż z gryzetkami, od których prawie się nie różnią.

Bardziej drażliwa jest sprawa metres w odniesieniu do ludzi żonatych, którzy mają często dość tajne miłostki i do nich to odnosi się powyższe określenie. Pieniądze nie grają tu prawie żadnej róli lub zupełnie odmienną, jak zazwyczaj w podobnych okolicznościach. Zdarzają się jedynie intrygantki, usiłujące rozdzielać małżeństwa, aby zdobyć dla siebie majętnego mężczyznę i naodwrót, podobni intryganci. Zdarzają się niejednokrotnie przeróżne powikłania życiowe, gdzie niełatwą rzeczą jest odróżnić płatną utrzymankę od messaliny, względnie od zmysłowej kobiety, której przygody płciowe nie są zupełnie zależne od kwestji materjalnej.

Kokoty, gryzetki i płatne metresy są przeważnie bezdzietne. Ten gatunek kobiet nie ulega wprawdzie tak często chorobom wenerycznym, jak zwyczajne prostytutki, natomiast jest bardziej inteligentny i bardziej przemyślny w stosowaniu sposobów, mających zapobiegać zapłodnieniu.

Smutne są zazwyczaj koleje losu dzieci kobiet, które oddają się za pieniądze. Potomstwo takie nie rodzi się z uczuć miłosnych, lecz z nienaturalnego stosunku, powstałego wskutek żądzy użycia, lekkomyślności i lenistwa. Dziecko uważa się więc

za pewne zaburzenie takiego związku i unicestwia się w zarodku, przez sztuczny abortus, albo też po urodzeniu oddaje się je w „opiekę“ jakiejś fabrykantce aniołków, która stara się o jego rychłą śmierć. Zdarza się jednak niekiedy, że i sprzedające się kobiety, a czasem nawet zwykłe prostytutki z domów publicznych pielęgnują swe nieślubne dzieci i wychowują z prawdziwie macierzyńską miłością, gdy tymczasem panie ze sfer arystokratycznych dokładają wszelkich starań celem usunięcia swych przygodnych dzieci, ponieważ taki przypadek jest dla nich bardziej kompromitujący. Nawet w małżeństwach niekiedy stosuje się dla wygody sztuczny abortus.

Powyżej wymienione stosunki są również niecne i nienaturalne, wchodzi tu bowiem w grę sprzedawanie własnego ciała, a sprzedajna miłość nie jest żadną miłością; jest tylko haniebną umową dla zadowolenia najniższych zwierzęcych popędów seksualnych mężczyzny. Ongi w starożytności Wenus czyli Afrodyta były symbolem piękna i miłości. Były to uosobienia nietylko przyrodzonych pragnień ludzkich, ale zarazem i artystycznych i ludzkich ideałów. Dwa ohydne bożki sprzymierzają się jednak dziś coraz silniej, aby je wtrącić w błoto: Bacchus, zmieniający ją w nikczemną i dziką bestję, oraz Mamon, cielec złoty, który czyni z niej kupną ladacznicę. Gdyby współczesna kultura zdołała się uwolnić od tych podłych czynników, na niebie ludzkości i jej szczęścia zajaśniałaby bogini miłości ponownie w dawnym blasku.

ROZDZIAŁ XI.

WPŁYW STOSUNKÓW ZEWNĘTRZNYCH NA ŻYCIE PŁCIOWE.

Życie płciowe jednostki opiera się wprawdzie na dawnych filogenetycznych dziedzicznych popędach i wynika niejako z ich wnętrza, lecz można przyjąć za pewnik, że w tak złożonym ustroju i tak wielostronnem życiu mózgowem, jak u człowieka, przyzwyczajenie i dostosowanie się do zewnętrznych stosunków wywiera ogromny wpływ na pociąg seksualny i miłość. Zbadamy tu najbardziej typowe zjawiska, odnoszące się do tej kwestji, o ile nie należą do innych rozdziałów.

Klimat. Wyższa ciepłota wywołuje wzmożenie się popędów płciowych, to też w gorących krajach ludzie bardzo wcześnie dochodzą do dojrzałości seksualnej, a przytem okazują więcej

skłonności do wykroczeń płciowych. Podobnie wielki wpływ wywiera klimat na całe życie ludzkie w okolicach zimnych, powodując trudniejsze warunki bytu i konieczność cięższej pracy. To tłumi wszelkie silniejsze objawy życia płciowego.

Życie wiejskie, życie w mieście, samotność, towarzyskość i życie fabryczne.

Na życie płciowe człowieka wywierają bardzo znaczny wpływ jego stosunki towarzyskie. Ciekawych w tym kierunku przykładów dostarcza życie pustelników oraz życie samotnie żyjących farmerów i skwaterów. Samotność z reguły doprowadza człowieka do zwyrodnienia i melancholji, chyba, że do swej pustelni wnosi wielkie skarby wiedzy, które w odosobnieniu od świata pragnie opanować. Wówczas jednak nie jest to zupełnie ścisła samotność, gdyż tego rodzaju jednostka żyje właściwie w dalszym ciągu w związku ze społeczeństwem wskutek rozważań nad zagadnieniami naukowemi, poznanemi w cywilizowanych środowiskach.

Natomiast u odludków umysłowych oraz eremitów od dni młodości, wytwarza się przeważnie usposobienie i bojaźliwe, a umysł zamiera. Na podstawie obserwacji farmerów, zmuszonych do życia w pustkowiach Ameryki północnej, stwierdzono, że odosobnienie wywołuje u nich silne zaburzenia psychiczne oraz skłonność do pewnych zboczeń seksualnych, jak kazirodztwo, sodomja, pederastja i samogwałt.

Przeciwnie, zbiorowiska ludzkie, oddane pracy na roli, odznaczają się niewątpliwie najzdrowszemi stosunkami płciowemi i wogóle zdrowotnością pod każdym względem. Rodziny chłopskie, przeciętnie biorąc, mogą się wykazać większą ilością i zdrowszemi dziećmi, niż rodziny miejskie. A chociaż w dzisiejszych miastach, dzięki rozwojowi higjeny, pozostaje przy życiu większa ilość dzieci, niż na wsi, to jednak dzieci wiejskie są lepiej rozwinięte fizycznie i pod każdym względem zdrowsze i silniejsze. Można nawet stwierdzić, że początkowe zdolności dziecka wiejskiego są większe, aniżeli dziecka miejskiego. Wykroczenia płciowe, trafiające się na wsi, są bardziej naturalne i polegają z reguły na konkubinacie, niewierności małżeńskiej, a niekiedy i na prostytucji, która jednak nie może się zbytnio rozszerzyć w małem środowisku, gdzie prawie wszyscy się znają. Badanie kwestji alkoholicznej udowodniły zresztą, że wykroczenia płciowe, a nawet odziedziczone zboczenia, powstają na wsi wyłącznie tylko wskutek alkoholizmu. Dopiero wtedy, gdy powstawanie środowisk fabrycznych górniczych etc, wytworzy niezdrowe stosunki zarobkowe, ulega także przemianie życie ludności wiejskiej i pojawiają się wykroczenia miast, nieraz w jeszcze większym stopniu.

Społeczeństwo wielkich środowisk miejskich składa się z bardzo licznych poszczególnych grup, które się nie znają wza-

jemnie, a to umożliwia rozwój ukrytych i zgubnie działających wykroczeń. Przyczyniają się do tego liche i niehigieniczne mieszkania, tryb życia pełen podrażnień i niezliczonych rozrywek. Zasadnicze warunki życia ludzkiego: powietrze, światło, wolna natura, wystarczający, a niezbyt monotonny ruch i praca, zanikają całkowicie, w szczególności w sferach ubogich. Natomiast człowieka pochłaniają nienaturalne rozkosze i zabawy nocne, niszczące zdrowie, bezkarna i lekceważona przez opinję publiczną prostytucja, ze wszystkiemi jej okropnemi skutkami, gdy tymczasem dzieci, spłodzone dzięki zdrowej i naturalnej miłości, ledwie ma się za co utrzymać, wyżywić i wychować. W jeszcze wyższym stopniu odnosi się to do środowisk fabrycznych, obwodów górniczych i t. d. Tu marnieją jednostki ludzkie w jednostronnej, niezdrowej pracy, w lichem pomieszczeniu i wśród jak najgorszych stosunków płciowych. Alkohol, nierząd i promiskuityzm w związku z karciarstwem i lekkomyślnem marnotrawstwem pieniędzy, doprowadzają ludność fabryczną do zupełnego zwyrodnienia.

W związku z tem powstają dziś usiłowania, aby skorzystać z niezwykłego postępu i potanienia środków komunikacyjnych, a zarazem z rozwoju higienicznych urządzeń w mieszkaniach i zbliżyć wzajemnie do siebie wieś i miasto. Zapobiegłoby to w znacznym stopniu złym stosunkom w przyszłości. Dzisiejsze miasta amerykańskie zabudowują się już w ten sdosób, że każdy dom otacza się ogrodem, jak willę, a doskonała komunikacja tramwajowa umożliwia tak przestrzenny sposób budowania. W miarę rozwoju techniki i upraszczania środków komunikacyjnych w całym kraju, nie będzie trzeba już nawet takich miast ogrodowych, gdyż będzie można na wsi używać wsystkich rzeczywistych i poważnych korzyści życia miejskiego, a nie narażać się na fatalne skutki bezładu miejskiego. Ujemna bowiem strona wsi polega na zaniku naturalnych zdolności umysłowych z powodu braku odpowiednich pobudek. Z chwilą udoskonalenia środków komunikacyjnych mogą one coraz bardziej na wieś oddziaływać. *Agropolis* (miasto na wsi i wieś w mieście), oto najodpowiedniejsze określenie dla przyszłego ukształtowania się stosunków w kulturalnem państwie.

W ten sposób dałoby się stworzyć bardziej idealne życie umysłowe i uczuciowe u ludzi, któreby można pogodzić z bardziej idealnem życiem płciowem. Na wsi małżeństwa rozwijają się korzystnie nie tylko z tej przyczyny, że brak tam warunków do szerzenia się nierządu, ale także i z tego powodu, że na wsi dzięki ogólnej wzajemnej znajomości niebezpieczeństwo chorób płciowych jest niewielkie, natomiast zdrowe dzieci przyczyniają się do trwałego i szczęśliwego pożycia małżeńskiego. Wogóle,

jak warunki życia na wsi odznaczają się zdrowotnością, można to stwierdzić na podstawie korzystnego wpływu, jaki wywiera na dzieci pobyt na kolonjach letnich.

Tymczasem wielkomiejski proletarjat pozostaje przeważnie w ścisłym związku z proletarjatem zbrodniczym. W środowisku stręczycieli, włóczęgów i przestępców kryminalnych rodzi się zupełnie specjalny pogląd na życie, wedle którego najbardziej doświadczony złoczyńca cieszy się największem poważaniem, a jeśli dziecko odziedziczy zdolności po ojcu-złoczyńcy, wówczas jest „wielce obiecujące". W takiem towarzystwie dzieci szlachetne, o altruistycznych instynktach uważa się za burzycieli spokoju i głupców, szkodzących zabawie, to też odpowiednio do tego rodzaju zapatrywań gardzi się niemi, nienawidzi, a nawet katuje. Państwo i filantropja powinny tem intensywniej bronić tych niewinnych maleństw.

Działanie tych wszystkich ujemnych wpływów udowodnił dr. Joerger (Archiv f. Rassen — und Gesellschaftsbiologie 1905) przez sumienne zbadanie historji kilku pokoleń, pochodzących od jednej pary włóczęgów (rodzina Zero). Z badań tych wynikło, że wszyscy niemal członkowie tej rodziny zostali z czasem włóczęgami, złodziejami, prostytutkami lub innymi społecznymi szkodnikami. Niektóre indywidua, mimo wszelkich starań gmin, aby je od wczesnej młodości odpowiednio wychować, zawsze zwracały się do włóczęgostwa. W tem wszystkiem alkoholizm i blastoftorja odgrywały główną rolę, jak wogóle następstwa życia włóczęgowskiego.

Knajpa i alkohol. Równie ujemnie wpływa na życie płciowe cała atmosfera szynku i opilstwa. Alkoholizm jest zasadniczym czynnikiem najohydniejszych form nierządu i kuplerstwa, pomaga przy uwodzeniu dziewcząt i prowadzeniu całego wstrętnego przedsiębiorstwa. Wystarczy przypomnieć owe nęcące knajpki z damską usługą, aby zaznaczyć zgubne działanie alkoholu na życie płciowe. Stwierdzono, że na dwieście wypadków zarażenia około 75% pochodziło wskutek nadużyć alkoholicznych. Większość zarażonych była lekko podchmielona przy spółkowaniu, a skutkiem tego nieprzezorna i lekkomyślnie odważna. Kelnerki są z reguły elementem bardzo niebezpiecznym, gdyż zmuszone do utrzymywania się tylko z napiwków, pozwalają na liczne poufałości ze sobą i na tem alkoholicznem tle szerzy się zastraszająco prostytucja, której wyniki są bardzo smutne. Kelnerki w Berlinie n. p. stanowią $13^{3}/_{2}$% ogółu chorych wenerycznie, a te natomiast kelnerki, dla których ten zawód służy tylko za osłonę prostytucji, dochodzą nawet do 30%. Na dwie kelnerki przypada zatem jedna zarażona.

Szynk wogóle wywiera na człowieka wpływ ujemny, odrywa go od ogniska domowego i wywołuje zwyrodnienia płciowe

W podnieceniu alkoholicznem przytrafi się niejednokrotnie stosunek z prostytutką lub odwiedziny domu publicznego, a o zarażenie wtedy nietrudno. A wogóle spółkowanie w nietrzeźwym stanie wpływa bardzo szkodliwie na potomstwo i powoduje zwyrodnienie rasy. Gdyby więc ludzie zaprzestali używania alkoholu, kwestja seksualna rozwiązałaby się po większej części zdrowo i pomyślnie.

Bogactwo i ubóstwo. O ile na średnim szczeblu kultury człowiek zamożny uważa wiele żon i dzieci za warunek, a zarazem za wytwór swej zamożności, o tyle, dziwna rzecz, ilość dzieci w naszych dzisiejszych stosunkach cywilizacyjnych staje się coraz mniejsza pomimo wzrostu bogactwa. Przyczyna tego zjawiska tkwi w tem, że dzieci przestały być źródłem zamożności, i przeciwnie, przy wyższych wymogach cywilizacyjnych powodują wiele wydatków. Prócz tego wyższe stanowisko społeczne kobiety przejmuje ją większą obawą przed ciążą. Wskutek większego wyrafinowania życiowego kobieta stała się słabszą i wrażliwszą na poród. Te ostatnie zjawiska są tylko niezdrowym wykwitem naszej kultury. Okazuje się wogóle faktem, że średnia zamożność, która umożliwia egzystencję bez biedy i troski o skromny chleb codzienny, a zarazem w korzytnych warunkach hygienicznych, wytwarza najzdrowsze stosunki płciowe i wogóle życiowe.

Wzrastająca coraz bardziej łatwość zdobycia sobie w dzisiejszych warunkach pieniędzy nie drogą pracy, wiedzie do zwyrodnienia życia płciowego nie tylko u opływającego we wszystko bogacza i u cierpiącego nędzę proletarjusza, ale i w stanie średnim. Normalne i zdrowe życie płciowe jest jedynie wynikiem szlachetnej i wytrwałej pracy. Gdyby ludzkość mogła pracować dla dobra społecznego bez balastu prywatnych zysków pieniężnych, to stosunki płciowe dałyby się natychmiast skierować na drogi bardziej naturalne. Lecz trudno tu znaleźć jakąś formułkę, któraby umożliwiła praktyczne przeprowadzenie tej kwestji.

Szlachectwo i stany. W pewnym stopniu i dziś jeszcze mają doniosłe znaczenie w życiu płciowem t. zw. różnice klasowe i stanowe. Można ten objaw zaobserwować szczególnie w tym wypadku, gdzie pewne stanowe obyczaje albo przesądy dyktują pewne ustalone rodzaje małżeństw. Tymczasem to odosobnienie się wysokiej szlachty i rodzin panujących, które mogą tylko między sobą wchodzić w związki małżeńskie, wywołało wśród nich silną i powszechnie znaną degenerację. Pragnienie zachowania czystości krwi doprowadziło do wręcz przeciwnych skutków.

Taksamo inne stany odznaczaią się takiemi odrębnościami seksualnemi, n. p. celibat katolickiego duchowieństwa, który pociąga za sobą ujemne skutki przez usunięcie od rozmnażania się

znacznej części inteligencji. Równie ujemnie wpływa na stosunki płciowe służba wojskowa i marynarska, dzięki niej bowiem krzewi się jedna z najbardziej niskich, brutalnych i niebezpiecznych form prostytucji. Dziewki żołnierskie są przysłowiowe. Jedna z nich może zarazić chorobą cały bataljon. Ponadto brak normalnych stosunków płciowych wywołuje najrozmaitsze zboczenia, jak pederastja i onanja. Owe okropne stosunki płciowe wśród żołnierzy i marynarzy mają ponadto ten skutek, że po największej części ludzie ci prócz rozmaitych nałogów płciowych wnoszą od małżenstwa także syfilisa i trypra, zarażają swe żony i płodzą skarlałe potomstwo. Równie ujemnie wpływa system, na mocy którego niezamożny oficer, aby żyć odpowiednio do swego stanu, może poślubić tylko kobietę z wielkim posagiem.

Wpływ innych stanów na życie płciowe nie zaznacza się tak wyraźnie, zawsze jednak pewna dążność do wyodrębnienia stanowego pociąga za sobą ujemne skutki. Następstwem oddzielenia się murem przesądów klasowych od reszty społeczeństwa bywa zazwyczaj zwyrodnienie. Stąd też zasadą wzajemnego doboru we wszystkich stanach nie powinna być wysokość stopnia społecznego, ale szlachectwo wewnętrzne.

Indywidualny sposób życia. Sposób życia działa bez wątpienia także na stosunki płciowe. Popęd płciowy wzrasta przeważnie przy obfitem i posilnem odżywianiu się, a małej pracy fizycznej, słabnie natomiast przy marnem odżywianiu się i wielkich wysiłkach fizycznych. Praca umysłowa wpływa rozmaicie. Pewien wybitny uczony i znakomity psycholog zapewniał, że każda wytężająca praca umysłowa podnieca go seksualnie, inni natomiast są wręcz przeciwnego zapatrywania. W ogólności popęd płciowy wskutek siedzącego trybu życia wzmaga się raczej, a przy większym ruchu maleje. Działają tu także inne wpływy. Przyzwyczajanie do wspólnego życia dziewcząt i chłopców z zasady przytłumia podrażnienie płciowe, podobnie, jak u rodzeństwa adoptowanego. Odpowiada temu nieprzymuszona, swobodna współpraca w rozmaitych gałęziach zajęć ludzkich, w szkołach, przy uprawie roli i wogóle w innych wspólnych trudach i zabawach.

Reguły tej nie można dogmatycznie uogólniać, gdyż niekiedy zdarzają się wyjątkowe sytuacje. W niektórych wypadkach ściślejsze współżycie obu płci wywołuje niepożądane podrażnienia seksualne i zboczenia. Zdarza się to szczególnie pod wpływem alkoholu i u jednostek anormalnych psychicznie i nerwowo.

Wspólne obcowanie obu płci jest jednak stanowczo zdrowe i naturalne, lecz jedynie wówczas, gdy wreszcie dochodzi do normalnych stosunków płciowych między pożądającymi rozkoszy tej i miłości. Ustawiczne podniecanie się bez zaspokojenia nie

jest ani czemś dobrem ani normalnem. Kto zatem z pobudek religijnych albo jakichkolwiek innych pragnie zachować wstrzemięźliwość pod względem płciowym, nie powinien się podniecać ani zanadto poufałem ani też zbyt częstem przystawaniem z drugą płcią, lecz unikać wszelkich podniet, a starać się o przytłumienie popędów seksualnych. Rzecz jasna, że nie wchodzą tu w rachubę natury zimne i nieszczęśliwe, zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet.

Tak więc niektóre zawody, n. p. sklepowych subjektów, urzędników telegraficznych i t. p. zmuszają do bardzo silnego zbliżenia się obu płci i wprowadzają niejednokrotnie w takie położenie, które zależnie od wzajemnego usposobienia podnieca lub zobojętnia. Takie natomiast zawody, które powodują zupełnie jednostronny, niezdrowy sposób życia wśród niewystarczających warunków mieszkalnych i żywnościowych, a pozostają w łączności z rozmaitemi pokusami, jak n. p. zawód robotników fabrycznych, wywierają wpływ najzupełniej ujemny na życie płciowe. Stosunki są pod tym względem niewłaściwe, gdzie mężczyźni i kobiety pracują razem, a nie o wiele lepsze, gdzie pracują oddzielnie.

Internaty. W specjalny sposób wpływają na życie płciowe internaty, to zn. takie instytucje, gdzie jeden rodzaj żyje ze sobą przez pewien czas w bliskich stosunkach. Do tego typu należą wszystkie klasztory i szkoły internatowe, jak n. p. panieńskie licea. Ujemną stroną tego rodzaju zakładów jest niebezpieczeństwo rozpowszechnienia się u mieszkańców praktyk onanistycznych albo homoseksualnych. Lecz ci nawet, którzy nie mają zboczeń seksualnych, a odznaczają się tylko silnie rozbudzoną zmysłowością erotyczną, starają się zadowolić swój popęd płciowy w tego rodzaju instytutach na swych współtowarzyszach, a więc mężczyźni przez pederastję, kobiety przez miłość lesbijską, a oba rodzaje przez onanję. Bardzo niebezpieczną jest ta okoliczność, że do grona tych ludzi może się wśliznąć seksualnie zboczony osobnik i sam jeden wielu innych zepsuć lub uwieść. Osobnika takiego znacznie trudniej dozorować tutaj, niż w rodzinie, tem więcej, że w wielu internatach niema należytego dozoru. A jeszcze dotkliwiej daje się odczuwać brak wzajemnego zaufania między nauczycielem a uczniem.

Z powyższych przykładów łatwo można wyciągnąć wniosek, że tak naturalny pociąg, jak płciowy, w obu ostatecznych wypadkach, czy to abstynencji, czy przesadnych wybryków, wywołuje usposobienie przewrotne i przeciwne naturze. Trzeba więc szczególnie starać się o to, aby zdrowe życie płciowe rozwijało się w zdrowem otoczeniu. Niejednokrotnie rozprawia się o szczęściu i przypadku w miłości. Przypadkowy zbieg okoliczności może mieć wpływ na szczęście lub nieszczęście w miłości danej jednostki. Ustrój naszych obyczajów uniemożliwia jednak naprawienie niezręczności

i nieporozumień bożka miłości. Stosunki w tym kierunku powinny się polepszyć. Gdyby się szczęśliwie zmieniły na lepsze, wówczas byłoby mniej nieszczęść w miłości, a to, co zepsuły niekorzystne i złe wpływy otoczenia, dałoby się niejednokrotnie naprawić przez rozdział lub zmianę, a ileby tylko można było rozpocząć działanie dość wcześnie.

ROZDZIAŁ XII.

PRAWO A ŻYCIE PŁCIOWE.

A) Ogólne pojęcie prawne.

Człowiek z natury swej jest jeszcze nawpół nomadycznem zwierzęciem, które żyje w rodzinach, ma żądzę polowania, władania i dysze egoistycznemi pragnieniami użycia. Dokądkolwiek jednak się skieruje, wszędzie napotyka innych ludzi, natrafia na inne, na pragnienie swobody i panowania innych, a wszystko to zniewala go do opanowywania własnego ja. Stąd też pochodzi ów niezdrowy, a bezsilny krzyk rozpaczy i oburzenia na zepsucie innych i na społeczne urządzenia. A jednak nawoływania te są niezbędne, jeżeli ma się kiedyś znaleźć formułkę, możliwie znośną i nadającą się do praktycznego zastosowania, któraby rozstrzygnęła problemy socjalne. Z wyjątkiem zagadnienia własności i pracy niema może dziedziny, gdzie dotkliwa nędza dałaby się odczuwać z taką intensywnością, jak w dziedzinie kwestji płciowej.

Czemże bowiem jest prawo ludzkie? Nim przejdziemy uznane tu formalnie różnice, musimy podzielić t. zw. prawo, zarówno ze względów psychologicznych, jak i ludzkich, na dwie kategorje pojęć, a mianowicie na prawo przyrodzone i prawo zwyczajowe.

Prawo przyrodzone. Bezwzględne prawo przyrodzone jest prawem silniejszego, aby słabszego pożreć albo ujarzmić. Istnieje natomiast *względne* prawo przyrodzone, które się odnosi tylko do pewnych grup zwierzęcych lub ludzkich osobników. Prawo grupy różni się od prawa indywidualnego. Dla dobra grupy jednostka musi swoje prawo podporządkować i stąd wynikają *obowiązki* każdej jednostki wobec innych jednostek tej samej grupy. Kto więc uznaje prawo grupy, ten zgadza się na społeczne prawa i obowiązki. Najidealniejszą organizację prawa grupowego spotykamy u owadów, obdarzonych instynktem socjalnym n. p. w koloniach mrówek.

O wiele więcej zróżniczkowane i daleko trudniejsze są pojęcia prawa przyrodzonego w grupach ludzkich. Najpierwotniejsze, in-

stynktowne poczucie prawa grup ludzkich ogranicza się do rodziny i najbliższego otoczenia, ale nawet i w tak szczupłym zakresie pozostawia ono bardzo wiele do życzenia. Rozterki i kłótnie małżeńskie, a nawet walki między rodzeństwem są zjawiskiem codziennem. Co więcej trafiają się wypadki mordowania rodziców, braci lub dzieci. Nie można pominąć milczeniem, jak częstem zjawiskiem wśród ludzi — poza ciasnem kołem życia rodzinnego — są spory i waśnie, oszustwa, kradzieże i jeszcze gorsze występki. Analogicznie też w sporach partyjnych, w walce klas, w czasie wojen, jednem słowem, wszędzie spotykamy nadużywanie praw stanowych i potęgi złota. Wszystkie te ujemne zjawiska życia społecznego dają smutne świadectwo indywidualistycznej, drapieżnej naturze człowieka i dowodzą, jak słabiutko rozwinął się instynkt społeczny w umyśle człowieka. Podstawą naszych grup społecznych są w daleko wyższym stopniu narzucone przyzwyczajenia, aniżeli natura ludzka. W zamierzchłych czasach, gdy ziemia wydawała się jeszcze człowiekowi wielką, ograniczały się też i prawa grup na małe społeczeństwa, które resztę ludzi, podobnie jak zwierzęta i rośliny, uważały za ponętną dla siebie zdobycz. Kanibalizm świadczy najwyraźniej, że człowiek był początkowo o wiele drapieżniejszym niż jego protoplaści, pokrewni małpom. Znacznie później dopiero poczęły silniejsze społeczeństwa wzrastać kosztem słabszych, jeszcze później poznano cierpienia, płynące z nieograniczonej żądzy panowania i chęci użycia, nakoniec przekonano się o ograniczonych rozmiarach ziemi, a to wszystko wytworzyło uczucie miłosierdzia i ludzkości, jakoteż poczucie ogólno-ludzkiej solidarności: *Homo sum, et nil humani a me alienum, esse puto.* (Jestem człowiekiem i nic ludzkiego nie może mi być obce),

Tych kilka trzeźwych uwag trzeba było koniecznie podać, chociażby one może dotykały ludzi uczuciowych. Przyszłości trzeba śmiało zajrzeć w oczy, gdyż tylko wówczas stworzy się coś użytecznego i dobrego. A więc przyrodzone prawo człowieka musi się koniecznie z upływem czasu przekształcić w zbiór społecznych praw i obowiązków dla jednego tylko zbiorowiska społecznego t. j. dla całej cywilizowanej ludzkości; jej względne granice będziemy mogli ustalić tylko powoli drogą praktyki. Lecz chociaż nawet w ten sposób będziemy pojmowali i rozumieli prawo przyrodzone, to jednak natura drapieżnego zwierzęcia, tkwiąca w cywilizowanym człowieku, przystosuje się doń tylko z trudem i bardzo powoli. To też śmiało możemy powiedzieć, że prawo to względnie zasługuje na nazwę „przyrodzonego".

Prawo zwyczajowe. Ściśle biorąc, nie jest ono żadnem prawem, lecz poprostu dogmatycznem uświęceniem wszystkich możliwych i niemożliwych, dobrych i złych zwyczajów człowieka,

odmiennych wśród rozmaitych stosunków miejscowych, wedle przypadkowych zabytków lub zdobyczy. Główną, bardzo doniosłą rolę odgrywają tutaj przyrodnicze prawa mocniejszego i ich następstwa, mistyka, wszelkie możliwe ludzkie namiętności, a także w wysokim stopniu popęd płciowy. Najlepszy dowód na to, jak nierozumnem i niesprawiedliwem jest najczęściej prawo zwyczajowe, stanowi jego rozmaitość, a czasami zupełna sprzeczność wśród rozmaitych narodów. Tu n. p. wielożeństwo jest prawem i instytucją, ustanowioną przez boga, ówdzie zaś zbrodnią. Zabójstwo jednostki uchodzi najczęściej za zbrodnię, ale mordy masowe w czasie wojny uważane są zazwyczaj za cnotę i obowiązek i t. p.

Po okresie prawa silniejszego wytworzyły się w historycznym rozwoju pewne nasze pojęcia prawne, któreby jeszcze także należało nazwać pierwotnemi. Wyrosły one przedewszystkiem z wrodzonego człowiekowi uczucia zemsty we formie prawa odwetu, talionu lub lynchu, który głosi zasadę: oko za oko, ząb za ząb. Prawo talionu jest właściwie bardzo „naturalne" i bardzo ludzkie, a chociaż ono jest jeszcze nawpół drapieżno-zwierzęcego pochodzenia, ma przynajmniej tę dobrą stronę, że przynajmniej w sposób bezwzględny i brutalny oraz bez oglądania się na wewnętrzne motywy uznaje równe prawa ludzkie do zemsty za doznane krzywdy. Natomiast w starem prawie straszy, jak mara, inne pojęcie, wynikłe z religijnego mistycyzmu: pojęcie pokuty. Człowiek stworzywszy sobie bóstwo na własny obraz i podobieństwo, opatrzył je wszystkiemi ludzkiemi namiętnościami, a powodowany przedewszystkiem trwogą, przypisał mu szczególniejsze uczucia gniewu i odrazy do wszystkich nieprawości, których dopuszczają się ludzie jedni wobec drugich. Dla przebłagania i ułagodzenia bóstwa trzeba mu składać ofiary z ludzi lub zwierząt. Z początku nie zawsze nawet ofiarowywano mu zbrodniarzy, którzy popełnili jakąś winę, daleko częściej składano na ołtarzu ofiarnym niewinne, spokojne cielęta, które dla uspokojenia rozgniewanego bóstwa trzeba było koniecznie przedtem poddać najrozmaitszym torturom. Z biegiem czasu zwyczaje te stały się bardziej humanitarne i przedostały się do prawa w przekształconej formie dzisiejszego zadosyćuczynienia. Popełnione przestępstwo musi z równoważyć jakaś kara, niekiedy nawet śmierć. Pokuta i pojęcie odwetu mięszają się niejednokrotnie w dzisiejszem prawie karnem.

Starożytność wyobrażała sobie jako ideał prawa bóstwo opiekuńcze, Temidę, z przepaską, na oczach i wagą w ręku. Waga oznaczała, że prawo i bezprawie powinny być w każdym wypadku dokładnie odważone, przepaska zaś miała znaczyć, że sędzia ma wydać wyrok bez względu na osobę, a niema dawać przystępu żadnym zewnętrznym, nieuprawnionym wpływom stron.

Dzisiaj Temida nie pracuje już w warunkach tak prostych, jak dawniej, ponieważ dzięki rozwojowi uczuć ludzkich oraz postępom wiedzy, w szczególności psychologji i psychjatrji, musi odkładać przepaskę nie poto, aby dać przystęp stronniczości, ale aby mogła lepiej zajrzeć w głąb duszy ludzkiej, czego wymaga głębsze poczucie sprawiedliwości. Dziś nie chodzi tylko o to, czy obwiniony, względnie przesłuchiwany w śledztwie dopuścił się istotnie pewnego czynu, czy też nie; ale sędzia rozważa przedewszystkiem zagadnienie, czy on popełnił czyn świadomie, jakie powody skłoniły go do przestępstwa, oraz kto był naprawdę sprawcą złego czynu. Alkohol, niesprawiedliwości umysłowe i choroby, suggestje, namiętności i t. d. współzawodniczą ze sobą, aby biedny umysł ludzki opanować do tego stopnia, iż nie może on zupełnie lub tylko w małym stopniu odpowiadać za swe czyny. Ponadto zwyczajowe pojęcia wolnego wyboru i absolutnej wolności woli u człowieka, uznane powszechnie swego czasu w starem ustawodawstwie karnem, przy bliższem badaniu okazują się nietylko coraz bardziej problematycznemi, ale muszą być uważane poprostu za złudzenia ludzkie. Złudzenia te płyną stąd, że nie jesteśmy świadomi pośrednich dalszych motywów naszego działania, a przeto nie znamy ich zupełnie. Już wielki myśliciel Spinoza przedstawił to w mistrzowski sposób, a dzisiejsza nauka potwierdza w zupełności jego słowa. Każdy skutek na świecie ma swą przyczynę, a podobnież wszystkie nasze postanowienia zależą od czynności naszego mózgu, które znów ze swej strony zawisłe są i podległe najrozmaitszym zewnętrznym wpływom.

Tak więc pozostają jeszcze jedynie dwie przyczyny, które zdają się usprawiedliwiać istotnie istnienie prawa:

1. Powinno się zabezpieczać społeczeństwo ludzkie, przeszkadzając zbrodniarzom w wyrządzaniu szkód i wogóle powinno się stwarzać takie definicje i ustawy, któreby były zdolne kształtować wzajemne interesa ludzi w sposób możliwie najkorzystniejszy dla wywołania pomyślniejszych warunków życiowych zarówno dla jednostek, jak i dla całego ogółu;

2. ponadto powinno ono badać powody wykroczeń i zbrodni, jakoteż różnic społecznych, niedoskonałości i nierówności, a za pomocą ciągłej, celowej akcji, skierowanej przeciwko tym przyczynom poprawiać stopniowo ludzi oraz ich stosunki społeczne.

Te dwa żądania oznaczają oczywiście zupełny przewrót w tradycyjnych pojęciach prawa i to nietylko naszego starego, spróchniałego prawa karnego, ale w daleko szerszym zakresie naszych pojęć o prawie cywilnem. Ten przewrót jest jednak nieuniknionym, a zresztą już się rozpoczął.

Nauki przyrodnicze zmuszają nas do postawienia zasady, że uczucia płciowe należą do najbardziej wewnętrznych i świętych

warunków szczęścia każdej jednostki; równocześnie wiążą się ściśle i trwale z dobrem społecznem ludzkości. A jednak zdanie to jest brzemienne w skutki, a niejednokrotnie zgubne, gdyż zaspokojenie popędu płciowego jednego człowieka obchodzi nie tylko bezpośrednio drugiego, ale jeszcze pośrednio wiele innych osób, co może im przynieść daleko więcej szkody, niż szczęścia. Właśnie z tej przyczyny stosunki seksualne przedstawiają ogromne trudności. Nasze dzisiejsze prawo, chociaż poczyniło już ogromne postępy, stoi jeszcze przeważnie na barbarzyńskiem stanowisku prawnej nierówności płci. Rzecz jasna, że dusza mężczyzny i kobiety nie jest jednakowo ukształconą pod względem jakościowym, lecz niema racjonalnego powodu do tego, aby w społeczeństwie, w którem obie płci żyją zgodnie i mają wspólne społeczne zadania, podporządkowywać prawnie jedną płeć drugiej. Niech tam mężczyzna posiada sobie o 130 lub nawet 140 gramów więcej mózgu, niż kobieta, mimo wszystko nie daje mu to jednak żadnej podstawy przyznawać swej płciowej towarzyszce życia lub swej matce mniej praw społecznych, niż sobie samemu. Tak więc pierwszym postulatem w dziedzinie socjalno-płciowej jest prawno-społeczne uprawnienie kobiety i ochrona dzieci przed wyzyskiem ze strony rodziców.

B). Prawo cywilne i pokrewne.
(z wyjątkiem prawa karnego).

Prawo cywilne wraz z prawem państwowem i administracyjnem etc. ma za zadanie wytworzyć społeczną podstawę dla wzajemnych umów i zobowiązań. Pokrótce, o ile to się odnosi do naszego tematu, omówimy stan istniejący i pożądane zmiany.

Małżeństwo i stosunki płciowe same dla siebie. Dobrowolny stosunek płciowy, o ile niema żadnych dalszych następstw, i zachodzi pomiędzy dorosłemi osobami, jest sprawą najzupełniej prywatną i nie szkodzi ani społeczeństwu, ani jego członkom. A jednak praktyka prawnicza przez długi czas nie uznawała tej zasady we wszystkich wypadkach. Wiele prawodawstw, szczególniej zaś u ludów germańskich, karało konkubinat, t. zn. pozamałżeńskie stosunki płciowe jako takie. Tam zaś, gdzie się konkubinat toleruje, uważa się go najczęściej za coś podłego, tak, że szczególnie kobieta i dzieci cierpią z tego powodu. W ogólności prawo cywilne uznaje spółkowanie tylko w małżeństwie. W prawie małżeńskiem ogromną rolę odgrywają tradycje religijne, pochodzące najczęściej z barbarzyńskich zwyczajów. Tylko z największym trudem utorowała sobie drogę zasada małżeństwa cywilnego w przeważnej liczbie państw cywilizowanych, a częstokroć małżeństwo religijne jest jedyną formą małżeństwa.

Rzecz jasna, że w myśl naszego dzisiejszego, czysto ludzkiego i społecznego stanowiska, musimy uznawać tylko małżeństwo cywilne. Jest ono układem między dwojgiem ludzi odmiennej płci celem wspólnego rozmnażania się. Pierwszą zasadą tego układu powinno być, naszem zdaniem, bezwzględne prawne równouprawnienie i całkowity rozdział majątkowy małżonków. Wspólność mienia może być uznaną za nieważną według prawa cywilnego, ponieważ przy ewentualnym rozwodzie niejednokrotnie strona uczciwa i pracowita, jakoteż dzieci zwykle bywają poszkodowane. Rozwód powinien być uznany jako pewna cywilnoprawna konieczność, ponieważ praktyka uczy, jakiem to jest okrucieństwem trzymać skrępowanych razem powrozami prawa dwoje ludzi, którzy już dłużej ze sobą ani nie mogą ani nie chcą żyć. W procesach rozwodowych najczęściej odgrywają główną rolę choroby weneryczne, zaburzenia umysłowe, wiarołomstwo, rozpustny sposób życia, jednej strony, poniewieranie, zbrodnie a przedewszystkiem rozterki małżeńskie i wstręt wzajemny. Poza tem prawo powinno przestrzegać, aby jednostki niedojrzałe i małoletnie nie wchodziły w związki małżeńskie. Poniżej lat 17 żadna dziewczyna nie powinna wychodzić za mąż, a przed 18—20 rokiem żaden chłopiec nie powinien się żenić, tak bowiem nakazuje zdrowa higjena społeczna i indywidualna, a wskutek tego i zdrowe prawo. To samo odnosi się także do umysłowo chorych, przyczem w tym ostatnim wypadku należy bezwarunkowo przeszkodzić płodzeniu dzieci.

Pewne ułomności fizyczne, ukryte albo nierozpoznane, mogą unieważnić zawarty już związek małżeński; należą tu naprzykład chroniczne, zaraźliwe choroby, w szczególności zaś weneryczne, podobnie impotencja płciowa mężczyzny lub niezdolność do poczęcia u kobiety. Ale w tych razach prawo powinno rozstrzygać w myśl żądań strony poszkodowanej i wydawać zarządzenia jedynie przeciw ewentualnemu płodzeniu kalek, bynajmniaj zaś nie zakazywać z góry stosunków płciowych, jako takich.

Bardzo ważną jest kwestja złamania wiary małżeńskiej. Także i pod tym względem jesteśmy zdania, że prawo samo przez się nie powinno tu wkraczać. Przedewszystkiem udowodnione złamanie wiary małżeńskiej po przyrzeczeniu wierności powinno poprostu dać poszkodowanej stronie prawo do natychmiastowego rozwodu. Lecz pewne formy złamania wiary małżeńskiej, które za zgodą obojga małżonków mają raczej charakter bigamji lub biandrji, nie powinny zupełnie obchodzić ani prawa cywilnego ani karnego. Weźmy pod uwagę taki n. p. wypadek, w którym dwoje małżonków pragnęłoby dla wszystkich możliwych przyczyn pozostać razem wyłącznie dla siebie, lecz impotencja albo bezpłodność jednego z nich zmusza go pozwolić

drugiej stronie na pewne pozamałżeńskie stosunki płciowe. W podobnym wypadku wogóle nie mamy do czynienia z poszkodowaniem innych jednostek lub społeczeństwa, a więc brak właściwie podstawy do pewnego wkroczenia.

Bardzo trudną do rozstrzygnięcia jest kwestja rozdziału małżonków, jeśli jedno z nich domaga się rozwodu, drugie zaś nie chce się na to zgodzić, zwłaszcza, skoro brak innych podstaw do rozwodu. Mojem zdaniem prawo powinno dbać wyłącznie, ale tem surowiej, o prawa istniejących w danym wypadku dzieci i obowiązki utrzymania, do których obowiązana jest strona domagająca się rozwodu. Podobnie musi ustawa zabezpieczyć majątkowe i inne prawa cywilne tej strony, która życzy sobie dalszego trwania małżeństwa. Tu właśnie okazuje się potrzeba rozdziału dóbr małżeńskich, nie powinno się zaś stanowczo, mojem zdaniem, utrzymywać przemocą małżeństwa, w którem jedna strona nie chce się zgodzić na dalsze jego trwanie.

W całym tym problemie tkwi pewien bardzo drażliwy punkt, a mianowicie kwestja obustronnej zgody na stosunek płciowy. W małżeństwie swoboda zaspokojenia popędu płciowego musi bezwarunkowo być uzależniona od dobrowolnej zgody obu stron. Sądzę, że od tej reguły nie powinno być wyjątków. Niedość jest ochraniać niepełnoletnich, pełnoletni nie powinni również być gwałceni wbrew swej woli.

W rzeczywistości jednak instytucja t. zw. chrześcijańskiego małżeństwa zawiera jeszcze barbarzyńskie zwyczaje, ponieważ zmusza ona najczęściej prawnie oddać się płciowo swemu panu i władcy, ile razy on tego zażąda, chyba, że przeszkadza temu choroba, ciąża lub miesiączkowanie. W tem leży — jeżeli można się tak wyrazić — odwrotna strona wierności płciowej, wymaganej formalnie od mężczyzny w małżeństwie. Natomiast kobieta, choćby niewiem jak erotyczna i wymagająca stosunków płciowych, nie może mieć podobnych praw dla samych nawet przyczyn fizjologicznych, ponieważ mężczyzna nie dostaje erekcji na komendę. Rozwodu może żądać wówczas tylko, jeśli zachodzi wypadek zupełnej, udowodnionej impotencji. Wskazanie tych zawiłości wystarcza zupełnie dla udowodnienia, jak trudnem jest uregulowanie szczegółów w stosunkach płciowych. Prawo staje się przez to z konieczności krzywdą. W praktyce sądowej przeważnie bierze się to w rachubę i w ten sposób wykłada się też obowiązek małżeński. Popęd płciowy tymczasem jest niezmiernie rozmaity, zależnie od jednostki. Próba uregulowania go przez jednolite, monogamiczne, ustawowe prawo małżeńskie prowadzi do okropnych katuszy i nie da się zgoła przeprowadzić. Jeśli mężczyzna bardzo gorącej krwi żeni się z zimną pod względem łciowym dziewczyną, nie przeczuwając tego, i jeżeli dla tej ko-

biety częstsze stosunki płciowe są wstrętne, to byłoby rzeczą równie okrutną wymagać od mężczyzny wstrzemięźliwości, jak od kobiety zupełnego oddania się płciowego. W takim wypadku może tylko rozwód lub wolność konkubinatu albo raczej bigamji stworzyć znośne dla obu stron stosunki, ponieważ przystosowanie się na podstawie wzajemnych ustępstw nie może przyjść do skutku. Tymczasem dzisiejsze poglądy pozwalają co najwyżej na rozwód, lecz tam, gdzie mąż i żona czują się związani ze sobą i pragną nadal pozostać ze sobą albo z powodu brzemienności żony, albo z tej przyczyny, że mają i kochają dzieci, albo wreszcie dlatego, że kochają się i żyją w zgodzie mimo różnic w potrzebach płciowych, tam rozwód jest okrucieństwem.

Naturalnie trzeba się zgodzić na to, że takie skrajne stosunki nie powinny tworzyć reguły, żeby strona bardziej erotyczna miała jak najwięcej nad sobą panować, a strona zimna starała się przyzwyczaić; dobra wola może zdziałać tu bardzo wiele. W rozdziale tym nie mamy jednak rozprawiać o moralności, lecz o prawie, a mianowicie mamy tylko odpowiedzieć na pytanie, co należy czynić, jeśli w kwestji płciowej jedna strona stale pożąda, druga zaś stale nie chce? Okoliczność, tak szczęśliwa w czem innem, a mianowicie, że płciowa namiętność człowieka zwraca się często do jednego tylko człowieka, jest w tym właśnie wypadku bardzo fatalną. Mężczyzna zapala się namiętnie do kobiety, albo też kobieta do mężczyzny, miłość tę jednak zamiast wzajemności spotyka odmowa. To codzienne niestety zjawisko, które zarówno w życiu jak i w poezji prowadzi do najtragiczniejszych zawikłań, z reguły może być usunięte jedynie tylko przez wyrzeczenie się osoby kochanej. Ta okropność jest jeszcze mniejszą, niż stać się łupem płciowym istoty, której się nienawidzi lub do której czuje się wstręt. Dlatego jest rzeczą nieludzką, to znaczy niemoralną, głosić ekskluzywność w miłości i stałość monogamiczną i czynić z nich dogmaty. Słowo „monogamiczny“ rozumiem w myśl zdania: „Kobieta (a może nawet mężczyzna!) może i powinna raz tylko w życiu kochać!“

Z punktu widzenia higieny bardzo ważną jest sprawa zarażenia wenerycznego. Powinno się to wprost za zbrodnię uważać, jeśli człowiek, kóry wie o tem, że jest wenerycznie chory, utrzymuje stosunki płciowe, chyba, że druga strona jest dotknięta tą samą chrobą. Prawo powinno tu ustanowić wysokie odszkodowanie dla zarażonej lub oszukanej strony, a dla winnej przygotować oskarzenia karne. Rzecz jasna, że tego rodzaju sprawę może wnieść do sądu tylko oskarżyciel prywatny, a poszkodowany musi sam skarżyć, co dziś nie dzieje się nigdy prawie z powodu uczucia wstydu. Te stosunki mogą się jednak poprawić z upływem czasu i byłoby to prawdziwem szczęściem dla ludzkości, gdyż dałoby

nej najskuteczniejszy sposób zwalczania zarażeń wenerycznych, a zarazem przeciwdziałania ciężkim uszkodzeniom rodzin i potomstwa. Byłoby wreszcie rzeczą jeszcze bardziej pożądaną, aby znaleźć sposób, mający na celu uniemożliwienie urodzin dzieci dziedzicznie syfilitycznych. Syfilityczni małżonkowie powinni używać kondonów i nie dopuszczać do zapłodnienia.

Na podstawie tego, cośmy dotychczas powiedzieli, przyjdziemy do przekonania, że małżeństwo cywilne skutkiem wszechstronnych reform musi się zmienić na daleko swobodniejszą, aniżeli dzisiaj umowę, celem wspólnego pożycia płciowego. Jeżeli prawo chce znaleźć sposób ochrony społeczeństwa i dać mu zdrowie płciowe na przyszłość, to nie powinno do tego dążyć drogą niepotrzebnych, bezskutecznych, a nawet szkodliwych szykan w zakresie życia płciowego i miłości, lecz jedynie tylko drogą uregulowania obowiązków rodzicielskich wobec dzieci. Różnica pomiędzy małżeństwem a swobodnym stosunkiem seksualnym powinna z czasem zniknąć, tak, aby prawodawca starał się przedewszystkiem o rozwój naturalnych, etycznych i społecznych uczuć, które uszlachetniają stosunki rodziny, a nie utrzymanie przy władzy instytucji płciowej, rzekomo przez Boga ustanowionej. Czyniono rozmaite wnioski, celem nadania rzeczywiście istniejącym, wolnym związkom miłosnym szlachetniejszej postaci. Nowoczesne kobiety dowodziły z zupełną słusznością, że tak prosty sposób odmiennego tytułowania panien i mężatek wyklina pod względem społecznym całą kategorję biednych kobiet i niewinnych dzieci i że równie słusznie możnaby nieżonatych mężczyzn nazywać paniczami, jak niezamężne kobiety pannami. Panna, mająca dziecko, choćby niczego gorszego nie popełniła, jak tylko to, że poszła za głosem natury, już przez sam swój tytuł jest napiętnowana.

Cywilno - prawne stosunki dzieci. Matriarchat. Dzieci stanowią filogenetycznie i psychologicznie silnie zaciśnięty węzeł małżeństwa i rodziny. Wielkie są obowiązki, które dwoje ludzi bierze na siebie, dając życie nowym istotom, może największe ze wszystkich społecznych obowiązków, jakich człowiek może się podjąć. Uwolnienie więc jednego z rodziców, mężczyzny, od wszelkich obowiązków pod względem prawnym dlatego, że przed spłodzeniem dziecka, nie spełniono pewnych religijnych i prawnych formalności, jest nędznym postępkiem wbrew prawom natury. Czy wina mężczyzny przy pozamałżeńskiem spłodzeniu jest mniejsza od winy kobiety, jeśli wogóle można tu mówić o winie? Czy to nie szyderstwo i śmieszność zarazem nazywać dzieci, zrodzone poza małżeństwem, *naturalnemi*, jak gdyby dzieci małżonków ślubnych były nadnaturalne albo nawet nienaturalne? A czy to nie jest haniebne, że wszystkie, nasze ustawy piętnują niewinne dzieci nieślubne już przy urodzeniu, dając im *wyjątkowo*

nazwisko rodzinne matki, a nie ojca! Zasadnicze prawo przyrody domaga się, aby wszystkie dzieci, ślubne czy nieślubne, były równouprawnione pod względem społecznym i ażeby wszystkie nosiły albo nazwisko swego prawdziwego ojca lub matki. To ostatnie byłoby stanowczo bardziej logiczne i naturalne. Następstwo nazwisk kobiecych odpowiada często wśród ludów pierwotnych napotykanemu zwyczajowi t. zw. matiarchatu, który jest znacznie sprawiedliwszym i pociąga za sobą o wiele mniej złego, niż patriarchat. Zresztą, jeśli kobieta w zupełności uzyska należne jej prawa społeczne, wówczas musi ustać prawna władza jednej osoby w małżeństwie. Równouprawnienie obu płci będzie miało ten skutek, że nazwisko matki samo przez się ze względu na jasność i prostotę musi się stać nazwiskiem rodzinnem, z natury rzeczy bowiem matka jest bliższą dziecku, aniżeli ojciec. Chociaż macierzyństwo niejednokrotnie pozostaje nieznane lub wątpliwe (u podrzutków, dzieci zamienianych lub podsuniętych) to przecież w naturalnem biegu rzeczy można je zbadać daleko częściej, aniżeli ojcowstwo. Tak n. p. wystarcza stosunek płciowy matki z dwoma mężczyznami, aby często uniemożliwić zupełnie stwierdzenie ojcostwa. Poza tem matka ma przy urodzeniu i wychowaniu dzieci o tyle więcej od ojca trosk, niebezpieczeństw i wypadków kosztem własnego ciała, że z natury, a zatem i na podstawie prawa ona powinna dać nazwisko rodzinie. Niestety, obecne prawodawstwo nie chce jeszcze uznawać praw przyrodzonych.

Wszędzie w przyrodzie, gdzie potomstwo przez długi czas trwa w niezaradnem dzieciństwie, rodzice ponoszą obowiązek wyżywienia go i wychowania. Teorje społeczne, które pragną uwolnić ludzi od tych obowiązków, sprowadziłyby tylko bezład seksualny, a temsamem zwyrodnienie społeczne. Należy bowiem pamiętać, że rodzina, uczucia sympatji między kobietą a mężczyzną, między rodzicami a dziećmi, stanowią filogenetyczną podstawę stosunków płciowych wśród ludzi, i że *prawdziwa szczera monogamja jest najbardziej normalnym, najwyższym i najlepszym stosunkiem miłosnym człowieka,* jakiegokolwiekby tam, zwłascza mężczyzna, miał egoistyczne popędy do poligamji. Niestety, trafiają się zwyrodniali rodzice, którzy w haniebny sposób postępują z własnemi dziećmi, wyzyskują je, sprowadzają własnowolnie na drogę prostytucji i zbrodni, poniewierają, katują i t. d. Niejednokrotnie nawet pozbawia się niewygodnych dzieci w sposób niewidoczny, zamęczając je powoli na śmierć. Dla wszystkich tego rodzaju wyjątkowych wypadków muszą istnieć odrębne postanowienia prawne, któreby uwalniały dzieci od władzy rodzicielskiej, a przynajmniej chroniły wobec nadużyć. W Austrji panna Lydia von Wolfring zapoczątkowała prace nad prawną ochroną dziecka. Państwo lub zakłady dobroczynne powinne rodzicom

odbierać zaniedbane albo opuszczone dzieci i wychowywać je same, rodzice jednak nie mogą być zwolnieni od swych wychowawczych obowiązków. Możnaby także oddawać je pod opiekę uczciwych, bezdzietnych małżeństw i tym sposobem stwarzać dla nich sztuczne środowiska rodzinne.

Jest jednak zasadą i pozostanie nią na zawsze, że rodzice sami, i to oboje, mają się troszczyć o wychowanie swych dzieci. Państwo oczywiście musi popierać tę działalność, a nawet zmuszać do niej przedewszystkiem za pomocą szkół, jeśli bowiem społeczeństwo się znosi na wyższe szczeble cywilizacji, zawdzięcza to swej młodzieży. Obowiązkowa i bezpłatna nauka szkolna należy zatem do obowiązków państwa, zresztą już wszystkie prawie spełniły ten obowiązek, chociaż gdzieniegdzie nie dość sumiennie. Państwo powinno także ochraniać dzieci przez zakreślenie władzy rodzicielskiej bardziej szczupłego zakresu, aniżeli to dzisiaj ma miejsce Dziecko nie może być dla swoich rodziców przedmiotem jakiegokolwiek użytku; ma ono również prawo domagać się obrony przed szkodliwemi i kapryśnemi systemami wychowania, a zwłaszcza, jeśli pedagogja tego pokroju przeradza się w poniewierkę. Rozumie się samo przez się, że istniejące jeszcze po szkołach kary cielesne należałoby usunąć, jako barbarzyńską brutalność.

Przedewszystkiem jednak państwo musi ściśle przestrzegać obowiązków alimentacji, jakie ciążą na obu płciach wobec własnych dzieci. Żaden ojciec ani matka, czy ubogi, czy zamożny, nie może zapominać o tem obowiązku wobec ślubnego lub nieślubnego dziecka. Wśród naszych niedoskonałych stosunków społecznych człowiekowi, pozbawionemu majątku, jest bardzo łatwo porzucić własne dzieci, pozostawić je matce albo oddać do domu podrzutków. Tego, który coś posiada, łatwiej jest ścigać i zmusić do troski o wyżywienie i wychowanie swego ślubnego czy też nieślubnego potomstwa; zaś tego, który nlema nic, winno się zmusić do pracy dla wyżywienia dzieci. Tym sposobem wierność małżeńska i jednożeństwo będzie lepiej przestrzegane, niżby to działała nawet wszelka bezpośrednia interwencja prawa w stosunkach płciowych. Naturalnie także i ci niegodni rodzice którym odebrano dzieci, muszą się starać o ich utrzymanie bądź to pieniędzmi, bądź też pracą.

Bez wątpienia mógłby ktoś zarzucić, że śmiem na barki biedaków, którzy niejednokrotnie ledwie sami mogą wyżyć, zwalać niemiłosierny ciężar tego rodzaju obowiązków. Niekiedy istotnie jest to brzemię ponad siły wobec naszych teraźniejszych urządzeń społecznych. Kto jednak mówi: obowiązek — musi dodać: prawo i rozumie się, że obowiązkom, któremi obarczamy rodziców, trzeba przeciwstawić odpowiednie prawa. Całkowitą

sprawiedliwość w tej dziedzinie wywalczy nam dopiero pełniejszy rozwój socjalizmu, a pod tem słowem pojmuję nie zdrętwiałe, komunistyczne, nawet nie Marksowskie doktryny, lecz właściwy postęp społeczny, zwalczający panowanie kapitalizmu. Powinno się stać na świecie zasadą, powszechnie przyjętą, że za pracę należy się pracownikowi rzeczywiście całe jego wynagrodzenie, aby mu umożliwić odpowiedni sposób życia i pod względem płciowym. To jednak jeszcze nie wystarcza. Z punktu widzenia społeczeństwa jest to niesprawiedliwością, aby ci, którzy płodzą dzieci, sami musieli ponosić ciężar wychowania przyszłych pokoleń. Zdrowe ustawodawstwo społeczne nie może się zgodzić na egoistyczne zasady bezdzietnych, którzy mówią: „Możemy swobodnie używać życia i próżnować, ponieważ dobrowolnie, czy też nie, zrezygnowaliśmy ze szczęścia posiadania dzieci.“ Państwo ma obowiązek jak najbardziej ulżyć licznym rodzinom, a tym sposobem ułatwiać rodzenie się zdrowych, dobrze rozwiniętych dzieci; zato tem więcej powinno ono obarczać ludzi bezdzietnych pracą lub obowiązkiem dostarczania produktów pracy.

Skoro reformy społeczne urzeczywistnią się, skoro będzie zapewnione bezpłatne wychowanie szkolne, zabezpieczenie na starość, opieka w sieroctwie i chorobie, wówczas żaden człowiek nie będzie miał prawa ociągać się od troski o alimentację i odpowiednie wychowanie swoich dzieci. Tylko próżniacy, leniwcy lub też ludzie, oddani złym nałogom będą próbowali to czynić. I znów musimy zwrócić sie do Temidy uwolnionej od przepaski i krzyknąć: Otwórz szeroko oczy i patrz, aby przy pomocy nauk przyrodniczych i społecznych *szale twoje zachowały prawdziwą i sprawiedliwą równowagę.*

Znakomitem urządzeniem naszego obecnego życia państwowego jest instytucja opiekunów dla sierót, chorych umysłowo i t. d., wymaga tylko gruntownego i starannego określenia. Złem jest natomiast panujące w niektórych krajach upoważnienie gmin do oddawania biednych, opuszczonych dzieci lub sierót, o które gmina musi się starać, tym którzy za opiekę najmniej żądają. W ten sposób powstają okropne nadużycia (wychowanie dzieci na żebraków, zaniedbanie i t. d.). Jeszcze gorzej wiedzie się dzieciom nieślubnym, które matki bez serca oddają fabrykantom aniołków. Chciwość pieniędzy łączy się tutaj ze społeczną perfidją płciową w t. zw, dobrych obyczajach i sprowadza te nieszczęsne stosunki. Nędza i uczucie wstydu powoduje ponadto mnóstwo dzieciobójstw i spędzeń płodu. Prawo cywilne wraz z prawem karnem powinno poczynić jak najenergiczniejsze zarządzenia, aby położyć koniec takim niegodziwościom.

Skoro wszystkie nasze powyższe życzenia się spełnią na drodze społeczno-prawodawczej, różnica między małżeństwem a wolnym związkiem miłosnym będzie prawie już tylko formalna,

lecz w obu wypadkach konsekwencje dla rodziców i dzieci będą te same. Cała różnica polegać będzie wyłącznie na tem, czy komuś urząd potwierdził lub nie potwierdził zawarcia małżeństwa. Mimo to prawdziwa monogamja nic na tem nie straci, lecz przeciwnie, bardzo wiele nawet zyska. Nie mielibyśmy wówczas naszej dzisiejszej, przymusowej monogamji, stworzonej sztucznie przez prostytucję, to znaczy przez najbrudniejszy promiskuityzm, a zarazem bardzo złudnej — powstałoby natomiast jednożeństwo względne, oparte na prawach przyrody, formalnie bardziej swobodne, ale posiadające większą spójnię dzięki wewnętrznemu i zewnętrznemu przymusowi obowiązków wobec dzieci.

Małżeństwo między krewnymi. Według mego zapatrywania wystarczy zupełnie zakazać małżeństw a względnie kojarzenia się płciowego celem płodzenia dzieci między najbliższymi krewnymi (przedewszystkiem między rodzicami a dziećmi) tudzież między rodzeństwem, aby zapobiedz szkodliwej wsobności wśród ludzi. Wogólności często powtarzające się w jednej rodzinie związki między krewnymi nie są polecenia godne.

Ograniczenie wolności osobistej odnośnie do życia płciowego u osób szkodliwych pod względem społecznym.

Jednem z najfatalniejszych zjawisk społecznych jest to, że człowiek nie potrafi odróżniać w pobudkach czynów swoich współbliźnich tego, co jest chorobliwe i przymusowe, od tego, co jest zdrowe i dające się dostosować i modyfikować. Fakt ten utrudnia niesłychanie tak racjonalne ustawodawstwo cywilne, jak i rozumne administracyjne zarządzenia. To jest powodem, że znaczną liczbę umysłowo chorych i anormalnych skazuje się na przebywanie w zakładach karnych, gdy tymczasem mnóstwo innnych, bardzo niebezpiecznych ludzi, chodzi swobodnie po świecie, popełniając ustawicznie najokropniejsze zbrodnie lub katując niemniej wielką liczbę biednych, niewinnych i cierpliwych, umysłowo zupełnie zdrowych ludzi, zwłaszcza swe żony i dzieci. Lekarz obłąkanych, który patrzy na całą tę nędzę, prędko stanie się pesymistą, gdy zastanowi się nad swą bezsilnością wobec glupoty tłumu oraz nad chwiejnością jego uczuć. Wrodzone tchórzostwo człowieka jest powodem, że ludzie patrzą chętnie przez palce i ochraniają potwory, dopuszczające się w ich oczach gwałtów, a to z obawy, aby się nie narazić na nieprzyjemności. Dlatego też niema końca męczarniom biednych kobiet i dzieci, poniewieranych przez tylu chronicznych alkoholików, sadystów, kwerulantów i tym podobnych, ponieważ tego chcą tchórzliwe wrzaski, zwrócone przeciwko rzekomemu naruszeniu t. zw. wolności osobistej. W rzeczywistości uciska się słabych i dobrodusznych, depce nogami ich wolność pod wpływem hipnozy wolnościowych haseł, jakie głoszą gwałciciele i krzykacze.

Wielką rolę w tej dziedzinie odgrywają zbrodnie płciowe i obrzydliwości płynące po największej części z pijaństwa. Nie troszcząc się o przesądy, pokrótce sformułuję konieczne postulaty.

Dopóki prawnicy i prawodawcy nie nauczą się psychologji i psychjatrji, a zarazem, dopóki wszyscy nałogowi zbrodniarze i ludzie niebezpieczni nie zostaną poddani gruntownym badaniom psychjatrycznym, dopóty stosunki się nie poprawią. Do takiej poprawy stosunków może doprowadzić tylko zgodna działalność prawników z lekarzami obłąkanych, a wzajemne zrozumienie się jest możliwe jedynie w tym wypadku, jeśli prawnicy zajmą się psychologją i w czasie swych studjów przejdą rodzaj praktycznej kliniki wśród skazańców. Jakże można wydać wyrok o losach bliźniego, jeśli się niema najmniejszego wyobrażenia o ustroju duszy owych nieszczęsnych parjasów społeczeństwa?

Rzecz jasna, że musiałoby się nie tylko zapobiegać bezpośrednim wykroczeniom podobnych indywiduów (n. p. sadystów) wobec innych ludzi, nie tylko trzebaby poddać ścisłemu nadzorowi takich niebezpiecznych ptaszków, ale należałoby także znaleźć sposób, któryby nie dopuszczał do dziedziczenia tych anormalnych skłonności. Nie możemy tu rozwodzić się nad pierwszą kwestją, więc wypowiem tylko kilka uwag o drugiej.

Przed wielu laty proponowano kastrację jako środek leczniczy na różne tego rodzaju choroby, zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet — u kobiet osobliwie w wypadkach histerji — mimo, że te projekty bardzo oburzały niektórych ludzi. Wyznam otwarcie, że sam poleciłem dokonanie operacji nad jednym z takich chorych osobników, który zresztą z powodu dolegliwości w sznurku nasiennym sam się domagał kastracji. Podobnie, aby przeszkodzić powstaniu nieszczęśliwego potomstwa, kazałem kastrować pewną czternastoletnią histeryczną dziewczynkę, ponieważ jej babka i matka były kuplerkami i prostytutkami, a ona sama dla rozrywki oddawała się pierwszemu lepszemu napotkanemu chłopcu. Wówczas leczenie histerji za pomocą kastracji było w modzie, a przeze mnie owa metoda została zastosowana w celach społecznych. W niektórych wypadkach niewątpliwie powinno się zastosować kastrację, aby uniemożliwić wydanie na świat istot nieszczęśliwych, zwyrodniałych i niebezpiecznych. Operacja ta da się przeprowadzić bez bolu i bez niebezpieczeństwa zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet, a u tych ostatnich można ją zastąpić przez dyslokację, względnie przez wycięcie trąbek. Tym sposobem osiąga się zupełną bezpłodność, a nie zmniejsza się wcale rozkoszy płciowej. U niektórych indywiduów, jak n. p. u sadystów byłoby oczywiście wskazana zupełna kastracja. Tego rodzaju operacje należy zastosować w tych wypadkach szczególnie, w których stan psychopatyczny jest tak silny, że nie można się oprzeć jego

impulsom, a wszelkie rozumne napomnienia nie odnoszą najmniejszego skutku. Takie jednostki miałyby przez to znacznie większą wolność, aniżeli przez umieszczanie ich w zamkniętych zakładach, co jest istotnie dla nich gorsze.

Muszę natomiast zaznaczyć z naciskiem, że takich energicznych środków wolnoby było chwycić się tylko w wypadkach zupełnie jasnych, nie nasuwających żadnych wątpliwości i niebezpiecznych. Środek ten, zastosowany wcześnie, mógłby wielu sadystów gwałcicieli dzieci i tym podobnych ludzi, dotkniętych zwyrodniałym i niebezpiecznym popędem płciowym, uchronić od zbrodniczego życia, a społeczeństwo od ich występków. U tego rodzaju kobiet należałoby, rzecz jasna, zastosować również kastrację w takich wypadkach, a nie tylko dyslokację trąbek. Inna rzecz, jeżeli chodzi tylko o to, aby zapobiec płodzeniu potomstwa i jeżeli chorzy są zdolni do pojmowania swego stanu i jego skutków. W takim razie wystarczy pouczenie i stosowanie środków ochronnych przeciw płodzeniu, które pozwalają każdemu człowiekowi iść za popędem płciowym bez niepożądanych następstw. To jednak niema nic wspólnego z prawem.

C). Prawo karne.

Prawo karne jest prawem karania. Prawo karania wypływa z pojęcia winy i pokuty, te zaś z pojęcia wolności woli, którego mylność udowodniliśmy powyżej.

Umysł ludzki posiada wysoko rozwiniętą zdolność dostosowywania się do rozmaitych warunków bytu i do przeróżnych zawikłań życiowych i to właśnie stanowi w rzeczywistości miarę t. zw. względnej wolności. Najswobodniejszym człowiekiem jest ten, kto posiada naturę najbardziej podatną do przystosowania się. Natomiast najmniej wolnym jest człowiek, który czyto opanowany niskiemi namiętnościami i popędami, czy też krępowany brakiem inteligencji lub słabością woli, nie potrafi w życiu kierować sam sobą, ulega każdej pokusie, każdej pobudce, wpada w każdą pułapkę i stąd miewa ustawiczne zatargi ze społeczeństwem. W tym wypadku uznanie teorji o wolności woli nie może nic pomóc. Prawo karne stanie się prawem ochronnem, zabezpieczającem przed niebezpiecznymi ludźmi, a gdy zajmie zdecydowane stanowisko naukowo-społeczne, samo podetnie swe barbarzyńskie korzenie i zbliży się do zadań prawa cywilnego. Wówczas sędzia nie będzie mógł więcej sądzić spraw ludzkich i ich motywów w imieniu Boga, nie będzie więcej karać, tylko chronić i zapobiegać.

Sądzono, że kary mogą odstraszyć ludzi prostych i wogóle słabsze charaktery, a przez to samo powstrzymać ich od zbrodni.

Doświadczenie wykazało jednak, że przemoc i surowość wywołują reakcję w postaci przemocy i surowości. Teorja odstraszania okazała się mylną. Człowiek przyzwyczaja się do zbrodni, kary i krwi, jak do wszystkiego. Dowodzą tego wojny. Tylko suggestja dobroci sprawiedliwości może odnosić pomyślny skutek. Kara śmierci usuwa tylko zbrodniarza, podobnie jak i zamknięcie, czyniąc go nieszkodliwym. Lecz stać się to może także bez pojęć winy i pokuty. Dzisiejsze domy poprawy są tylko szkołą zbrodni i występków Gdyby zwolna zamieniało się je na zakłady bezpieczeństwa i instytuty wychowawcze, kierowane psychologicznie, mogłyby one stać się szkołami poprawy, o ile poprawa byłaby jeszcze możliwa. Dla niepoprawnych pozostawałby dom warjatów.

Dzieje psychjatrji i procesów czarownic dowodzą, że powyższe twierdzenia wcale nie grzeszą przesadą. Przed niewielu jeszcze wiekami chorych umysłowo wcale nie uważano za chorych, ale za zbrodniarzy lub opętanych i stosownie do tego karano ich lub wypędzano z nich czarta. Dziś nawet katolicy i pewne sekty protestanckie wierzą w czarownice i gdyby tylko mieli władzę, dziś jeszcze odbywałyby się procesy czarownic wraz z całym ich strasznym aparatem. Z czasów tych procesów pochodzi, jak wiadomo, straszliwy zabobon naszego ludu o umysłowo chorych.

Ciąży nad nami ponadto klątwa tego przesądu, że wyrok sądowy wystarcza, aby skazańcowi odebrać cześć i dobre imię. Wspomnę tu o słowach dra Guillaume'a, długoletniego dyrektora więzienia, a obecnie przewodniczącego związkowego biura statystycznego. Brzmią one wprawdzie tak nieprawdopodobnie, jak paradoks, lecz zawierają głęboką prawdę. Pewnego razu przysłuchiwał się on dyskusji nad poruszoną sprawą, a potem, po namyśle, odezwał się w te mniej więcej słowa: „Moi panowie, poznałem w życiu bardzo wielu zbrodniarzy, a wśród nich znajdowałem zawsze tylko dwie kategorje, jedną z nich stanowili chorzy, a drudzy — ach! ci drudzy! Zawsze, gdy mi się udało głębiej zajrzeć w ich dusze, pytałem się sam siebie: czy nie postąpiłbym tak samo na ich miejscu?" Rzecz jasna, że nie myślimy o tak ścisłym podziale, u większej bowiem części zbrodniarzy znajdzie się coś z pierwiastków obu kategoryj. Niemniej jednak zasadniczy ten pogląd zgadza się z rzeczywistością.

Jeżeli pragnie się uniknąć samowoli, niesprawiedliwości i śmiesznych sprzeczności, musi się wyjść z tego zapatrywania, że prawo karne ma wkraczać tam tylko, gdzie zachodzą lub grożą szkody na niekorzyść jednostek albo społeczeństwa. W każdym zaś razie trzeba zbadać, czy sprawa szkody w chwili, gdy popełniał występek, był niepoczytalny t. zn. chory umysłowo, czy posiadał tylko zmniejszoną poczytalność, t. zn. był napół chory, czy też wreszcie był poczytalny, t. zn. zdrowym, a więc w myśl

powyżej rozwiniętej definicji względnie wolny. Zależnie od stwierdzenia istotnego stanu rzeczy musi sędzia rozstrzygnąć, w jaki sposób można najprędzej społeczeństwo uchronić od powtarzania się takich szkodliwych wybryków i jakim sposobem dałoby się sprawę najprędzej poprawić, jeżeli to jest wogóle możliwą rzeczą. O ile winowajca jest n. p. pijakiem, to z pewnością lepiej ustrzeże się społeczeństwo i więcej poprawi jego samego, jeżeli go się odda do zakładu leczniczego dla opilców lub każe mu się przystąpić do towarzystwa wstrzemięźliwości, aniżeli gdy go się zamknie w domu poprawy. O ile to jest już niepoprawny recydywista, który nie jest w stanie oprzeć się swym zbrodniczym popędom, wówczas należy się nim zaopiekować, względnie pozbawić go swobody, która może być niebezpieczną dla społeczeństwa. Życie poprzednie winowajcy, dotychczasowe kary i staranne badanie psychologiczne jego osoby da zawsze niemal jeszcze o tem pojęcie. W takich wypadkach współdziałanie psychjatrów i prawników byłoby w wysokim stopniu korzystne.

Zupełnie normalny akt płciowy może dać powód do skargi karnej wówczas, gdy został wymuszony przemocą lub podstępem (zgwałcenie, nadużycie zahipnotyzowanej). Rozumie się, że zarządzenia, chroniące przed takiemi gwałtami są niezbędnie potrzebne i że zgwałcona musi ponadto otrzymać wysokie odszkodowanie w drodze cywilnej. Powiedzmy odrazu, że pragnęlibyśmy w tego rodzaju wypadkach raczej większej opieki dla ofiary, aniżeli złagodzenia postępowania wobec winowajcy. Jeżeli zaś zgwałcona kobieta wbrew swej woli zajdzie w ciążę, powinno się wyjątkowo dopuszczać do sztucznego spędzania płodu. Nie można żadnej kobiety zmuszać do rodzenia dziecka wbrew jej woli.. Podobnie należy postępować przy płciowem nadużyciu małoletnich dziewcząt. Skoro zaś przeciwnie, małoletni chłopak zostanie przez kobietę uwiedziony do spółkowania i z tego urodzi się dziecko, powinna kobieta sama poprostu mieć obowiązek prawny starania się o nie, a nie można zaś jej dawać prawa spędzania płodu, ponieważ sama tego chciała, a chłopiec nie był jeszcze poczytalny. Większa przynależność dziecka do matki uzasadnia tego rodzaju zapatrywanie.

Kazirodztwo. Szczególnie ohydne wypadki kazirodztwa zdarzają się między rodzicami a dziećmi. Najczęściej przyczyną tego są anormalności umysłowe, alkoholizm, stosunki anarchji płciowej wśród proletarjatu i odosobnienie danej rodziny od reszty świata. Wśród samotnie żyjących rodzin pasterskich w Szwajcarji kazirodztwo przytrafia się bardzo często. Przykłady karygodnego kazirodztwa z wyżej podanych powodów są następujące:

Brutalny, pijany mąż prześladował swą żonę chęcią spółkowania, ta zaś, aby się odeń uwolnić, oddała mu własną córkę do nadużyć płciowych.

Pewna kobieta, alkoholiczka, uwiodła własnego 17 czy 18 letniego syna. Oburzony tem, że własna matka uczyniła go swoim kochankiem, zabił ją syn w stanie opilstwa. Skazany za matkobójstwo na więzienie, ów młodzian prowadził się bez zarzutu; mordercą został jedynie wskutek alkoholizmu i uwiedzenia.

W pewnej rodzinie, składającej się z samych umysłowo chorych i psychopatów, których po części sam psychjatrycznie badałem, panowało kazirodztwo prawie między wszystkimi członkami tej rodziny; między ojcem a córkami, matką a synami, a także między rodzeństwem. Z tego ostatniego wypadku, jak i z przeważnej części podobnych można wyciągnąć wniosek, że kazirodztwo przeważnie nie jest *przyczyną*, ale *skutkiem* umysłowych anormalności i chorób. Nie twierdzimy przez to, że dzieci z takich połączeń nie są również do pewnego stopnia zarażone kazirodztwem, *jako takiem*. Głowne jednak źródło złego stanowią tu umysłowe anormalności w połączeniu z alkoholem. Prawo karne mogłoby występować właściwie tylko w tych wypadkach, w których mamy do czynienia z uwiedzeniem nieletnich lub chorych umysłowo jednostek, względnie z nadużyciem władzy prawnej lub jakiejkolwiek innej. Mogłoby także ścigać przestępcę tam, gdzie kazirodztwo bywa związane ze zgwałceniem. Wszystkie zamachy na małoletnich muszą być oczywiście uniemożliwione. Zupełnie jednak odmiennie będzie się postępować, stosownie do tego, czy chodzi o patologicznie zwyrodniałe skłonności zbrodniarza, czy tylko o nadużycie zaufania. Nauczyciel, normalny pod względem płciowym, który popełnia zamachy na dzieci, musi przedewszystkiem za karę utracić stanowisko, ponieważ najczęściej tylko przez nie jest niebezpiecznym. O ile jednak jest dotknięty zwyrodnieniem płciowem, potrzebne będą wobec niego stosownie do okoliczności dalsze zarządzenia i środki ochronne.

Właśnie na tle zwyrodnień płciowych występują jaskrawo wszystkie niekonsekwencje i mistyka naszego prawa karnego. Jak już zaznaczyłem, karze ono i prześladuje takie czynności płciowe, które nikomu nie szkodzą, lub też są spełniane za obustronną zgodą. Tutaj może wkraczać moralność i sztuka lekarska, ale nigdy prawo karne. Tu należy onanja, pederastja, masochizm, fetyszym i t. p. naturalnie wśród dorosłych, z których obie strony dobrowolnie przystępują do dzieła i nie uprzykrzają się nikomu trzeciemu. Dlaczego prawo karne ściga przedewszystkiem pederastów? Jest to prawdziwe szczęście dla społeczeństwa, że ci nieszczęśni psychopaci utrzymują stosunki płciowe tylko ze sobą, a nie pozostawiają przez to potomstwa. Przeciwnie, prawdziwą zbrodnią mojem przekonaniem jest usankcjonowane prawem małżeństwo jakiegoś urninga albo pederasty z osobnikiem

innej płci. Jest to zbrodnia popełniana na normalnej stronie małżeńskiej i na dzieciach, które przychodzą na świat.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa przy tych anormalnych lub zwyrodniałych rodzajach popędu płciowego, których zadowolenie jest możliwe wyłącznie tylko wbrew woli i ze szkodą ich przedmiotu. Tu prawo musi stosować najsurowsze środki zaradcze, aby nie karać zwyrodniałych, ale aby dość wcześnie chronić ich ofiary. Tu należy w pierwszej linji sadyzm, w drugiej gwałcenie dzieci.

Szczególnie trudną kategorję stanowią ekshibicjoniści. Nie są niebezpieczni, bo nikomu nie szkodzą. Ich ofiarami, jeżeli można je tak nazywać, są dziewczęta i kobiety, wobec których się obnażają i spełniają swe onanistyczne manipulacje. Właściwie należałoby tu poprzestać na tem, aby tego rodzaju indywidua za każdym razem poddawać krótkiemu leczeniu przymusowemu w zakładzie dla błąkanych, a dopiero w razie zbyt silnego rozwoju choroby zamykać je na dłuższy przeciąg czasu. Analogicznie powinno prawo postępować wobec nekrofilji czyli gwałcenia trupów, lecz w takich wypadkach należy postępować ze szczególniejszą uwagą, gdyż nekrofilja, często łączy się ze sadyzmem. Trafiają się nekrofile, którzy zadowalają swe sadystyczne zboczenia na nieboszczykach z obawy przed morderstwem. Tego rodzaju ludzi należy zamykać, gdyż mogą się stać bardzo niebezpiecznymi. Natomiast fetyszyści są zazwyczaj zupełnie nieszkodliwi; możnaby co najwyżej pozywać ich o kradzież przedmiotów, które są ich fetyszami. Najwięcej jeszcze szkodzą ci, którzy dziewczętom obcinają warkocze.

W każdym wypadku prawo karne powinno ścigać jak najsurowiej kuplerstwo i handel dziewczętami, chodzi tu bowiem o zbrodnie, popełniane na społeczeństwie i na jednostkach ze zwykłej żądzy zysku. Należy koniecznie zakazać, aby jeden człowiek handlował ciałem innych ludzi, gdyż to się równa handlowi niewolnikami. Tak samo prawo powinno stanowczo kazać, chociaż w sposób łagodniejszy, wszelkie publiczne prowokacje, tudzież gorszące i prostackie wybryki w dziedzinie życia płciowego. Akt rozrodczy i wszystko, co się z nim łączy, musi opierać się na zupełnej swobodzie, a zatem nikt niema prawa wyzywać, względnie narzucać się pod względem płciowym innym ludziom bez żadnej w tym kierunku zachęty. Niełatwo tu ustalić granice, ponieważ nadmierna pruderja może każdą względnie niewinną aluzję uważać za prowokację. Normalnym zalotom płciowym musi się koniecznie pozostawić pewną swobodę, lecz nie mogą one przekraczać zwykłych granic przyzwoitości, dopóki im na to nie pozwoli druga strona, Z tem wiąże się pytanie, jak daleko można się posunąć, nawet w razie obustronnej zgody,

jeżeli niema na tem ucierpieć trzecia osoba? W zasadzie nasze zwyczaje są dość liberalne pod tym względem. Większa swoboda mogłaby mieć złe następstwa.

Obyczaje dzisiejsze pozwoliły w znacznym stopniu rozwinąć się pornografji. Najniebezpieczniejsza jednak jej forma nie jest ta, która ukazuje się naszym oczom w oknach wystawowych, bezwstydna i brudna, ale ta bardziej wyrafinowana i estetyczna, która zarzuca swe zdradzieckie sieci z pięknie malowanych obrazów, z erotycznych romansów, ta, która niejednokrotnie kryje się nawet pod płaszczykiem sztuki, a nawet tendencji moralnych. Przedstawia się tutaj występek płciowy nie w tym celu, aby go odmalować w całej jego ohydzie lub tragicznych skutkach, ale po to, aby go upiększyć, wyśpiewać hymn pochwalny na jego cześć i pozyskać uczniów. I czyto przedstawia się w błyszczącej, zuchwałej, brutalnej nagości, czy też w osłonie, która jednak pozwala wszystko odgadnąć, co się na pozór ukrywa, czyto ukazuje się w szale bachanckim, w jaskrawym blasku lamp elektrycznych, czy w ciszy i przytłumionem świetle wykwintnego buduaru, w jakiejkolwiek formie zepsucia, pornografia ta ma drażnić, łaskotać, pochlebiać, podniecać, uwodzić, budzić żądze zmysłowe i zapalać najniższe popędy. Jest to niesłychanie trudną sprawą i wymaga niezmiernie wiele taktu i bystrości, aby rozważyć tę kwestję, a nie być niesprawiedliwym i nie przynieść szkody sztuce lub wiedzy z powodu nierozumnych zarządzeń i ograniczeń. Zawsze należy obrać właściwą drogę pośrednią.

Wielką trudność nasuwa zagadnienie, jak daleko powinno sięgać prawo kobiety do jej płodu i jakie prawa i obowiązki ma w tym kierunku społeczeństwo? Pewnem jest, że społeczeństwo obowiązane jest chronić dziecko, jeśli już raz na świat przyszło. Prawo nie może być dość surowe wobec nadużyć, których dopuszczają się rodzice na swych dzieciach oraz wobec zbrodni t. zw. fabrykantek aniołków, które zawodowo głodzą na śmierć nowonarodzone dzieci i starają się ich pozbyć w jak najkrótszym czasie. Podobnie ma się rzecz z analogicznemi nadużyciami, o których była mowa w prawie cywilnem. Zresztą te nadużycia są niejednokrotnie wynikiem naszych socjano-ekonomicznych stosunków, a zarazem zupełnego braku ochrony dziecka i nieślubnych matek. Czy prawo może i powinno karać sztuczne spędzenie płodu, czy też nie? Zapatrywania w tej kwestji są rozmaite. Wspomniałem już, że powinno się na to pozwalać w wypadkach zgwałcenia lub podobnie narzuconej ciąży. Natomiast zabieg ten stanowczo powinien być zabroniony w tym wypadku, jeśli zapładniający stosunek płciowy z obu stron był dobrowolny i żadne względy lekarskie tego nie wymagają. Płód powinien mieć prawo do życia, skoro go stworzono; poród jest tylko epizodem

w życiu embrjona, epizodem, który następuje w sposób normalny po dziewiątym miesiącu brzemienności. Miesiące ciąży liczą się po cztery tygodnie, jak miesiące księżycowe; ale już w siódmym miesiącu, w razie wczesnego porodu, dziecko można utrzymać przy życiu.

Z drugiej strony reguła ta powinna pozwalać na wiele wyjątków i lekarze nie powinni być w tym względzie zbyt surowi, gdyż od nich w pierwszym rzędzie zawisło, czy płód może być spędzony, czy też nie. Niektóre ciąże mogą być prawdziwem nieszczęściem dla rodziców lub potomstwa, skoro zdrowie matki lub dziecka jest zagrożone fizycznie lub moralnie. Jeśli chory umysłowo zapłodni swą żonę, lub jeśli idjota lub epileptyczka zajdzie w ciążę, winno się zezwalać na spędzenie płodu. Postępować się powinno tak samo, jeśli pijany do nieprzytomności zapłodni swą żonę wbrew jej woli. Rozumie się, że i tam należy zastosować ten zabieg, gdzie ciąża poważnie zagraża zdrowiu lub życiu matki, albo gdzie jakieś ciężkie fizyczne cierpienie z góry skazuje rodzące się dziecko na kalectwo. Takie wypadki należy jednak sumiennie i starannie rozważać, a wydanie właściwego sądu jest już wynikiem praktyki i zdrowego sposobu myślenia.

Nawiązując do tej trudnej kwestji, muszę poruszyć jedno bardzo drażliwe pytanie, a mianowicie to, czy urodzone kaleki i dzieci z ciężkiemi wadami organicznemi należy za wszelką cenę utrzymywać przy życiu. Właściwie to jest straszną rzeczą, że prawo zmusza nas do utrzymywania przy życiu płodu, które się rodzi kretynem, idjotą, hydro lub mikrocephalem, albo przychodzi na świat bez oczu lub uszu, z okaleczonemi członkami rodnemi i t. p. Kiedyś prawdopodobnie dojdziemy do tego, że wolno będzie takie nieszczęśliwe noworodki za zgodą rodziców i po dokładnej ekspertyzie lekarskiej usuwać za pomocą jakiejś łagodnej narkozy, zamiast pod grozą prawa skazywać je na męczeńskie życie. Ustawodawstwo także i tutaj ulega jeszcze starej dogmatyce religijnej. Z jednej strony tworzy się olbrzymie armje, aby miljony ludzi zdrowych i silnych mordować na wojnie, zezwala się, aby wiele tysięcy umierało z głodu, prostytucji, alkoholizmu i wyzysku, a z drugiej strony wymaga się od medycyny, aby kaleki, upośledzone umysłowo i fizycznie, możliwie jak najdłużej utrzymywać przy życiu. Ludzie budują ogromne zakłady dla idjotów i cieszą się, jeżeli po długoletnich i żmudnych wysiłkach całego personalu, oddanego tej sprawie, mały idjota wyuczy się jak papuga wymawiać głośno kilka wyrazów lub nawet nabazgrać je na papierze, a jeszcze większa radość, jeśli takie małe małpeczki wyuczyły się odmawiać modlitwę z podniesionemi w górę oczyma. Gdy się te dwie kategorje faktów zestawi

obok siebie, trudno się powstrzymać od gorzkiej ironji wobec naszych t. zw. ludzkich obyczajów. Nauczyciele i wychowawcy takich matołków zrobiliby lepiej, gdyby im pozwolili umrzeć, a zato sami spłodzili zdrowe dzieci. Ale tu sprawa właściwie nie należy do naszego okresu.

Zazwyczaj odróżnia się sztuczne spędzenie płodu w pierwszych miesiącach ciąży od spędzenia w dalszych. Gdy dziecko jest już zdolne do życia, nie mówi się już o sztucznem spędzeniu, ale o przedwczesnym porodzie. O ile ten ostatni zabieg stosuje się jedynie w celu usunięcia dziecka, wówczas kara jest znacznie wyższa, aniżeli przy sztucznem spędzeniu płodu. Czyn taki uważa się już za dzieciobójstwo. Z tego też powodu, jak również z przyczyny drażliwości i ważności tej kwestji, nie powinno się w tym wypadku nigdy zbyt pochopnie zezwalać na sztuczne spędzenie, chyba w wypadku gwałtem narzuconej ciąży. Sprawa ta powinna raczej być uzależnioną od lekarskiego zbadania i zezwolenia. Jest to tembardziej wskazane, że nasze dzisiejsze wiadomości celem umożliwienia ciąży, całą tę sprawę znacznie ułatwiają. Społeczeństwo ma zatem prawo wymagać od matki, aby nie przerywała ciąży, jeśli raz już została zapłodniona. Jeżeli kiedyś dojdziemy do większych praw kobiety i większej wolności płciowej wogóle, a także i w małżeństwie, wówczas coraz rzadziej będą mogły inne przyczyny usprawiedliwiać sztuczny abortus, jak tylko czysto medyczne albo higieniczno-społeczne. Niesprawiedliwa hańba, ciążąca dziś na nieślubnem macierzyństwie, tłumaczy i usprawiedliwia wprawie w wielu wypadkach sztuczne spędzenie, a nawet dzieciobójstwo, inaczej jednak musi być w przyszłości. Żadna ciąża w przyszłości nie będzie stawić kobiety pod pręgierzem i nie będzie powodem do zatajenia jej.

Może mnie spotkać zarzut niekonsekwencji, ponieważ każdy człowiek, a więc i kobieta, winna mieć zapewnione prawo rozporządzania swojem własnem ciałem we wszystkich wypadkach, a zatem prawo nie może się interesować temi kwestjami; odpowiem jednak na to, że w tym wypadku musi być inaczej. Nie chodzi tu tylko o jedno ciało, ale czasami o dwa lub więcej (bliźniaki etc), od chwili poczęcia zaś zarodek otrzymuje prawa społeczne, chociaż jego życie jest jeszcze bardzo ściśle związane z życiem matki. Owe prawa zasługują na obronę tem więcej, że sam się nie może o nie upomnieć.

Nakoniec zaznaczę jeszcze, że tak prawo karne, jak i cywilne, powinno działać wspólnie *z zarządzeniami admінstracyjnemi* celem zapewnienia obrony tak jednostkom, jak i społeczeństwu w dziedzinie życia płciowego, tudzież celem zabezpieczenia interesów przyszłych pokoleń; współdziałać jednak o tyle, o ile chorobliwe lub zbyt silne odrośle ludzkich namiętności nie umo-

żliwiają uzyskania takiego samego lub nawet lepszego rezultatu zapomocą nauki i wychowania etycznego albo intelektualnego.

ROZDZIAŁ XIII.

MEDYCYNA A ŻYCIE PŁCIOWE. PŁCIOWA HIGJENA.

Uwagi ogólne. Teologja jest nauką wiary w Boga i w życie pozagrobowe, prawo jest zbiorem ułożonych nowych i dawnych zwyczajów i ustaw, medycyna zaś, jak mówią, jest sztuką leczenia chorych ludzi. *Jedno* uczucie i *jedna* myśl jest podstawą wszystkich tych nauk. Lęk przed ciemną, nieznaną potęgą i przed losem pozagrobowym w połączeniu ze świadomością, jak ograniczona jest ludzka wiedza i władza, skłoniły człowieka do religji i do czci Boga. Poczucie prawa i niesprawiedliwości można filogenetycznie wyprowadzić z uczuć sympatji; sumienie w łączności z przeświadczeniem, jak konieczne jest społeczne współdziałanie wszystkich ludzi, wytworzyło prawo. Natomiast uczucie bolu wraz ze świadomością, że niektóre cierpienia można złagodzić, a nawet uleczyć, spowodowały powstanie medycyny.

„Grau, teurer Freund, ist alle Theorie, und grün des Lebens goldener Baum".

Każdy lekarz powinien pamiętać o tych słowach Goethego. Chcąc uleczyć chorobę t. zw. wstrzymane lub nieprawidłowe funkcje ciała znów wprowadzić na odpowiednie tory, w miarę możności, musi lekarz znać normalne ciało oraz jego objawy życiowe. Stąd też sztuka lekarska musi się oprzeć na fundamencie nauk pomocniczych i doświadczalnych, które udzielają tych wiadomości, a przedewszystkiem na anatomji i fizjologji. Z tej przyczyny równomiernie z rozwojem medycyny doskonalą się również jej nauki pomocnicze. Medycyna daje w wysokim stopniu impuls do badań w dziedzinie innych gałęzi wiedzy, jak nauka o tkankach, embrjologja, anatomja porównawcza i fizjologja, anatomja mózgu, a w nowszych czasach i bakterjologja. Czegóż zresztą człowiek nie zacznie badać, jeśli tylko chodzi o uchronienie i zabezpieczenie swej drogocennej osoby? Dla nas szczególne znaczenie posiada przyznanie się wiedzy medycznej do słabego rozwoju umiejętności leczniczej, co przejawia się w postawieniu zasady higienicznej: „Lepiej jest zapobiegać, aniżeli leczyć".

Dzisiejsze zapatrywanie lekarzy na kwestję seksualną, podobnie jak na kwestję alkoholizmu, jest jeszcze, niestety, silnie zabarwione pośredniemi wpływami etyki religijnej i wiary w auto-

rytety. Z tego powodu nie można jednak czuć żalu do medycyny, ani jej ganić, ponieważ jej samej oraz jej naukom pomocniczym zawdzięczamy takie wiadomości, które nam umożliwiają osądzenie stosunków płciowych człowieka ze stanowiska zdrowego, prawdziwie naukowo-przyrodniczego i etycznie społecznego. Nie będę omawiał tu wszystkich stosunków medycyny do życia płciowego i poprzestanę na krytyce niektórych błędnych zapatrywań lekarskich w kwestji płciowej. Powiedzieliśmy już, że to wynika z dawniejszych mylnych zapatrywań, jeżeli dzisiaj jeszcze wielu lekarzy z rozmaitych możliwych powodów wysyła młodych ludzi, skarżących się na rozmaite dolegliwości, do bordelu lub do prostytutek. Tego rodzaju środek leczniczy jest znacznie gorszy i bardziej niebezpieczny, aniżeli zło, które ma leczyć, gorszy od onanji, a tembardziej od nocnych polucyj. Dom publiczny nie leczy zboczeń ani zwyrodnień płciowych, ale rozwija je jeszcze więcej. Z wielu analogicznych wypadków przytoczę tu dosłownie list pewnego nerwowo chorego, którego wyznania mogą zastąpić dzieje nieskończonej liczby innych:

„Mam obecnie lat 31. przez $3^1/_2$ roku byłem żonaty, a przed dwoma laty straciłem żonę po trzyletniej chorobie na gruźlicę. Wkrótce po śmierci żony zachorowało mi dziecko na nóżkę i musiałem je przez 18 miesiący leczyć w sanatorjum. Tej okoliczności przypisuję moją chorobę, gdyż ciosy te oddziałały na umysł mój tak straszliwie, że dziś nie jestem w stanie zapanować nad sobą. Nocami nie sypiam, a przez dzień wlokę się strudzony i bez energji. Męczą mnie najdziwaczniejsze czarne myśli i napady przygnębienia. Cierpię na fizyczne dolegliwości: ból głowy, ucisk gardła, pieczenie skóry, utratę nasienia, polucje i t. d. Cała sztuka lekarska nic mi pomóc nie może. Na bezsenność dawano mi opjum i brom, na utratę nasienia lupulinę. Gdy to nic nie pomagało, oznajmił mi lekarz, *że niema innego środka, jak stosunki płciowe.* Dręczony cierpieniami moralnemi, przed trzema miesiącami przeszedłem progi bordelu, aby w objęciach prostytutki szukać lekarstwa na utratę nasienia. Zamiast tego zaraziłem się tryprem, z którego nie mogę się wyleczyć. Gonosan i wstrzykiwania nic nie pomagają, Jestem zupełnie zrozpaczony, opanowują mnie myśli samobójcze, przed któremi nie mogę się obronić. A jednak obowiązkiem moim jest żyć i móc pracować dla mego dziecka, które swoje nieszczęśliwe życie mnie zawdzięcza i t. d."

Podobnie i to jest absurdem, jeżeli się przesadza skutki onanji lub nadużyć płciowych i wpaja się przez to w ludzi trwogę. Lekarz przedewszystkiem powinien dać następującą radę:

Człowiek młody i nieżonaty, jak długo żenić się nie może, powinien odsuwać od siebie wszelkie myśli i wyobrażenia płciowe

a poprzestawać na regularnym nocnym odpływie nasienia, a unikać wszelkiej samowolnej onanji. To samo odnosi się w jeszcze większym stopniu do młodych dziewcząt, których popędy są naogół znacznie mniejsze i u których niema polucyj, zniewalających do spółkowania. Jednostki, które nie mogą się powstrzymać, powinne być nader ostrożne w pozamałżeńskich stosunkach. Nie muszą one zresztą mieć charakteru prostytucji.

Zapatrywania na wstrzemięźliwość płciową są bardzo rozmaite, ale i w tem skrajne są fałszywe. Pewnem jest przynajmniej, że niejednokrotnie przesadzono aż do śmieszności ujemne skutki abstynencji. W normalnych stosunkach da się ona zachować, choć z trudem, u obu płci i musi się przyznać słuszność wydziałowi medycznemu w Chrystjanji, który stwierdził, że nigdy nie zauważono chorób wskutek wstrzemięźliwości, a natomiast bardzo wiele wskutek ekscesów płciowych. Zapatrywanie to posuwa się oczywiście za daleko, bo niektórzy psychopaci i przeczuleni płciowo popadają wskutek przymusowej wstrzemięźliwości w pewien stan nerwowego i psychicznego podniecenia, który wywołuje u nich choroby umysłowe i nerwowe. Zauważyłem to u mężczyzn, a nawet i u kobiet, że przymusowa abstynencja może wywołać impotencję, lękliwość a nawet niektóre zboczenia. Są to jednak tylko wypadki wyjątkowe. Wstrzemięźliwość u jednostek, łatwych do płciowego podrażnienia, jest rzeczą bardzo trudną i wymaga od nich, w szczególności zaś od mężczyzn, nieraz prawie nadludzkich, bohaterskich walk wewnętrznych. Wygląda to naprawdę na ironję, skoro się widzi, jak nieraz chłodne natury, które nie odczuwają żadnego prawie popędu płciowego i chętnie zachowywałyby zupełną wstrzemięźliwość, idą do domu publicznego albo do ołtarza „ponieważ tak robią wszyscy“ albo dlatego, żeby się z nich nie śmiano! Sam znałem takiego młodzieńca. Był bogaty, wykształcony i pod wpływem szyderstw kolegów raz tylko w życiu poszedł do domu publicznego, zaraził się syfilisem i w kilka lat potem zmarł nędznie na postępowy paraliż mózgu.

Pierwotnie zarówno u człowieka, jak i w świecie zwierzęcym, z którego on wyszedł, spółkowanie i zapłodnienie było jednoznaczne, lecz obecnie stosunki się zmieniły. Gdybyśmy płodzili równomiernie do naszego popędu, potomstwo musiałoby wkrótce zginąć z głodu. Nadto brutalny popęd płciowy nie usunął z pośród nas słabeuszów. Płodzeniu więc takich słabych i ułomnych jednostek należy w miarę możności przeszkodzić, a stąd wynika społeczny obowiązek ścisłego rozdziału zadowolenia popędu seksualnego od płodzenia, aby w razie potrzeby unikać jednego, nie wyrzekając się drugiego. Tego domaga się stanowczo dobro naszych żon i dzieci.

Środki do uregulowania a ewentualnie zapobieżenia płodzeniu. Mechanizm spółkowania i rozmnażania się jest tego rodzaju, że wystarczy zdrowy rozum nieco tylko wytężyć, aby poznać, że nie jest wcale trudno spółkować t. zn. zaspokajać swój popęd płciowy, a nie wywołać zapłodnienia. Należy tylko nie dopuścić, aby nasienie dostało się do macicy. Można tego uniknąć w rozmaity sposób przez to, że albo kobieta albo mężczyzna, albo oboje czynią pewne zabiegi przy spółkowaniu.

1. **Zabiegi ze strony kobiety.** Kobieta może natychmiast po spółkowaniu zrobić przestrzykiwanie pochwy letnią wodą i octem 3·5 proc. Tego środka należy użyć zawsze, skoro jakiś inny środek (choćby i ten, którego użył mężczyzna) zawiedzie albo skoro trafi się wogóle coś niezręcznego. Nie jest to jednak pewny sposób, ponieważ mikroskopijne spermatoozy mogą już przedtem dostać się do otworu macicy.

Twierdzono również, że spółkowanie przed nadejściem miesiączki nie powoduje zapłodnienia. Trafia się ono oczywiście rzadziej w tym czasie, ale nie jest bynajmniej wykluczone; kto więc zdaje się na tę regułę, może doznać przykrego zawodu. Środek ten jest zatem całkiem niewystarczający.

Stosowane również gąbeczki, przesycone środkami dezynfekcyjnemi lub rozczynem octowym, które kobieta przed spółkowaniem wkłada możliwie głęboko do pochwy, a potem za pomocą przytwierdzonej do niej niteczki natychmiast wyciąga. Lecz te gąbki są również niepewne, gdyż nasienie może się z łatwością rozlać obok niej i dostać się aż do macicy. Musiałyby one być odpowiednio szerokie i mieć kształt wydrążonej półkuli; musiałoby się je wkładać wypukłą stroną do góry, lecz mimo wszytko i tak byłyby niepewne. Niewiele więcej bezpieczne są t. zw. szczelne pessarja czyli pierścienie kauczukowe, które kobieta zakłada przed każdem spółkowaniem, a które rozpościerają się przed ujściem macicznem. Wystarczy je włożyć fałszywie albo odrobinę na jedną stronę przechylić, aby skutek był zawodny. W dodatku nie usuwają one nasienia z pochwy. Jednem słowem wszystkie środki, używane przez kobietę są niepewne, ponieważ w głębi pochwy operuje się pociemku i nie można być wskutek tego dość pewnym, że zabieg się udał.

2. **Zabiegi ze strony mężczyzny.** Powszechnie używanym środkiem jest t. zw. *coitus interruptus* (przerwane spółkowanie). Mężczyzna w chwili wytrysku nasienia cofa swój członek z pochwy i dokonuje wytrysku na brzuch lub między nogi kobiety. Ten środek jest bardzo przykry, gdyż nietylko mąci rozkosz, ale zarazem i wytrysk nasienia; poza tem nie jest pewny, albowiem można się zapóźno cofnąć, a szczególnie, gdy wytrysk ma miejsce między nogami, łatwo mimo to nasienie może się przedostać do

pochwy i w pewnych wypadkach zapłodnić kobietę. Zamiast tego mężczyźni rutynowani pod względem płciowym posługują się t. zw. *praedicatio mulierum* i wprowadzają swój członek do odbytu kobiety albo też każą się drażnić innym sposobem (ustami i t. p.) Pomijając, że taka procedura jest niemoralna i wstrętna, kobieta nie odczuwa przytem należytej rozkoszy płciowej, powinno się jej zatem zaniechać.

Najprostszym i najskuteczniejszym środkiem jest naciąganie na naprężony człon męski nieprzepuszczalnej błony w kształcie palca od rękawiczki. Nasienie zatrzymuje się wówczas w tej błonie, o ile używa się jej ostrożnie i u podstawy, to znaczy w pobliżu jej otworu przytwierdzi elastyczny pierścień (względnie naciąga luźnie i założy aż do nasady członka). Pierścień ten przyciska błonę ściśie do członka i uniemożliwia zsunięcie się jej w czasie ruchów przy spółkowaniu i wpływ nasienia w głąb pochwy. Takie błony nazywają się kondonami lub prezerwatywami.

Bardzo używane są kondony gumowe, przy których otworze jest już stale przytwierdzony cokolwiek grubszy pierścień ściskający. Są one jednak bardzo nieprzyjemne, ponieważ hamują wrażliwość żołędzi, a zatem uczucia rozkoszy i wytrysk nasienia. W czasie spółkowania odczuwa się ich twardość i grubość inaczej, niż błonę śluzową. Powtóre są w wysokim stopniu niepewne, bo mogą nagle pęknąć. Poczęto zatem fabrykować odpowiednio spreparowane kondony, które robią ze ślepej kiszki rozmaitych zwierząt. W handlu noszą nazwę kondonów albo prezerwatyw rybich. Te są znakomite, o ile są dość silne i nie tak cienkie, jak pajęczyna, trzeba tylko zachować pewną ostrożność. Przedewszystkiem należy ubrać pierścień gumowy, którego obwód odpowiada grubości członka w czasie erekcji. Nasuwa się go, jak już zaznaczyłem, po wierzchu kondona aż do nasady członka, aby prezerwatywa w czasie spółkowania nie pofałdowała się lub nie zsunęła. Następnie trzeba członek wyciągnąć z pochwy, zanim całkiem opadnie i zdjąć ostrożnie kondonek wraz z pierścieniem, a potem wypłukać je w wodzie. Dobry kondon może być długo w użyciu, trzeba go tylko po wymyciu wysuszyć z obu stron między fałdami ręcznika, a potem nadmuchać, zakręcić nieco otwór u podstawy i tak nadęty pozostawić dla zupełnego wyschnięcia aż do rana, najlepiej na kawałku wełnianej materji. Następnie rozkręca się otwór, rozszerza, zanim stwardnieje i można go znów używać. Te szczegóły są bardzo ważne, gdyż ubożsi ludzie nie mogą za każdym razem kupować tych dosyć drogich prezerwatyw. Jeżeli jednak kondon przepuszcza powietrze, należy wziąć świeży.

Ponieważ taki kondonek jest sporządzony z błony zwierzęcej, a zatem nie tamuje zupełnie uczucia rozkoszy w czasie spółko-

wania. Jeżeli się jeszcze przed ubraniem go posmaruje żołądź wazeliną, a naciągnięty kondon zwilży wodą, nie czuje się wcale albo niemal wcale delikatnej błonki.

O ile chodzi o zupełne bezpieczeństwo, zaleca się kobietom przy spółkowaniu ubierać t. zw. szczelne pessarja lub gąbkę, a mężczyzna powinien włożyć kondon na członek. Ponadto przy zastosowaniu wstrzykiwań wodą z octem wszelka możliwość zapłodnienia jest wykluczona. Przy pewnej wprawie te środki ostrożności zajmują niewiele czasu. Ludzie pijani zapominają, jak wiadomo, o wszelkiej ostrożności i płodzą kretynów, stąd też kobiety, o ile nie mogą się bronić uściskom swoich pijanych mężów, powinny pomagać sobie szczelnemi pessarjami lub przepłukiwaniem.

Uważam za rzecz niezmiernej wagi, aby te zabiegi mogły być stosowane w sposób praktyczny i tani, ale zarazem stale i konsekwentne, gdyż ułatwiają one w wysokim stopniu stosunki w normalnem małżeństwie albo i w innego rodzaju związkach płciowych, pozwalają mężczyźnie chronić kobietę przed przedwczesną brzemiennością, a nie przyczyniają się do oziębienia stosunku płciowego i miłości; przeciwnie, przyczyniają się wogóle do unikania porodów w nieodpowiednich warunkach, a skutkiem tego regulują racjonalnie cały proces rozrodczy. Nie potrzebuję chyba powtarzać, że tam, gdzie poród może pociągnąć za sobą niebezpieczeństwo i gdzie winno się go unikać, poleca się przeniesienie trąbek i wycięcie ich, a tem samem używanie prezerwatyw staje się bezprzedmiotowe. Wszelkie natomiast twierdzenia o szkodliwości prezerwatyw nie mają żadnej racjonalnej podstawy.

Środki przeciwko zapłodnieniu pozwalają również tym pożałowania godnym, patologicznym istotom, które nie powinny mieć dzieci, zaspokajać swój popęd płciowy bez obawy, iż przyczynią się w ten sposób do pomnożenia liczby nieszczęśliwych i nieużytecznych kalek. Pozwalają one nadto żenić się młodzieńcowi już wówczas, gdy jego środki materjalne nie wystarczają jeszcze na utrzymanie rodziny. Z ich pomocą można prawie z wszelką pewnością oznaczyć sobie naprzód czas urodzenia dziecka, jeżeli kobieta jest normalna i płodna. W ciepłych krajach n. p. można się w ten sposób urządzić, by poród wypadł na jesień, a nie na początek lata. Krótko mówiąc, w ten sposób można wypełnić postawiony przeze mnie postulat, aby płodzenie ukształtować rozumnie i świadomie, a oddzielić je od zadowolenia popędu płciowego. Nie będzie to wcale wielkiem nieszczęściem, jeżeli skutkiem tego lekkomyślni albo rozpustni ludzie będą się tem więcej oddawali rozkoszy płciowej; wyrządzą oni przez to mniej złego, aniżeli dzisiaj, i nie będą wydawać na świat społecznie nieużytecznych jednostek. Tem więcej zato będą się mno-

żyć ludzie, mający chęć do życia i do płodzenia, ludzie myślący społecznie, po których można się spodziewać silnego, zdrowego i ochoczego przyrostu młodzieży.

Wspomniane środki ponadto dozwolą unikać prostytucji z powyższych względów, gdyż stosunki płciowe nie będą bynajmniej ściśle związane z brzemiennością i porodami, skutkiem czego uniknie się dalszych, dzisiaj tak tragicznych następstw. Ponadto prezerwatywy ochraniają, choć niezupełnie, przed zarażeniem się wenerycznem. Wprost nie do uwierzenia, że wielu lekarzy, którzy nie wstydzą się doradzać młodym ludziom prostytucji, czerwienią się, jak dziewczątka, a nawet oburzają się na wzmiankę o środkach, zapobiegających zapłodnieniu. Przyzwyczajenie i przesąd są przyczyną, że uczucie wstydu objawia się w kierunku zupełnie niewłaściwym; są osoby, które oburzają się na rzeczy niewinne, a usprawiedliwiają największy bezwstyd i brud. Właściwe używanie środków przeciw zapłodnieniu stanowi nadto ważny punkt w całej indywidualnej i socjalnej płciowej higjenie i to jest świętym obowiązkiem lekarzy kwestją tą dokładnie się zajmować i używanie kondonów na właściwem miejscu polecać i popierać.

Higjenia małżeństwa. Jeżeli małżeństwo zostaje zawarte po obustronnej, niewymuszonej zgodzie, jeżeli obie strony wiedzą, co czynią, jeżeli niema przytem zgubnego wpływu pieniędzy, a także usunięty został nienaturalny przymus oraz zbędne całkowicie wpływy religijne i przestarzałego, niesprawiedliwego prawa, jeżeli wreszcie kobieta posiada te same prawa, co mężczyzna, wówczas wzajemna miłość i szacunek tworzą wewnętrzną spojnię małżeństwa, a obowiązki wobec potomstwa węzeł zewnętrzny. U ludzi zdrowych i dobrze myślących oba te momenty łączą się, gdyż u nich instynktowne poczucie obowiązku społecznego t. zn. sumienie, łączy się ze spełnieniem tych obowiązków bez zewnętrznego, prawnego przymusu. Należy jeszcze jednak omówić szereg specjalnych zagadnień medycznych.

Mąż powinien być nieco starszym od żony, przeciętnie o 6 do 12 lat. Jest to warunek niezmiernej wagi przy naszych monogamicznych małżeństwach trwałych. Kobieta pod względem płciowym i umysłowym dojrzewa wcześniej, ale też wcześniej przestaje się rozwijać. Starzeje się przytem prędzej i prędzej staje się niezdolną do rodzenia. Ludy poligamiczne radzą sobie w ten sposób, iż wprawdzie młodzi chłopcy żenią się z równie młodemi dziewczętami, później jednak odsuwają je od siebie i biorą się znowu do młodych. W naszych obecnych stosunkach mężczyzna pomaga sobie w inny sposób, a mianowicie prostytucją. Najczęściej już w młodości ulega temu fizycznemu i duchownemu zwyrodnieniu płciowemu, które łączą się bardzo często z infekcją weneryczną

i uważa później małżeństwo za pewnego rodzaju przytułek dobroczynny, w którym żona mniej lub więcej odgrywa rolę pielęgniarki i gospodyni domu. Nie jest wcale łatwo lekarzowi wyjść z tych manowców i podać skuteczną receptę na trwałość monogamji. Poligamia starego systemu jest brutalną, a jeszcze mniejszą wartość przedstawia prostytucja. W tej trudnej sytuacji należy polecić pośrednią drogę: Młodzieniec, który albo posiada dość energji do opanowania swych namiętności albo też ma naturę dość chłodną, tak, że ewentualnie mógłby zachować czystość do 25 roku życia i potrafiłby uniknąć zarówno prostytucji, jak i przelotnych stosunków płciowych i onanji — taki młodzieniec ma stanowczo widoki na wygranie wielkiego losu na loterji życia. Jeżeli niema przesądów i nie waha się w razie potrzeby używać środków przeciwko zapłodnieniu, to może się żenić, chociaż jest całkiem bierny i może sobie wziąć dziewczynę dość młodą, aby ją trwale przywiązać do siebie, jeżeli ich charaktery się zgadzają. Dziewczyna może wyjść za mąż między 17 a 19 rokiem życia. Jest już wówczas z reguły zupełnie rozwiniętą płciowo i umysłowo, a przytem utrzyma się pożądaną różnicę wieku w małżeństwie. Tacy młodzi ludzie mogą nawet po ślubie dalej studjować i zbierać doświadczenia.

Gdy przeminie upojenie miodowych miesięcy, wówczas trwałość szczęścia małżeńskiego polega na głębokiem, duchowem, uczuciowem i płciowem przystosowaniu się wzajemnem, które oczyszcza obustronną miłość. Wspólna praca, wspólne ideały, wzajemna dla siebie uprzejmość, pełna wyrozumiałości i dobroci, która nie dopuszcza żadnego prostactwa, oraz wzajemne wychowywanie się, które nie staje się szkolarstwem ani tyranją, oto zasadnicze warunki szczęścia małżeńskiego. Musi się unikać wszystkiego, co choćby tylko zewnętrznie mogło nawzajem zrazić do siebie. Powtarzamy, że rozdział sypialni, choćby się to niektórym wzniosłym umysłom wydawało dziecinnem i śmiesznem, jest w małżeństwie krokiem bardzo niewłaściwym i prowadzi bardzo łatwo do wzajemnego zobojętnienia, chociażby ten krok wpływał z najszlachetniejszych pobudek. Odnosi się to również w jeszcze wyższym stopniu do abstynencji płciowej, nawet gdy nie trwa latami, pominąwszy wypadki wynikłe z impotencji albo z poważnej choroby. Mówiono wiele o dłuższych okresach ochronnych u kobiety, a wiadomo, że niektóre ludy pierwotne pozostawiają kobietę nietkniętą po porodzie (w okresie karmienia dziecka) przez dwa lata, lub dłużej nawet, ponieważ uważają ją za „nieczystą“. Te wypadki jednak nie dowodzą niczego, bo to się dzieje u wielożeńców, którzy znajdą sobie drugą kobietę, o ile od jednej muszą się trzymać z daleka. Jeżeli nasze monogamiczne małżeństwo niema być czemś nienaturalnem i iluzorycznem, to stosunek płciowy

małżonków musi być serdeczny i ciągły, to znaczy, że przerwy w nim muszą przy wzajemnem przystosowaniu się wynosić tyle tylko, ile tego wymaga konieczna u obojga potrzeba. Poza tem tylko okresy perjodu i połogu stanowią fizjologiczne przerwy, to znaczy normalne. Według Grubera (Hygiene des Geschlechtslebens, Stuttgart, Moritz) przerwa powinna trwać najmniej 4 tygodnie; należałoby ją jednak przedłużyć do 6 tygodni. Brzemienność nie jest powodem do wstrzymywania się. W tym okresie mężczyzna powinien tylko obchodzić się z kobietą ze zwiększoną ostrożnością ze względu na jej stan.

Bardzo ważną rzeczą jest natomiast, aby żona między dwoma porodami miała dość czasu do odpoczynku. Rok przynajmniej powinien upłynąć pomiędzy każdym porodem a następnem zapłodnieniem, a dwa lata między dwoma porodami. Wszystko to nietrudno uregulować przy pomocy rybich kondonów, a tym sposobem i żona zdrowa i urodzi się zdrowe potomstwo. Stokroć lepiej wydać na świat tylko siedmioro dzieci, z których wszystkie będą żyć zdrowo, aniżeli czternaścioro, z których połowa umrze, nie mówiąc już o biednej matce, która wskutek ciągłych brzemiennosci i połogów szybko zwiędnie, a przy tem wszystkiem niejednokrotnie zamęcza się na śmierć.

Na to, ile razy należy spółkować, niema reguły, jest to rzecz wzajemnej zgody. Przypominamy regułę Lutra (dwa do trzech razy w tygodniu) jest to przeciętna liczba, odpowiadająca najbardziej potrzebom okresu silnej płodności. Niektóre zimne kobiety, które wprawdzie lubią dzieci, ale nie znoszą spółkowania, mojem zdaniem nie mają prawa uchodzić za normalny typ żony i wymagać od swych mężów abstynencji od stosunków płciowych, które nie mają na celu płodzenia dzieci. Kobieta natomiast, zanim wstąpi w związki małżeńskie, ma prawo pouczyć się dokładnie o stosunkach płciowych, więcej nawet, mężczyzna i kobieta powinni przed ślubem wyznać sobie swoje wzajemne stosunki i wymagania płciowe, aby później uniknąć przykrych rozczarowań i trwałych nieporozumień.

Normalna i niewinna dziewczyna, o ile jest poinformowana o stosunkach płciowych, choćby nigdy nie odczuwała właściwie rozkoszy zmysłowej wskutek spółkowania lub samogwałtu, już na samą myśl o spółkowaniu z jakimś mężczyzną, do którego odczuwa skłonność, może sobie zawsze zdać sprawę z tego, jak to na nią działa. W jeszcze wyższym stopniu odnosi się to do chłopców. Pewna medyczka, która żyła w zupełnej czystości, ale z racji swych studjów była dokładnie pouczona o życiu płciowem, zapewniała mnie, że przez dłuższy czas myśl o spółkowaniu napełniała ją wstrętem, aż poznała tego, który pozyskał jej serce; wówczas wstręt zmienił się w pragnienie. Ten prosty

przykład charakteryzuje zarazem dostatecznie monogamiczne uczucia płciowe kobiety. Wobec panującego u nas formalizmu i nieznajomości stosunków płciowych u dobrze wychowanych panienek, nie może być jeszcze długo mowy o takiem wzajemnem porozumiewaniu się przed ślubem.

Dzięki prostytucyjnym nawyczkom u mężczyzn cierpi mnóstwo dzisiejszych młodych i zdrowych kobiet przez to, że wychodzą za mąż za starszych, przeżytych mężczyzn o osłabionej potencji, a wskutek tego drażnią się tylko pod względem płciowym, a nie mogą znaleźć trwałego zaspokojenia. Anormalność tę usunie dopiero gruntowne przekształcenie stosunków płciowych. Istnieje jeszcze pewien rodzaj miłości patologicznej i histerycznej, która rozwija się tylko w wyobraźni, odznacza się tęskną frazeologją i kokieterją, lecz już przy pierwszem spółkowaniu przemienia się w obrzydzenie i nienawiść. Tego rodzaju rzekoma miłość zdarza się u kobiet i u mężczyzn, lecz u kobiet częściej. Potem następują wyjaśnienia: „Łudziłem się, nie kochałem jej lub jego“. Czasami przychodzi takie samopoznanie dość wcześnie i powoduje zerwanie zaręczyn; czasami atoli zjawia się zapóźno, a wtedy nieszczęście gotowe. Dla takich wypadków potrzebne są małżeństwa na próbę i wielkie ułatwianie rozwodów. Tak samo i wiele innych przyczyn, nie dających się przewidzieć, może zaraz z początku zachmurzyć pożycie małżeńskie, że wspomnę tylko o bardzo bolesnym vaginizmie u kobiet, który jednakże da się uleczyć. Poddanie się oględzinom lekarskim przed ślubem jest przezornością pochwały godną, nie tylko z tej jednej przyczyny (n. p. z powodu zbyt wąskiej miednicy, która porody czyni tak niebezpiecznymi).

Jeżeli jakaś kobieta pragnie w myśl przepisów staruszka Tołstoja spółkować jedynie tylko celem płodzenia dzieci, winna znaleźć sobie niezwykle zimnego męża. Jeżeli jednak takiego nie znajdzie, a nie chce swemu małżonkowi zezwolić na drugą żonę albo konkubinę, to albo powinna poniechać swoje zamiary, albo też owe upragnione dzieci rodzić poza małżeństwem. Zapatrywanie to może się wydać wielu ludziom niemoralnem, lecz ono jest zupełnie naturalne i usprawiedliwione, a stąd etycznie słuszne. Rzecz jasna, że nie twierdzę, iż mąż ma prawo zmuszania żony do spółkowania, kiedy tylko mu się podoba, oświadczyłem się nawet wręcz przeciwnie w tej kwestji. Jest to wogóle rzecz niezmiernie drażliwa, ale przy dobrej woli można niemal zawsze z pomocą większej wolności i otwartości dojść do zadowalniającego rezultatu w tym względzie. Obustronna uprzejmość i miłość znajdzie zawsze odpowiedni sposób wyjścia, trzeba się tylko wystrzegać zarówno ascetycznej przesady i wygórowanego idealizmu, jak również, przeciwnie, nędznego, chorobliwego ulegania

swym popędom i namiętnościom. Jeżeli gdzie w życiu ludzkiem, to w tej właśnie dziedzinie dobrze się trzymać złotego środka.

Dalszym, ważnym punktem w tej sprawie jest kwestja płodzenia dzieci, ponieważ jednak da się to ułożyć wedle naszej woli, przeto obowiązani jesteśmy starać się o możliwie jak najlepsze dzieci. Do tego trzeba przedewszystkiem dobrego gatunku rodziców, stąd też bardzo ważna jest kwestje dziedziczności t. zn. duchowe i fizyczne własności ich przodków. A nie tylko na zdolności umysłowe i zdrowie cielesne, ale jeszcze w daleko wyższym stopniu zwracać trzeba uwagę na słodycz charakteru, na poczucie obowiązku i silną energję woli. Nacóż się przyda rodzić dzieci zdrowe i fizycznie silne, inteligentne, a nawet subtelne umysłowo, poza tem jednak pozbawione silnej woli, egoistyczne, impulsywne, a może nawet zdradzające zbrodnicze skłonności? Tego rodzaju osobniki są największem utrapieniem dzielnych i pracowitych ludzi, prawdziwem nieszczęściem dla samych siebie i dla społeczeństwa. Prócz tego rodzice nie powinni być chorzy w momemcie zapłodnienia ani pod wpływem alkoholu, gdyż płody ich mogłyby być dziedzicznie obciążone. Także wiek rodziców odgrywa tu doniosłą rolę; dzieci starych rodziców są najczęściej chore. Najlepiej byłoby w wątpliwych kwestjach zwracać się do lekarza o poradę; należy zresztą przypuszczać, że wzrastające uświadomienie ogółu z biegiem czasu wskaże odpowiedni sposób postępowania.

Jest to rzeczą zarówno nierozsądną jak i fatalną, iż w dzisiejszych czasach płodzenie dzieci czyni się przeważnie zależnem od stosunków materjalnych. Dzielni, dobrzy i zdrowi rodzice nie powinni nigdy się powstrzymywać od rozmnażania się, choćby nawet byli ubodzy. Potomstwo dobrego gatunku wychowuje się, można powiedzieć, samo niemal i umie się doskonale przebijać przez świat. To, co niedołężnieje lub niedomaga, musiało być dziedzicznie złej jakości, zepsute w chwili spłodzenia albo w inny sposób obciążone. Rzecz jasna, że przypadkowe słabości i niedomagania mogą zawsze ujemnie wpłynąć na dziecko, są to jednak wyjątki, które potwierdzają regułę, bo i w takim razie dziecko zdrowych rodziców jest znacznie odporniejsze, o ile tylko alkohol, zarażenie weneryczne lub coś podobnego nie osłabi sztucznie jego odporności. U dzikich szczepów, a nawet u ludu jeszsze dziś dzieci są raczej bogactwem, aniżeli ciężarem, ponieważ ludzie ci mają proste i zdrowe potrzeby życiowe. My nie jesteśmy poprostu zdolni tanio utrzymać większej rodziny z powodu niezdrowych, sztucznych potrzeb zbytku, bawidełek, wyrafinowanego użycia, z powodu naszych wydelikaconych mięśni, przesadnej obawy wobec chorób i bakterji, jednem słowem, z powodu naszej zniewieściałości. Do tego przyczyniają się również uspra-

wiedliwione wyższe wymagania dobrego wychowania naszych dzieci. O to wszystko w przyszłości będzie się musiało starać państwo. Tu nasuwa się pewne zagadnienie, dziś jeszcze bardzo zawikłane, które jednakże w przyszłości, z chwilą urzeczywistnienia naszych dążeń, będzie mniej drażliwe. Dwoje ludzi szczerze się kochających, pragnie się pobrać i pyta lekarza, czy może to uczynić z powodu tej lub owej choroby lub takich czy owakich obciążeń dziedzicznych. Jeśli jedna z tych osób była już umysłowo chora albo nawet nie wyzdrowiała lub cierpi na gruźlicę, względnie nie wyleczyła się ze syfilisa lub rzerzączki, w takim razie lekarz musi uznać taki związek jako lekkomyślny i antyspołeczny postępek. Czyniłem to zawsze z obowiązku jako lekarz.

Jeżeli sprawa nie przedstawia się tak fatalnie i chodzi jedynie tylko o silniejsze obciążenia dziedziczne albo o niezaraźliwe ułomności i jako takie małżeństwu nieszkodliwe, można w wypadkach wątpliwych, o ile istniałoby prawdopodobieństwo powstania dzieci, stojących niżej przeciętnego poziomu, możnaby wprawdzie ze strony lekarskiej pozwolić na takie małżeństwo, ale natomiast zakazać wydawania potomstwo z etyczno-społecznych przyczyn. Tu właśnie widać, jak doniosłą rolę odgrywają środki przeciw zapłodnieniu. Trzeba takim ludziom przedstawić, jak złym, a nawet zbrodniczem postępkiem jest płodzenie biednych i słabowitych dzieci; należy ich przestrzec przed taką lekkomyślnością. Lepiejby uczynili, gdyby w takich wypadkach adoptowali zdrowe, ubogie sieroty po innych.

Nie powinno się być jednakże zanadto surowym. Lekarze nieraz grzeszą przesadnym pesymizmem, widzą wszędzie chorobę i wszystko sobie przedstawiają w czarnych barwach. Z powodu umysłowo chorej matki lub ciotki, jaka się może przytrafić w rodzinie, niema uzasadnienia zakaz płodzenia dzieci w następnych pokoleniach. W takim wypadku lekarz musi określić dziedziczność na mocy rachunku prawdopodobieństwa, a więc zastanowić się bacznie nad fizycznym i duchowym stanem zdrowotnym kandydatów do małżeństwa i ich przodków i na tej dopiero podstawie oprzeć sąd o przeciętnej wartości spodziewanego potomstwa. Zależnie od wyniku tych obliczeń może wypaść rada, zalecająca ograniczenie płodności lub też przeciwnie do niego namawiająca. Nie wolno przytem lekarzowi za wysoko obliczać przeciętnego poziomu, a musi przytem zawsze pamiętać o ciasnocie umysłowej, słabości woli, zmniejszonej wartości etycznej i skoszlawieniu fizycznem ogółu ludności. Jeśli do lekarza zwrócą się z takiem zapytaniem pod wpływem wielkiej sumienności i ostrożności ludzie wykształceni i inteligentni, chociaż nawet cokolwiek psychopatyczni lub obciążeni dziedzicznie, wówczas lekarz powinien ich uspokoić, polecić im bardzo higieniczny, wolny od alkoholu sposób

życia, ale nie może na nich wkładać obowiązku bezpłodności, ponieważ można się spodziewać, że ich potomstwo będzie etycznie i umysłowo stało wyżej od przeciętnego poziomu, a jeżeli uniknie wszelkich wpływów blastophtorycznych, może się nawet niemało przyczynić do odrodzenia społeczeństwa. Krótko mówiąc, lekarz musi tu używać rozmaitej miary, zależnie od osobników, rozważyć starannie wszystkie wątpliwości w tej kwestji, a strzec się, aby nie ulec wpływom jednostronnych dogmatów. Tylko wówczas udzieli właściwej porady.

Postępowanie w cierpieniach płciowych. Jedynym środkiem na choroby płciowe jest zupełne unikanie ich, a da się to ściągnąć przez: 1. Unikanie prostytucji. 2. Wstrzemięźliwość od alkoholu. 3. Wielką czystość przy spółkowaniu i bezpośrednio po niem (przemywanie). 4. Zbadanie poprzednie swego partnera. 5. Używanie kondonów przez mężczyznę. 6. Unikanie pocałunków u podejrzanych osobników. 7. Wypalanie tynkturą jodową każdego podejrzanego miejsca (zadraśnięcie etc.) Każdy mężczyzna, którego napletek (praeputium) nie jest dość otwarty, powinien go usunąć drogą operacji. Kobiety powinny używać przed, a ewentualnie po spółkowaniu wstrzykiwań ciepłą wodą ze sublimatem 1. pro mille. (Oczywiście dla prostytutek, które codziennie spółkują z wielu mężczyznami, mogłoby to z powodu częstego powtarzania się być niebezpiecznem). Napletek męski jest zbiornikiem nieczystości, dlatego też obrzezani nie zarażają się tak często, jak nieobrzezani. Odlanie moczu po spółkowaniu dopomaga także do przepłukania cewki moczowej.'

Rzeczą bardzo wielkiej wagi jest wczesne uświadamianie młodzieży o chorobach wenerycznych. W tym rozdziale trudno rozważać szczegóły postępowania w chorobach płciowych, bo to jest kwestja wyłącznie lekarska. Możemy tylko wziąć pod uwagę kilka ogólnych punktów. Choroby płciowe leczy się niedokładnie z powodu wstydu chorych jednostek; należałoby więc stworzyć oddzielne szpitale, tylko dla jednej płci, gdzieby chorzy mogli przebywać anonimowo, za poprzedniem złożeniem przepisanej taksy. Szczególnie kobiety powstrzymuje wstyd od leczenia. Bezwstydny tłum nic nie robi sobie z tego, a prostytutki unikając leczenia dlatego nieraz, aby nie tracić zarobku, natomiast mnóstwo przyzwoitych jednostek, zwłaszcza kobiet, nie chce się leczyć z obawy przed stwierdzeniem ich nazwiska, a tem więcej obawia się leczenia na oddziałach wenerycznych w szpitalach w towarzystwie prostytutek. Odstręcza także leczenie prywatne, bo nie zapewnia dyskrecji, a dla ubogich jest zbyt drogie. Stąd też w interesie całego społeczeństwa należałoby stworzyć instytucje, w których jednostki, dotknięte weneryczną chorobą, mogłyby się leczyć należycie, dyskretnie, a nawet ano-

nimowo i na warunkach niezbyt wygórowanych dla ubogich. Tego rodzaju zakłady przyczyniłyby się w znacznej mierze do uzdrowienia stosunków społecznych.

Niemniej ważnem jest postępowanie wobec zboczeń seksualnych. Zboczenia te polegają naogół na odziedziczonych skłonnościach umysłu, lub też wynikają z autosuggestji i złych nawyczek. W tych ostatnich istnieje właściwie tylko jeden zasadniczy sposób, a mianowicie psychoterapja czy to w łączności z hipnotyczną suggestją, czy też przez psychoanalizę. Inne środki działają tylko pośrednio suggestywnie n. p. intensywna praca, trudy fizyczne i t. d., prócz tego masaż, elektryzowanie etc. Przy zboczeniach, nabytych drogą przyzwyczajenia lub autosuggestji, przedewszystkiem zaś onanji, trzeba stosować jeszcze inną hipnotyczną suggestję. W tym ostatnim wypadku, o ile dany osobnik ma zupełnie normalny popęd płciowy, a przyzwyczajenie powstało tylko z powodu potrzeby, a braku sposobności do normalnego zadowolenia popędu — może małżeństwo i normalny stosunek płciowy trwale uleczyć.

Przy stwierdzaniu zboczeń nabytych czysto wskutek nałogu, czy też wskutek przyzwyczajenia, należy być bardzo ostrożnym. Oprócz bardzo rozpowszechnionego samogwałtu, powodowanego koniecznością i pederastji, które właściwie nie są zboczeniami, ale tylko tymczasowemi środkami zaradczemi, nabyte zwyrodnienia nie trafiają się, jakby można przypuszczać. Mnóstwo osób zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że samogwałt i pederastja są dla nich tylko czemś czasowem; takie jednostki, rzecz jasna, są zupełnie normalne, tak samo jak wyrafinowani rozpustnicy, którzy oddają się występkom jedynie z chęci urozmaicenia sobie normalnych stosunków płciowych lub aby się uchylić od zapłodnienia, względnie zarażenia.

Lekarz z reguły niemal dowiaduje się o patologicznych wypadkach, należących do zakresu wrodzonych zboczeń wskutek dziedziczenia. W takich okolicznościach lekarz powinien odradzać małżeństwo i nie powinno się ryzykować leczenia n. p. męskich urningów przez małżeństwo, mogłoby to bowiem pociągnąć za sobą ujemne następstwa zarówno dla drugiej strony, jakoteż i dla potomstwa. Niestety, nasze dzisiejsze prawa i poglądy nie pozwalają urningom zawierać takich małżeństw, jakich oni pragną, a pod względem społecznym byłoby to właściwie zupełnie niewinne. Te chorobliwe jednostki byłyby zaspokojone, a ludzie normalni jeszcze w większym stopniu przed nimi zabezpieczeni. Stąd też prawo powinno znieść kary za homoseksualizm albo pederastję. Jeśli natomiast taki chory pragnie się leczyć, należy go hipnotyzować i psychoanalityczną metodą odwracać jego uwagę od tego nałogu i pożytecznie zatrudniać. Metoda psychiczna może

tu wiele zdziałać. Na małżeństwo można zezwolić w każdym razie dopiero po całkowitem wyleczeniu. Przez suggestją hipnotyczną można z równym skutkiem usuwać nadmierne polucje, onanję, hiperestezję płciową i impotencję psychiczną. W takich wypadkach, gdzie popęd płciowy jest zresztą normalny, małżeństwo jest dopuszczalne nawet w razie impotencji psychicznej. Przeróżne nowoczesne środki na niemoc płciową okazały się bardzo zdradne, nawet tak wychwalany Johimbin i rozmaite drogie aparaty (erektor, ultimo i t. d.). W każdym razie leczenie to powinno być zastosowane przed zezwoleniem na małżeństwo.

Natomiast wobec niewrażliwości płciowej małżeństwo nie miałoby właściwie sensu. Mogłoby ono mieć ujemne następstwa, nawet w razie częściowej anestezji mężczyzny. Odnosi się to, rzecz jasna, tylko do mężczyzn, przeważna bowiem część dziewcząt przed ślubem pozbawiona jest wrażliwości płciowej, a skutkiem zachowywania czystości obcy jej jest *orgasmus venericus*. W każdym razie drogą uświadomienia dziewcząt zyska się tyle przynajmniej, że takie, które odczuwają formalny wstręt na myśl o stosunku płciowym, będą ich unikać, gdy się dowiedzą, na czem one polegają. Lecz nawet płciowo obojętne dziewczęta mogą wchodzić w związki małżeńskie ze seksualnie anestycznymi mężczyznami, jeśli tylko obie strony uświadomią sobie, że małżeństwo to będzie polegało jedynie tylko na bratersko-siostrzeńskich uczuciach przyjaźni, z wykluczeniem pierwiastków płciowych częściowem lub całkowitem. W takim wypadku będzie to duchowy i gospodarczy związek dwóch istot o podobnych myślach i uczuciach, prawdziwa miłość platoniczna. Jest ona zupełnie usprawiedliwiona, gdyż ludzie zupełnie nieczuli pod względem seksualnym mogą także odczuwać potrzebę duchowej miłości i własnego ogniska domowego. Lekarze powinni zwracać specjalną uwagę, ponieważ oni sami nie są zdolni do przedstawienia sobie uczuć płciowych, a przytem nie dostrzegają ich u innych, a stąd powstaje niebezpieczeństwo zawarcia przez nich małżeństwa z płciowo wrażliwym osobnikiem.

Choroby płciowe i zboczenia na tem polu bywają bardzo często przedmiotem pokątnego leczenia. Rozmaici patentowani oraz niepatentowani oszuści ciągną wielkie zyski z nieświadomości ludzkiej, której lekarze powinni jak najintenzywniej przeciwdziałać.

ROZDZIAŁ XIV.

SEKSUALNA ETYKA ALBO SEKSUALNA MORALNOŚĆ.

Trudną jest rzeczą przeciągnięcie granicy między etyką a prawem. Dawniej, kiedy prawo pojmowano odmiennie, a w szcze-

gólności, kiedy karę sądową uważano za rodzaj zadośćuczynienia, zdawało się, że łatwiej jest taką granicę przeprowadzić. A przecież właśnie to stare prawo na podstawie religijno-metafizycznych dogmatów najczęściej tamowało granice etyki przez to, że za zbrodnie uznawało wyłącznie tylko wykroczenia przeciwko panującym religijnym i moralnym przesądom. Naodwrót, sankcjonowało wprost niemoralne i niesprawiedliwe uczynki i przepisy dlatego, że się opierały na religijnych dogmatach lub że je religja nawet nakazuje. Prawo jest ściśle złączone z etyką, jako instytucja, mająca chronić społeczeństwo i poszczególne jednostki. Głębsze jednak rozważanie problemu doprowadziłoby nas do przeświadczenia, że etyczny motyw należy oddzielić od złych czy dobrych konsekwencyj jakiegoś czynu.

Z tych bardzo prostych rozważań wypływa, że nasze obowiązki moralne są tylko czemś względnem i że nie mogą nas one obowiązywać w równym zakresie wobec wszystkich istot żyjących, a nawet nie wobec wszystkich istot ludzkich, o ile czegoś mniej wartościowego niema się poświęcić dla jakiejś rzeczy wyższej. Definicja moralności ludzkiej polegałaby teoretycznie zatem na właściwej, to znaczy naukowej definicji dobra socjalnego i jego wymagań względem poszczególnych jednostek, praktycznie zaś na dalszym rozwoju i szczęśliwem przeprowadzeniu przez indywidualne i społeczne wysiłki. To dobro społeczne wymaga przedewszystkiem wychowania dobrej woli i altruistycznych uczuć. Wychowanie takie można przeprowadzić czynem, a nie kazaniami i uczonemi słowami. Najwyższem zadaniem etycznego postępowania jest praca dla dobra przyszłych pokoleń. Właściwie altruizm i egoizm nie stoją do siebie w stosunku skrajnego przeciwieństwa, co najwyżej to podobieństwo jest względne. Jak z jednej strony mylną byłaby chęć oparcia porządku społecznego na nieograniczonem uznaniu i bezwzględnej wolności wszystkich naszych egoistycznych skłonności, tak z drugiej strony jest rzeczą nierozumną przeciwstawiać tymże popędom żądanie przesadnego i przeciwnego naturze ascetyzmu, który przedstawia nam zupełnie chybiony ideał altruizmu. Gdy pszczoła lub mrówka ze swego wola wydziela towarzyszkom miód, to jest dla niej rozkoszą; gdy poświęca się dla ogółu, zadowala instynkt altruistyczny, który stał się dla niej namiętnością. Czy więc także i człowieka nie może uszczęśliwiać zarówno dawanie, jak branie? Jak wogóle możliwym byłby jakiś wolny czyn poświęcenia, jak możnaby wytłómaczyć postępowanie męczennika, który cierpi albo ginie dla ojczyzny, rodziny, nauki, gdyby nie natchnienie, to uczucie rozkoszy, człowiekiem powodowało, albo jakiś inny wewnętrzny pęd do dobrego nie znajdował w tem zaspokojenia? Znajdźmy środki, któreby nam umożliwiły uszla-

chetnienie drapieżnego, a zarazem tak apatycznego egoizmu ludzkiego przez społeczne dostosowanie się, ograniczenie go do właściwej miary i utrzymanie w równowadze przez czynny, ofiarny altruizm, przez dobre społeczne przyzwyczajenia, a przygotujemy dla naszych potomków raj na ziemi, choć, co prawda, bardzo względny.

Przedewszystkiem brak nam dobrej dziedzicznej jakości osobników ludzkich, o której to jakości obecnie decyduje niemal zupełnie przypadek nędznego doboru płciowego, a dalej brak nam wychowania charakteru i woli naszych dzieci. Szkoła nasza oraz religja nie zdołały wyrwać masy ludu z barbarzyństwa, to jest z apatji, z brutalności uczuć, z braku woli i zakorzenionego nałogu nieuctwa. Kultura i etyka doprowadziły oczywiście do pewnych postępów etycznych. Lecz metody i nauki kościołów, a także i szkół, przeżyły się i nie dostosowują się już do naszych obecnych potrzeb i wiadomości, w szczególności zaś do wymagań przyszłości.

Na tej tu właśnie przedstawionej podstawie naturalnej ludzkiej moralności powinniśmy zbudować etykę seksualną, czy seksualną moralność. Jeżeli się nie oglądamy na motywy, możemy każdy czyn objaśnić jako socjalno-etycznie pozytywny, to znaczy pożyteczny, socjalno etycznie neutralny, to znaczy obojętny, oraz socjalno-etycznie negatywny, to znaczy szkodliwy. Już w mniejszem kole ludzi czyn jakiś może być dla jednego lub kilku osób być dobrym (pozytywnym), złym (negatywnym), albo też obojętnym. W etyce jednak nie chodzi tylko o czyn sam przez się, ale przedewszystkiem o jego wewnętrzne pobudki. Jest naogół trudną rzeczą dla człowieka dokonywać czynów społecznie pozytywnych, jeśli mu brak etycznego uczucia, t. j. sumienia, poczucia obowiązku. Jednakże człowiek głupi i niezręczny może z pobudek moralnych popełnić czyn negatywny pod względem socjalnym, a naodwrót z powodów złych moralnie, może dokonać czynów społecznie pozytywnych.

Ideał społecznego uczucia polega na wzajemnem połączeniu egoizmu i altruizmu, doskonale zastosowanego do potrzeb społeczeństwa i jego członków. W społeczeństwie ludzkiem, podobnie jak u mrówek, należy uregulować całkowicie egoistyczne i społeczne uczucia i popędy. Tylko na egoiźmie opierać się to nie może, bo bezwzględny egoizm rzadko kiedy powstaje etycznie obojętnym, ani na altruizmie, bo ten nie może istnieć bez pewnej dozy egoizmu.

Z tego rodzaju rozważań etyka seksualna sama się wyłania. Popęd płciowy sam przez się jest etycznie obojętny. Fatalne pomięszanie pojęć, powstałe na tle religijnych nieporozumień, doprowadziło do tego, że uznano prawie za równoznaczne i nakry-

wające się wyrazy: „moralność", obyczajność wogóle, a moralne (t. zn. wedle dotyczących dogmatów wolne od zarzutu) prowadzenie się pod względem płciowym. Seksualnie niewrażliwy człowiek jest oczywiście niezmiernie „moralny" pod względem płciowym, a przytem może być łotrem ostatniego rzędu. Jego płciowy chłód i obojętność nie mają żadnej etycznej wartości. Jeżeli pederasta nie uwodzi dziewcząt, to nie jest z pewnością z jego strony moralną zaletą i t. d. A przecież popęd płciowy wywołuje liczne konflikty etyczne, gdyż wymaga innych ludzi, jako przedmiotów rozkoszy. Co najwyżej fetyszyzm oraz sodomja, przy których popęd płciowy ogranicza się do przedmiotów martwych lub zwierząt, nie wywołuje konfliktów moralnych w naszem pojęciu. Jak rozbieżne są poglądy na etykę płciową, tego dowodzi n. p. sąd wielu ludzi, na mocy którego używanie środków przeciw poczęciu jest niemoralne, gdy tymczasem ci sami ludzie niejednokrotnie występują z obroną prostytucji. Niektórzy moraliści, nawet duchowni, potępiają młodego człowieka, który chce poślubić swą kochankę i skłaniają go do odprawienia jej wraz z nieślubnem dzieckiem i pewną sumą pieniędzy. Rodzice oburzają się nieraz, gdy ich dzieci chcą wchodzić w związki małżeńskie z osobami niższego stanu, ubogiemi i t. d. W tym kierunku widzimy zatem dziwną mięszaninę obłudy, mistyki, przesądów, mody, tradycji, chciwości, próżności, jednem słowem, różnorodnych momentów, obniżających wartość zdrowej etyki płciowej. Jakaż więc powinna być zasada etyczna w sprawach seksualnych?

Pierwszy nakaz będzie równobrzmiący ze znaną dewizą lekarską: *„Przedewszystkiem nie szkodzić"* — a drugi: *„O ile możności pomagać jednostkom i społeczeństwu"*. Przykazanie etyki seksualnej będzie zatem brzmiało: *„Nie będziesz szkodził przez swój popęd płciowy i przez swe płciowe postępki ani jednostce, ani, i to przedewszystkiem, ludzkości, lecz powiększać będziesz szczęście obojga"*.

Człowiek społeczny, mający popęd płciowy i zdolność kochania, musi możliwie obie te rzeczy wyzyskać dla dobra ogółu, jakoteż własnego. Jeżeli postępuje przytem w sposób uczciwy, nie będzie miał łatwego zadania do rozwiązania, ale dozna zato tem większego zadowolenia, gdyż dobry czyn kryje w sobie nagrodę. Człowiek taki musi sobie uprzytomnić takie mniej więcej obrazy:

1. Marny pod względem jakościowym człowiek uwodzi pod wpływem chwilowej żądzy dziewczynę, zapładnia ją i opuszcza. Postępkiem tym szkodzi przedewszystkiem dziewczynie, a sobie samemu także nie przynosi pożytku, przeciwnie, szkodę. Czyn jego zarówno etycznie jak i egoistycznie jest negatywny i zły.

2. Sentymentalna dobra dziewczyna z pobudek religijno-etycznych poślubia nałogowego pijaka, chcąc go ratować. Ratunek

tego rodzaju udaje się rzadko albo niezupełnie, a jest on egoistycznie negatywny, altruistycznie natomiast w swych pobódkach pozytywny, lecz w swych skutkach społecznie tem bardziej negatywny. W najlepszym razie może uda się jej naprawić pijaka, ale ta kobieta zato nieświadomie zawiniła ciężko wobec swego potomstwa.

3. Mężczyzna ciężko dziedzicznie obciążony, impulsywnie psychopatyczny, o silnie rozwiniętym popędzie płciowym, uważa za rzecz wskazaną i odpowiednią poślubić uczciwą dziewczynę z dobrej rodziny i mieć z nią dzieci. Czyn ten jest egoistycznie pozytywny, lecz etycznie negatywny, gdyż unieszczęśliwia dzielną kobietę i sprowadza na świat nieszczęśliwe i zwyrodniałe dzieci.

4. Dzielny, pracowity, idealnie myślący i fizycznie zdrowy mężczyzna szuka odpowiedniej dla siebie towarzyszki życia i znajduje ją. Oboje nie biorą życia lekko, lecz zabierają się bardzo usilnie do pracy, podejmują zwłaszcza społecznie pożyteczne roboty, o ile to tylko nie szkodzi zdrowiu żony. Oto mamy ideał połączenia pozytywnego altruizmu z pozytywnym egoizmem.

Rzecz jasna, że nie każdy ma to szczęście, aby móc łączyć w sobie obie te zalety. Lecz pozytywna etyka seksualna nie jest wykluczona i w warunkach znacznie mniej korzystnych. Nerwowi psychopaci i ludzie dotknięci ułomnością fizyczną mogą żyć w bezdzietnem małżeństwie i nagrodzić sobie brak dzieci w ten sposób, że z jednej strony będą się oddawali tem gorliwiej pracy społecznej, a z drugiej zajmą się wychowaniem opuszczonych sierót.

W dziesięciu przykazaniach Mojżesza dwa razy znajdujemy wzmiankę o etyce seksualnej.

Szóste przykazanie: „nie cudzołóż“.

Dziesiąte przykazanie: „Nie pożądaj żony bliźniego twego ani jego sługi, ani jego służebnicy; ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest.

Jedenaste przykazanie Chrystusa brzmi: „*Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego*“, a mniej więcej na tem samem stanowisku musi stać etyka nowoczesna. W każdym razie dzisiaj wymaga ono bardziej dokładnego określenia, mniej więcej w tej formie: „*Będziesz miłował ludzkość więcej, niż siebie samego, a szczęścia swego będziesz szukać w jej przyszłem szczęściu*“. Z zasady tej wynika nasze powyżej przytoczone przykazanie etyki seksualnej.

Natomiast przykazania Mojżesza uważają kobietę przedewszystkiem za własność i grożą karą Boga za pożądanie żony bliźniego z tej przyczyny, że to jest pożądanie jego własności. Rzecz jasna, że te poglądy zmieniły się dziś zasadniczo, odkąd

kobiety traktujemy jako wolne i równe mężczyźnie istoty. Nawet niektóre formy złamania wierności małżeńskiej, o ile obie strony się na to zgodziły, mogą się stać etycznie pozytywne. Mimo to głównem zadaniem etyki płciowej człowieka będzie zawsze opanowanie chuci erotyczno-poligamicznych, które w wysokim stopniu mogą szkodzić szczęściu innych. Te wypadki, w których nikt szkody nie ponosi, są wyjątkowe.

Altruistyczne uczucia powstały bezpośrednio, względnie pośrednio z popędu seksualnego, a w szczególności z miłości płciowej. Prawdziwa tajemnica etyki płciowej polega na przestrzeganiu altruizmu na polu płciowem. Altruizm ten musi się przejawiać nie we frazesach etycznych, lecz w etycznych uczynkach, a zgadza się doskonale z najczystszym egoizmem. Bez pracy społecznej niema etyki.

Dawniej prowadzono walkę o byt przeciw naturze, zwierzętom, szczególniej zaś przeciw ludzkim nieprzyjaciołom. Dziś natura i zwierzęta są już pokonane, toczą się tylko walki pomiędzy poszczególnemi państwami. Zapasy te doszły do takich potwornych rozmiarów, że niedługo staną się wreszcie czemś absuradalnem i niemożliwem. Prawdziwa współczesna etyka stała się już międzynarodową, społeczną etyką ogólno-ludzką i musi się nią stawać w coraz większym stopniu. O ideały te muszą razem walczyć obie płci, a to właśnie będzie dla nich błogosławieństwem. Społeczna walka o dobro jest źródłem najwyższych i najidealniejszych rozkoszy. Uczy człowieka pokonywać samego siebie t. zn. swe przyrodzone lenistwo, żądzę rozkoszy, swą zależność od wielu niskich przyzwyczajeń i popędów. Kształci ona wolę, wychowuje człowieka, zwalcza złe skłonności, a przeciwnie, dopomaga rozwijać się zdolności tworzenia rzeczy dobrych i pożytecznych. Przez tę walkę mózg o miernych zdolnościach staje się instrumentem społecznym coraz zdatniejszym do użytku.

Powiedzieliśmy już, że tu nie wystarcza tylko sama praca, ale że konieczną jest praca społeczna. Istotnie umysł przez ustawiczne monotonne zajmowanie się jakąś specjalną gałęzią zarobkową, nawet, gdyby to była jakaś specjalna nauka, staje się jednostronny. Etyczne uczucia zanikają przez to. Kto ma ciasny zakres pracy zawodowej, ten nie potrafi ukochać wielu ludzi (nie chodzi tu o popęd płciowy). Wtedy bardzo często pracuje dwoje egoistów (nieraz i więcej, całe rodziny) nad wyzyskiwaniem społeczeństwa. Mogą być nawet wzajemnie wierni sobie i względnie szczęśliwi, jak długo żyją oboje i są zdrowi, a egoistycznych obliczeń nie psują dzieci albo interesy innych ludzi. Ale potem? Natomiast ten, kto z miłością płciową związał czynną miłość ludzi, ten znajdzie w niej pociechę i ukojenie, nawet w ciężkich chwilach życia. Nie zgorzknieje, nie zwątpi, przezwycięży boleść

i nadal będzie życzliwym dla ludzi, choć się nie będzie mógł niczego od nich spodziewać, bo przyzwyczaił się przez całe życie nie dla jednostek pracować. Tego rodzaju dodatnie skłonności nie są wcale czemś idealnem, i nawet wśród najprostszych ludzi, wśród chłopów i robotników znajdujemy typy, które urzeczywistniają taki ideał. Drogą pracy społecznej i odpowiedniego wychowania można przyzwyczaić do tego cały wielki tłum, bardzo leniwy i apatyczny, lecz musi się usunąć w tym celu także wiele wewnętrznych okoliczności, wiodących do zła.

Nakoniec cała uwaga ludskości musi się zwrócić w kierunku własnego doboru płciowego, aby liczba dobrych i pożytecznych jednostek ustawicznie wzrastała, a złych i słabych zmniejszała się. Wymaga to jednakowoż wiekowej pracy, oświecenia i budowy, którą dziś możemy dopiero rozpocząć. Natrafimy tu jednak na zasadniczą słabość natury ludzkiej, która polega na tem, że człowiek temi sprawami interesuje się daleko żywiej i nad temi pracuje, o których sądzi, że uda sie jego własnemu kochanemu ja, w tem krótkiem życiu, urzeczywistnić. Jeśli człowiek sam nie widzi w krótkim przeciągu czasu rezultatów swej działalności, wówczas łatwo się zniechęca i porzuca pracę, twierdząc, „że tu się nie da nic zaradzić, bo ludzie są zanadto źli". W tem tkwi tajemnica owej powolności, z jaką słuszne reformy społeczne torują sobie zazwyczaj drogę. Ludzie, którzy się chwilowo zapalą do jakiejś sprawy, myślą zawsze, że w rzeczywistości wszystko musi się dziać tak szybko, jak w ich wyobraźni. Gdy spostrzegą, że większość nie da się z taką łatwością pozyskać, słabną i ustają w pracy, gdyż nie mają dość wytrwałości i odwagi, by pozostać w mniejszości.

Odstąpiliśmy napozór od naszego przedmiotu, zajmując się kwestją dalszych odgałęzień miłości, które stanowią przedmiot uczuć społecznych t. j. etykę w pojęciu ogólnem. Właśnie ta etyka jednak należycie zrozumiana i w czyn wprowadzona, tworzy tamę dla społecznie szkodliwych wykolejeń normalnego życia płciowego i kieruje je na właściwe etyczne tory. Nie zdołają zbudować słusznej etyki seksualnej ani zewnętrzny przymus ostrych, tak zwanych praw obyczajowych, ani groźby kar w piekle, ni obietnice raju, ani kazania i morały księży, ani wreszcie ascetyczne marzycielstwo. Życie płciowe człowieka dopiero wówczas stanie na wyższym poziomie i uszlachetni się, gdy się uwolni od podstaw etyki religijno-dogmatycznej, a oprze się na etyce prawdziwie ludzkiej, która ma na względzie potrzeby ludzi normalnych, a przedewszystkiem liczy się ze szczęściem przyszłych pokoleń.

Małżeństwo należy uważać równocześnie za środek normalnego zaspokojenia popędu płciowego i za etyczną, społeczną

szkołę życia, ale nie za jedno z dwojga. Podział pracy i obowiązków, całkowite równouprawnienie i wspólna praca społeczna, przyczyniają się do coraz to większego zacieśniania płciowych węzłów małżeńskich. Przez podniesienie społeczno-ludzkiego pojmowania, usunie się łatwiej z małżeńskiego życia egoistyczne uczucia, przedewszystkiem zazdrość. Przez wspólną pracę nad szczęściem, a w szczególności nad szczęściem płciowem innych, tego rodzaju małżonkowie nauczą się coraz więcej usprawiedliwiać płciowe słabości innych. Nie będą z dumą i pogardą spoglądać na dziewczynę, która zrodziła nieślubne dziecko, na rozwiedzioną małżonkę, a także na konkubinat, lub nawet na nieszczęnego pederastę i na inne ułomności i zwyrodnienia płciowe bliźnich, lecz poprostu starać się będą złagodzić ich los t. zn. tym nieść pomoc, którym ta pomoc jeszcze przydać się może. Takie małżeństwo nie będzie miało czasu na niehumory i na sprzeczki. Mąż przestanie grać rolę despotycznego pana i władcy, a kobieta nie będzie zmuszona poniżać się kłamstwem. Między kobietą a mężczyzną nie będą stały dogmaty religijne, a ludzie obejdą się bez mieszania się księdza do małżeństwa. Śmierć również nie będzie budzić grozy, bo będzie spoczynkiem pożądanym po skończonym trudzie i spełnionym obowiązku dobrze dokonanego życia. Trudno mi nie zarzucić ciasnoty umysłowej, a raczej etycznego ograniczenia tym ludziom, którzy taki ideał życiowy poczytują za nieosiągalne marzycielstwo. Rzecz jasna, że to jest rzeczą niedoścignioną dla ludzi opacznie wychowanych, którzy utracili sprężystość i podatność mózgu, lub ich nigdy nie posiadali. Lepsi ludzie już jednak niejednokrotnie osiągali ten ideał. Trzeba tylko stwarzać i wychowywać lepszą młodzież: „Po co Allah ma świat stwarzać, my stworzymy jego świat!“

ROZDZIAŁ XV.

KWESTJA SEKSUALNA W POLITYCE I EKONOMJI SPOŁECZNEJ.

Ekonomja społeczna jest nauką, która się zajmuje gospodarstwem społecznem i warunkami jego istnienia. Wskutek tradycyjnego związku z polityką nauka ta od początku zbyt mało uwzględniała nauki przyrodnicze. Dopiero w nowszych czasach stosunki pod tym względem zmieniają się na lepsze. Zwrócono wreszcie uwagę na higjenę ras. W dawniejszych czasach liczono się jedynie tylko

z ilością, a nie jakością ludzi, wychodzac z tego błędnego założenia, że człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, może przychodzić na świat tylko dobrym. Jedynie grzechy i występki wolnej, odpowiedzialnej woli człowieka, są winne trafiającej się często degeneracji, tak duchowej, jak i fizycznej. Nawet dziedziczne zwyrodnienie „do trzeciego i czwartego pokolenia“ uważano jako karę i dopust Boży za grzechy ojców. Przeoczono natomiast niejednokrotnie czynniki właściwe, o których ważności przekonano się dopiero później.

Faktem jest n. p., że przy równych warunkach bardziej płodne są narody trzeźwe i żyjące w całkowitej wstrzemięźliwości od alkoholu, niż te, które w sposób bardziej lub mniej umiarkowany oddają się pijaństwu. Zwyczaj używania alkoholu szkodzi znacznie więcej, aniżeli wojna, głód i zaraza razem wzięte. W tem leży czynnik ekonomiczny pierwszorzędnej wagi, który przeważna część zaślepionych ekonomistów pominęła milczeniem. Wielka ta krótkowzroczność musi opierać dobrobyt kraju na wytworach przemysłu alkoholicznego. Drogą zatruwania narodu alkoholem utrzymuje się wprawdzie w równowadze budżet państwowy, ale w rzeczywistości poświęca się molohowi zdrowie i siłę narodu, gdyż nie można dość silnie i stanowczo podkreślić strasznego wpływu alkoholizmu na seksualne i dziedziczne stosunki ludzkości.

Co do ilości zaludnienia mamy dwa zupełnie przeciwne zapatrywania. Niektórzy widzą szczęście narodu w nieograniczonem powiększeniu jego liczby i wierzą wraz z Beblem, że przez należyte wyzyskanie wszystkich krańców i zakątków ziemi możnaby jej płodami wyżywić jeszcze ogromną liczbę ludzi. Nie przemawia nam wcale do przekonania ten chiński ideał, który pragnie całą powierzchnię kuli ziemskiej przemienić w jedno olbrzymie pole kartofli lub zboża, by na niem założyć pewien rodzaj ludzkiej królikarni.

Na przeciwległym biegunie stoi rodzaj idealistów, noszących nazwę Neomalthusjanów, którzy wszędzie widzą zbyt wielką ilość ludzi i którzy wypowiedzieli stanowczą walkę przyrostowi ludności. Biorą oni w rachubę również tylko ilość, a nie jakość, obliczenia zaś ich są bardzo naiwne. Zalecają, podobnie, jak i my to czynimy, używanie środków przeciw poczęciu, czynią to jednakże bardzo bezkrytycznie. Przedewszystkiem zwracają się do warstw ludności bardziej wykształconych i wyżej pod względem umysłowym stojących, skutkiem czego powodują, że lepsza jakość, najwięcej potrzebna społeczeństwu, możliwie jak najmniej się powiększa. Ta krótkowzroczna polityka oszczędnościowa doprowadziła we Francji do bardzo smutnych rezultatów.

Czas już najwyższy, by miejsce tych dwu skrajnych ostateczności, których głupota na pierwszy rzut oka jest widoczna,

zajął racjonalny i rozumny dobór płciowy. Neomaltuzjanizm należy konsekwentnie stosować wśród ludzi chorych, niedołężnych, kretynów, zwyrodniałych i ras pośledniejszych. Natomiast ludzi silnych, zdrowych, umysłowo lepiej rozwiniętych należy skłaniać do intenzywnego rozmnażania się. Tutaj tkwi moment społeczno-ekonomiczny pierwszorzędnej wagi, a nawet śmiem twierdzić, że wogóle najważniejszy ze wszystkich. Rzecz jasna, że skutek jego jest niezmiernie powolny i dopiero w ciągu wieków może doprowadzić do jasnego i wydatnego rezultatu. Jeśli on zyska uznanie w takim razie możemy mieć nadzieję, że przyszłość naszych potomków będzie znacznie lepsza. Musi kiedyś przyjść epoka, w której liczba ludności na całej kuli ziemskiej osiągnie stan względnie stały. Gdy do tego czasu uda się podnieść znacznie jakość jej ludności, a usunąć zupełnie współczesny nam upadek fizyczny i umysłowy proletarjatu, wynikający z nędzy i głodu, wtedy dopiero dzisiejsze nauki Neomaltuzjanów będą miały znaczenie takie dla lepszej części ludzkości. Jeżeli ludzkość zwierzęco nie zgłupieje, nie podupadnie, to nasi potomkowie będą sami przestrzegali właściwego doboru płciowego. Dzielny człowiek więcej przynosi społeczeństwu, aniżeli od niego bierze, jest zatem społecznie wartością dodatnią. Duchowy czy fizyczny kaleka bierze natomiast znacznie więcej, aniżeli daje, i oznacza pod względem ekonomicznym deficyt.

Głównem zadaniem ekonomji społecznej, jak i polityki, mającej na oku rzeczywiste dobro ludzi, powinno być pomnażać płodzenie szczęśliwych, dzielnych i bardzo pracowitych ludzi. Piękną rzeczą są wprawdzie szpitale, zakłady dla obłąkanych, przytułki i. t. d. a jednak byłoby rzeczą bardziej właściwą zwalczać złe w jego podstawach i uniemożliwiać rodzenie się umysłowych kalek. Sprawą tą, niestety, nie zajmowali się nasi politycy i ekonomiści. Człowiek poprzestawał dotąd raczej na zwyczajnie wybitnie się uzewnętrzniającej humanitarności, która odpowiada uczuciom tłumów. Słowem, naprawia się gruzy, nie mając odwagi wystąpić przeciwko burzycielom. Pewien typ sztucznego doboru próbował stworzyć Lykurg, wielki prawodawca spartański, który pragnął uczynić ze Spartan lud silny i zahartowany. Środkami, które miały doprowadzić do tego celu, było życie skromne i proste, ciągłe ćwiczenia w sile i zręczności, przymus małżeński, surowe obyczaje w tym związku i usuwanie dzieci słabych i ułomnych. Organizacja spartańska chromała jednak w dwóch punktach. Po pierwsze, Spartanin był żołnierzem, a nie robotnikiem, a choć był rzetelny i zahartowany, był arystokratą. Pracę pogardliwie pozostawiał niewolnikom lub helotom. Nie oceniano wówczas należycie wartości pracy, a nadto urządzenia spartańskie dążyły do wyrobienia siły muskularnej, fizycznej zręczności, odwagi, rzetelności i braku potrzeb, a nie do rozwoju

umysłowości, życia uczuciowego i idealnych celów. System Lykurga musiał w końcu upaść, bo był zanadto jednostronny, dbał wyłącznie tylko o fizyczny rozwój człowieka, natomiast duchowy zaniedbywał, hamując tem samem harmonijny jego rozwój. W każdym razie prawa Lykurga oznaczają na zawsze godną uwagi i genjalną próbę stworzenia pewnego rodzaju ludzkiego doboru płciowego. Dziś jesteśmy bez porównania lepiej uzbrojeni wobec dotyczącego zagadnienia. Brak nam natomiast głównie inicjatywy i woli u tych właśnie jednostek, którym powierzono kierownictwo bliźnych. Zajmują tych ludzi tak dalece interesy ekonomiczne i zagadnienia władzy, że skutkiem tego marnieje zmysł dla wyższych ideałów społecznych. Jedynie tylko olbrzymi przewrót społeczny mógłby sprowadzić zmianę na lepsze.

Postępkami ludzi, a zatem także i panujących, w rzeczach małych i wielkich, kieruje w znacznie wyższym stopniu uczucie i namiętność, aniżeli intelektualna rozwaga, t. zn. rozum i logika. Ale niema uczuć, któreby co do siły przewyższały uczucia płciowej miłości, zazdrości i nienawiści. Żona profesora może z zazdrości nie dopuszczać jakiejś dzielnej jednostki do wyższego zakladu naukowego, lub odwrotnie, wyjednać tam miejsce zupełnie nieodpowiedniemu protegowanemu. Metresy i kurtyzany zawsze odgrywały wybitną rolę w polityce, zwłaszcza we wszystkich państwach despotycznych. Socjalista, który się wyraził, że kwestja socjalna jest tylko kwestją żołądka, nie pojmował całej jej donioslości i psychologji ludzkiej. Choćby się udało jak najlepiej ułożyć stosunki ekonomiczne i społeczne, nigdy nie będzie można usunąć przewrotnego niejednokrotnie wpływu namiętności seksualnych na życie społeczne. Niema innej rady: trzeba wychować obie płci, starać się o rozwój ich społecznego sumienia, łagodzić ich zgubne oddziaływanie osobistych uczuć seksualnych na czyny społeczne. Kwestja seksualna wchodzi więc w znacznym stopniu w zakres polityki i całego życia społecznego. Przyznajemy zresztą, że gdyby udało się w znacznej mierze usunąć fatalny wpływ pieniądza i jego siły przyciągającej, to zmniejszyłoby się i to potężne niebezpieczeństwo i nikczemność tych antyspołecznych postępków, które tylko pośrednio się opierają na namiętnościach płciowych.

Tutaj także można w wysokim stopniu liczyć na rozumną i harmonijną emancypację kobiet oraz ich uprawnione współdziałanie w kwestjach społecznych. Nieustanna i niezmordowana praca kobiet i mężczyzn unaoczni coraz bardziej obu płciom powagę ich społecznego zadania życiowego. Wówczas także życie płciowe będzie miało wpływ więcej dodatni, aniżeli ujemny na rozwój społeczny, bo nie będzie ono już więcej celem samo dla siebie, albo dokładniej się wyrażając, środkiem do egoistycz-

nych rozkoszy, lecz będzie bodźcem do radosnego i pracowitego żywota. Stwierdzono już niejednokrotnie, że tam, gdzie kobiety zdobyły prawo głosowania, umieją je też użyć dla dobra społecznego postępu. Bywają wprawdzie bardziej konserwatywne i szablonowe, aniżeli mężczyźni, ale równoważy się to przez to, że dają się porwać i zapalić raczej przez mężczyzn szlachetnie myślących, mających społeczne odczucie i działających na polu społecznem. Natomiast ich większa wytrwałość i odwaga są niezmiernie drogocennemi zaletami dla coraz to wyżej dążącej pracy społecznej.

Nakoniec ze stanowiska społecznego koniecznie trzeba odróżniać w ekonomji społecznej potrzeby i żądzy. W kwestji tej należałoby oba te pojęcia ściśle odgraniczyć, ponieważ ich różnica jest dość względna i subjektywna.

ROZDZIAŁ XVI.

KWESTJA PŁCIOWA W PEDAGOGJI.

Wrażliwość płciowa i popęd płciowy każdego człowieka składa się z dwojakiego rodzaju elementów: 1. z pierwiastków filogenetycznych, odziedziczonych albo jako skłonność na świat przyniesionych, 2. z elementów zdobytych w ciągu życia, dzięki oddziaływaniu zewnętrznych warunków, dzięki przyzwyczajeniu i wprawie. Pierwsze drzemią w dziecku jako energja zarodkowa, względnie jego skłonności i zależą od jego zasadniczego charakteru. Dopiero w momencie dojrzałości płciowej objawiają się nazewnątrz, a dalszy ich rozwój odbywa się wskutek oddziaływania zewnętrznych podniet i przetwarzania ich przez dane indywiduum pracą woli t. zn. mózgu. Druga grupa elementów powstaje wskutek oddziaływania erotycznych podniet na grupę pierwszą, skutkiem przyzwyczajenia i wprawy. Elementów grupy pierwszej pedagogika zmienić nie może. One są z góry dane i stanowią podstawę dla sztuki wychowania. Zadanie tej ostatniej może więc być tego rodzaju, aby wymienione dziedziczne skłonności płciowe sprowadzić na drogę o ile możności celową, dobrą i zdrową. W razie usposobienia zupełnie zboczonego, jak n. p. wyraźnych skłonności homoseksualnych, sadyzmu i t. d. wychowanie etyczne może ogólnie jedynie wpłynąć na charakter i zwalczać, względnie tłumić podniety tego popędu; jakości charakteru jednakowoż zmienić nie zdoła. Pod tym względem nie należy mieć żadnych złu-

dzeń. Wszędzie natomiast, gdzie istnieją normalne, przeciętne skłonności, może wychowanie w znacznej mierze ustrzec wychowanka od patologicznych zboczeń i nawyczek, rozwinąć popęd normalny i skierować go na właściwe tory.

W wychowaniu dzieci człowiek popełnia zazwyczaj ten błąd, że swoje uczucia człowieka dojrzałego przypisuje nieświadomie dziecku. Tymczasem to, co podnieca płciowo człowieka dorosłego, jest dla dziecka zupełnie obojętne. Można więc w odpowiedni sposób bardzo dobrze mówić o tem i uświadamiać je bez najmniejszej podniety płciowej, przeciwnie wskutek przyzwyczajenia dziecka do zapatrywania się na stosunki płciowe, jako na coś zupełnie naturalnego, rozwinie się tem mniejsza u niego ciekawość i erotyzm później, bo to traci dlań urok nowości. Jeżeli dziecko przyzwyczai się do widoku nagiego ciała dorosłych, nie znajdzie nic osobliwego w ich narządach płciowych i uważać będzie np. za rzecz zupełnie naturalną, gdy mu w pewnym wieku wyrosną włosy na częściach seksualnych. Widzimy natomiast, że dzieci wychowane w największej pruderji i nieświadomości co do praw płciowych, drażnią się okropnie i wstydzą tego zjawiska, a równocześnie dzięki temu doznają podniet seksualnych. W znacznie wyższym stopniu dotyczy to pojawienia się menstruacji u dziewcząt i pierwszych wytrysków nasienia u chłopców. Tajemnica, która przysłania wszystkie te sprawy, jest przedmiotem obawy i udręczeń dla wielu dzieci, a zarazem podnieca ich ciekawość i budzący się erotyzm, tak, że w przeważnej części uświadamiają się w sposób zupełnie niewłaściwy od ludzi złych lub zepsutych dzieci, przez przypatrywanie się spółkującym zwierzętom, wstrętne książki i t. d. A co najgorsze to to, że dzieci wówczas zaczynają bardzo często oddawać się onanji, ulegają zboczeniom seksualnym, albo nawet stają się ofiarami prostytucji. Niewinność, jak to się zwykło mówić, to znaczy naiwna nieświadomość dojrzewającego dziecka ma specjalnie pociagający urok dla rozpustników obojga płci, bo znajdują wyrafinowaną rozkosz w uprowadzeniu nieletniej istoty. Rodzice rzadko kiedy zdają sobie sprawę z tego, że przemilczanie pociąga za sobą ujemne skutki, gdy się zbywa wymówkami i kłamstwem dzieci, które stawiają pytania w kwestji płciowej. Tego rodzaju metoda jest prawdziwą, choć nieuświadomioną zbrodnią. Stosowano ją szczególnie wobec dziewcząt. Lecz w ostatnich czasach da się zaobserwować korzystna zmiana w tej dziedzinie. Rzecz jasna, że uświadomienie płciowe chłopców jest równie potrzebne, jak dziewcząt. Nieświadomość nie naraża wprawdzie chłopców na tak wielkie niebezpieczeństwa, ale muszą oni zwalczać tem większe pokusy. Jeśli raz się wykoleją pod względem seksualnym, czy to przez onanję, czy w jakikolwiek inny sposób, trudno już o po-

prawę. Z tej więc przyczyny rodzice i wychowawcy powinni wcześnie przystąpić do uświadamiania, i nie czekać, aż strona najmniej odpowiednia poinformuje chłopców o wszystkiem.

Trzeba tu podać kilka zasad pedagogicznych. W mózgu ludzkim intelekt i uczucia łączą się ściśle i z obu powstają akty woli, które znów zależnie od swej siły i trwałości działają na życie mózgu. Mylą się więc ci, którzy mniemają, że można dogmatycznie i teoretycznie traktować oddzielnie te trzy wielkie dziedziny ludzkie: intelekt, uczucie i wolę. Błędem jest przedewszystkiem, jeśli szkoła poprzestaje na wykształceniu intelektu i sądzi, że kształcenie uczucia i woli musi rodzicom pozostawić. Jeszcze większym błędem jest chcieć oddziaływać na uczucia dziecka, w szczególności na uczucia etyczne, na sumienie przez t. zw. kazania moralne i kary. Pedagogja nie liczy się z tem, że umysł dziecka jest wrażliwy wyłącznie tylko na rzeczy konkretne, działa więc na nie przykład etyczny, a nie teoretyczna nauka.

Prawdziwie etyczna nauka, prawdziwie etyczne oddziaływanie na dzieci, leży w całym sposobie, w jakim się do nich mówi, styka się z nimi i obchodzi. Pojawić się tu muszą: ciepłe uczucie, prawdomówność, szczerość przekonania i starość; tylko one potrafią w duszy dziecka wzbudzić sympatję i zaufanie względem tego, kto na nie wpływa. Nie chłodne morały, lecz ciepłe uczucia altruistyczne, które się powinno we wszystkiem przejawiać, cokolwiek się mówi i czyni, wychowują dziecko etycznie. Przysłowie mówi, że to, co ze serca nie idzie, nie trafia też do serca, a z równą trudnością do głowy. Już dziecko musi się zapalić do pracy społecznej, musi się je zachęcać do pracy bezinteresownej, szlachetnej, pełnej poświęcenia, a nie pobudzać go do niej obietnicą nagrody lub groźbą kary. Praktycznie urzeczywistnia się to w wiejskich zakładach wychowawczych, które w Anglji założył Reddie. w Niemczech Lietz, a w ostatnich czasach w Szwajcarji Frey Zuberbühler. Cwiczenia fizyczne, kształcenie rozsądku, bystrości i wiedzy idą w parze z wychowywaniem uczucia i woli. Dzieciom nie daje się suchych podręczników, ale dzieła naszych największych pisarzy, z których czerpią nie tylko wiedzę, ale podnietę uczuciową i zapał. Chłopcy kapią się nago wraz z nauczycielami. Omawia się tam kwestje seksualne przyzwoicie, otwarcie, jako coś naturalnego, jako coś, co się samo przez się rozumie. Owe szczere i pełne zaufania stosunki między chłopcami a nauczycielami, wraz z niekrępowaną fizyczną i duchową pracą i z zupełnem usunięciem trunków, tworzą najlepsze i najradykalnieisze lekarstwo i środek ochronny przeciw onanji, przedwczesnej seksualnej dojrzałości i innym płciowym zboczeniom, o ile one nie są wrodzone. Rzecz jasna,

że wrodzonych zwyrodnień patologicznych nawet takie instytucje nie potrafią uleczyć, ale przyczyniają się do ujawnienia ich, a przez to mogą stosować środki zaradcze.

Główną wadą naszej pedagogji i nauki jest to, że dotychczas nie umiały należycie *oceniać człowieka. Na społeczną wartość człowieka składają się dwojakie czynniki: odziedziczone skłonności (duchowe i fizyczne) i przez wychowanie czy naukę wyrobione zdolności.* Bez dostatecznych skłonności dziedzicznych w pewnej dziedzinie wszelkiego rodzaju wysiłki nauczania nie prowadzą przeważnie do żadnego wyniku. Bez odpowiedniej nauki i wprawy marnieją najlepsze zdolności lub nie wydają takich owoców, jakieby mogły wydać. Skłonności dziedziczne nie dotyczą jednak tylko t. zw. dziedzin naukowych, ale odnoszą się do całego zakresu życia ludzkiego, przedewszystkiem zaś duszy. Znacznie wyższą wartość przedstawiają ludzie, posiadający dobre skłonności na polu *woli, uczucia, sądu, fantazji, a przedewszystkiem wytrwałości, poczucia obowiązku, sumienności, surowości wobec siebie samych, zdolności logicznego myślenia i odróżniania prawdy od fałszu, zdolności kombinowania ze względu na myślenie i estetyczne uczucie, aniżeli ludzie o szybkiem, receptywnym darze pojmowania i dobrej pamięci dla słów i zdań.*

A jednak przy egzaminach szkolnych od klasy wstępnej aż do najwyższych studjów rozstrzygają właśnie te ostatnie zdolności. Czyż można się zatem dziwić, że przy tak zasadniczo mylnej, względnie jednostronnej mierze na wszystkie wysokie stanowiska dostają się zwykli karjerowicze, umysły pozbawione indywidualności, ci, którzy na ślepo uwielbiają autorytety? Ludzie najdzielniejsi, pozbawieni tych zdolności, nie mogą się dobić niczego, albo też przebijają się drogami ubocznemi, z ogromnym nakładem pracy i czasu. W wiejskich zakładach wychowawczych (Haubinda) dr. Herman Lietz wprowadził istotnie wzory systemu socjalno-psychologicznej oceny uczniów. Wszelkie rezultaty ocenia się przedewszystkiem według dwojakiej miary: *a).* indywidualnej: czy praca ucznia odpowiada zawsze w zupełności jego zdolnościom? *b).* objektywnej wedle normalnej miary ludzkiej t. zn. czy prace były bardzo dobre, dobre, średnie, czy złe? Następnie bierze się pod uwagę rozmaite dziedziny psychologji i działalności ludzkiej, co jest możliwe w tego rodzaju szkołach, bo wychowuje się tu całego człowieka.

I. Fizyczne rezultaty: zdrowie, choroby, waga ciała, zręczność, chodzenie, bieganie, pływanie, jazda na rowerze, gry, ski, gimnastyka, pasowanie się.

II. Zachowanie: porządek, czystość, punktualność schludność zeszytów szkolnych, schludność na zewnątrz i t. d.

III. Etyczne i religijne rezultaty:

a). Zachowanie się wobec: *1)* rodziców (korespondencja) *2)* nauczycieli *3)* innych uczniów *4)* trzecich osób *5)* siebie samego.

b). Zamiłowanie prawdy, gorliwość i poczucie obowiązku; wierność w zarządzaniu własnem i przez kogoś powierzonem mieniem; czy zasługuje na zaufanie? czy jest sumienny? Uczucia solidarności i bezinteresowności.

c). Siła: *1)* etycznego uczucia 2) etycznego zrozumienia *3)* etycznej woli.

IV. Intelektualne rezultaty:

a). Praktyczne roboty: ogrodnictwo, gospodarowanie na wsi, stolarstwo, tokarstwo, ślusarstwo, kowalstwo.

b) Sztuka: rzeźba, rysunki, pismo, wymowa, deklamacja, muzyka.

c) Wiadomości; 1) literacko-humanistyczne, 2) fizyczno-matematyczne i przyrodnicze.

V. Ogólne rezultaty:

a) Siła: 1) charakteru 2) fizyczna 3) intelektualna, 4) zdolności obserwowania 5) fantazji 6) sądu.

b) Wartość rezultatów: 1) praktycznych, 2) artystycznych, 3) naukowych.

Tego rodzaju ocena nadaje zupełnie odmienną cechę ludzkiej wartości człowieka, aniżeli to czyni każdy zwyczajny egzamin szkolny. Choćby się w niektórych punktach zmieniło schemat Lietza, to przecież w ten sposób będzie można orzec z zupełnie inną, choć jeszcze względną pewnością, co z człowieka wyrośnie. Nie trzeba dodawać, że w tych zakładach niema żadnych egzaminów, gdyż całe życie jest tam ciągłym egzaminem.

Dopiero na podstawie należytej oceny człowieka będzie można ugruntować należyty, świadomy dobór ludzi.

Wszędzie dochodzi się już do przekonania, że wspólne wychowanie obojga płci we wszystkich szkołach nietylko nie jest tak szkodliwe, ale nawet przynosi korzyść, zarówno pod względem płciowym, jak i etycznym. W uniwersytetach koedukacja została już uznana; w ogródkach dziecięcych i w licznych szkołach ludowych była praktykowana od dawna; najwięcej opierają się jej szkoły średnie. W Holandji, we Włoszech, w Winterthur w Szwajcarji zaprowadzono ją także w szkołach średnich bez żadnych ujemnych skutków, a nawet z korzystnemi wynikami. Obawa przed podrażnieniem płciowem jest zupełnie nieuzasadniona, gdyż właśnie owo przyzwyczajenie się, codziennie przystawanie, siedzenie obok siebie i. t. d. osłabia wrażliwość na tem polu.

Gdy mowa o koedukacji, często można spotkać się ze zdaniem, że istota i powołanie kobiety są zupełnie różne od powołania i istoty mężczyzny, dlatego też i nauka musi być odmienna. Na to można odpowiedzieć co następuje; przedmioty świata, wiedzy ludzkiej i potęgi ludzkiej, jednem słowem przedmioty uczenia i nauczania są jednakie. Tak samo, jak niema katolickiej i protestanckiej chemji, botaniki czy zoologji, tak równie jednakowy jest materjał naukowy dla obu płci. Zmienia się tylko sposób, w jaki człowiek pojmuje i zyskuje te rzeczy. Stwarzanie więc gorszego opracowania tego materjału i gorszej nauki dla kobiet jest marnowaniem sił i niesprawiedliwością. Nauka każdego przedmiotu bez względu na płeć powinna się odbywać możliwie dobrze i równomiernie. Jedynie wówczas każda jednostka, mężczyzna czy kobieta, będzie mogła szukać własnej drogi, znaleźć ją i wedle swych zdolności przedmioty wiedzy opanować.

Niezmiernie ważna strona pedagogji seksualnej, do dziś, niestety, zupełnie zapoznawana, dotyczy urodzonych zboczeń płciowych. Najgorsze skutki pociąga za sobą ów zwyczajny pogląd, który w każdem zboczeniu seksualnem widzi zbrodnię i każe na tę zbrodnię patrzeć z najwyższem etycznem oburzeniem. Pogląd ten prowadzi młodzież do zupełnie fałszywych wniosków, a zaślepia zupełnie rodziców i wychowawców, którzy powinni zwracać baczną uwagę na te objawy. Pierwsze oznaki pojawiają się już w dzieciństwie, ale upływa dość czasu, zanim płciowo zboczone dziecko dojdzie do przekonania, że jego skłonności, czy popędy inni poczytują za anormalne i przeciwne naturze. Niebawem dochodzi jednak do starcia z otoczeniem, gdyż łatwo spotyka się z szyderstwem ludzi, a nawet ze wstrętem i pogardą. A gdy dziecko dojdzie do dojrzałości płciowej, wówczas już pojmuje swoje stanowisko w świecie, czuje się płciowo odosobnione i upośledzone, a gdy się zważy, że taki charakter często się łączy z silnym, przedwczesnym popędem płciowym, łatwo zrozumieć, że taka jednostka może zejść na bezdroża, zwłaszcza, jeśli się znajdzie w podobnem do siebie otoczeniu. Stąd powstają niejednokrotnie skandale szkolne na tle seksualnem, a to właśnie powinno skłonić do wczesnego oraz dokładnego uświadamiania dzieci.

Ogromną korzyścią rozmów z młodzieżą na temat płciowy jest to, że dzieci płciowo zboczone można poddać specjalnemu nadzorowi, a przedewszystkiem usunąć je z internatów, gdzie z reguły narażone są na wielkie pokusy. Osobnik homoseksualny, który znajduje się w internacie, podobny jest do normalnego młodzieńca, któremuby pozwolono spać z dziewczyną w tym samym pokoju, a nawet w jednem łóżku. O tem niebezpieczeństwie jednak nikt nie myśli. W razie odkrycia takiego zboczenia należy odnośną osobę traktować jako chorego, a przedewszystkiem usunąć

go jako niebezpiecznego dla otoczenia. Dorośli, normalni ludzie mogą się naogół łatwo ustrzec przed zwyrodniałym osobnikiem, dziecko jednak trzeba ochraniać, a do tego wiedzie również uświadomienie. Natomiast onanję leczy się najlepiej takiem wychowaniem, jakie jest przyjęte w wiejskich zakładach wychowawczych, a więc głównie przez ciągłą pracę fizyczną i zajęcia umysłowe. Przy takiem systemie wychowywania objawy seksualne pojawiają się znacznie później i są bardziej zrównoważone; jest to niezmiernie pożądane i oddziaływa korzystnie na całe późniejsze życie płciowe człowieka.

Dalszą korzyścią wczesnego uświadamiania płciowego dzieci jest ich własne uspokojenie. Mnóstwo chłopców i dziewcząt rozpacza formalnie, buntuje się lub popada w melancholję i niechęć do świata z powodu fałszywych poglądów, jakie sobie tworzą o stosunkach seksualnych. Z jednej strony słyszą pornograficzne świństwa, które w nich budzą wstręt, gdy tymczasem ich rodzice milczą o owej wielkiej tajemnicy; a z drugiej strony potężnie budzi się w nich żądza płciowa, domagająca się zaspokojenia. Gdy chłopak wyrzuca nasienie, czy to sam z siebie czy też wskutek sztucznych podrażnień, budzi się w nim trwoga i wstyd, a nawet wszelkie możliwe widma chorób. Tego rodzaju stany mogą doprowadzić do samobójstwa, zwłaszcza osoby nerwowe, nieco melancholijne, czy też hipochondryczne. Uświadomienie posiada ponadto te dodatnie strony, że można zarazem objaśniać dzieci o kwestji dziedziczności i o niebezpieczeństwie substancji, niszczących zarodek, jakoteż i o chorobach wenerycznych. Musi się jednak zwracać baczną uwagę na to, aby przy tych objaśnieniach nie podrażnić ani własnego erotyzmu, ani dziecka, i nie rozprawić o tych sprawach ponad potrzebę. Przeciwnie, należy o ile możności odwracać uwagę młodzieży od spraw płciowych przez inne zajęcia i prace, aż do czasu dojrzałości ich do małżeństwa. Rzecz jasna, że należy także zwalczać literaturę zbyt erotyczną, szczególnie zaś pornografję, prostytucję i t. d.

Straszne zbrodnie zwróciły niedawno uwagę świata na fakt ogromnej wagi, a mianowicie, że w niektórych wypadkach nauczyciele i wychowawcy szukają zaspokojenia sadystycznych popędów w cielesnem karaniu powierzonych sobie dzieci. Typowy przykład nauczyciela domowego Dippolda, który wskutek sadyzmu w najokrutniejszy sposób dręczył i katował powierzonych mu dwóch wychowanków, a jednego z nich nawet przyprawił o śmierć. Kroniki sądowe podają wiele takich faktów. Sadyzm nie objawia się zawsze jedynie jako morderstwo dla rozkoszy; daleko częściej pojawiają się łagodniejsze jego przypadki, jak rozkosz bicia i skłonność do znieważania i upokarzania wszelkiego rodzaju (fizycznego czy duchowego). Tego rodzaju objawy sadyzmu sta-

nowią dodatek do rozkoszy płciowych u patologicznych osobników, których popęd płciowy jest tylko częściowo zboczony. Fakt ten powinien być jednym powodem więcej do zniesienia kar cielesnych we wszystkich szkołach, gdyż wyrafinowanie i zwyrodnienie zboczonych płciowo niema granic. Kara chłosty w szkołach jest hańbą dla współczesnej kultury. W sprawie tej w ostatnich czasach wiele słusznych i trafnych uwag wypowiedziała Lydia von Wolfrings, która domaga się ochrony prawnej dzieci przed niesumiennymi i złymi rodzicami i opiekunami. Domaga się odebrania władzy rodzicielskiej względnie opiekuńczej w razie, jeśli zachodzą wypadki karygodnych wykroczeń, popełnianych na podlegających im dzieciach lub wychowankach, względnie sprowadzania dzieci na drogi występku.

Muszę przyznać, niestety, że skreślony tu obraz seksualnej pedagogiki przyszłości jest jeszcze bardzo daleki od urzeczywistnienia. Wiejskie zakłady wychowawcze, które jako wzory do naśladowania powinny przyświecać przyszłym szkołom ludowym, są jeszcze bardzo rzadko rozrzucone. Nie da się wprowadzić wszędzie racjonalnej pedagogiki płciowej, dopóki państwo i cały naród nie dojdą do jaśniejszego i bardziej wolnego od przesądów zapatrywania na kwestję płciową. Na razie musi sobie każdy radzić, jak umie. Rodzice dobrowolnie mogą wiele zdziałać, a także i wielu nauczycieli przy dobrej woli dojdzie do wielkich rezultatów. Przedewszystkiem jednak muszą młodzi ludzie, którym naprawdę zależy na reformie społecznej, nie przez puste frazesy, dla pozy, czy też chęci wyróżnienia się, ale z głębi przekonania świecić czynem i przykładem pod względem rodzaju stosunków płciowych, potępienia starych obyczajów, niezgodnych z prawdziwie ludzką etyką, występowania w obronie reformy seksualnej, znaczy to, że winni oni w sposób przez nas podany zaznaczyć czynami swe stanowisko w zwalczaniu małżeństw, dla pieniędzy zawieranych, formalizmu małżeńskiego, prostytucji etc. a naodwrót mają działać dla rozumnego doboru płciowego, sprawy wychowania i t. d.

RODZIAŁ XVII.

SZTUKA A ŻYCIE PŁCIOWE.

Sztuka przedstawia *w harmonijnej formie* ruchy *życia ciowego*. Jest ona tem wyższą i działa tem silniej, im śc łączy z czynnikami poznania. Intenzywność oddziaływa

zależy także od siły, która w ruch wprawia nasze uczucia. Zresztą uczucie estetyczne lub uczucie piękna jest bardzo względne i zależy w znacznej mierze od filogenetycznego przystosowania się uczuć ludzkich, przyzwyczajeń i obyczajów. Człowiek pierwotny i chłop uważa niejednokrotnie za piękne to, co jednostka kulturalna i subtelny mieszkaniec miasta uznaje za brzydkie i t. d.

Nic dziwnego, że struną najczęściej poruszaną, struną, której dźwięk najpotężniej działa na życie uczuciowe człowieka, jest miłość. Muzyka uzewnętrznia uczucia płciowe i ich psychiczne odgałęzienia przez tony tęsknoty, namiętności, radości, smutku, zawodu, rozpaczy, ekstatycznego oddania się, zachwytu etc. Miłość we wszystkich odcieniach dostarcza tematu malarstwu i rzeźbie, tematu, który nigdy nie zawodzi i nigdy się nie wyczerpie. Triumfy, a nierzadko i orgje święci miłość płciowa w literaturze pięknej. Można prawie policzyć powieści i utwory sceniczne, w których ona nie odgrywa żadnej roli. Wyższa sztuka umie przedstawiać niezwykle podniosłe i trudne, wyrafinowane i zawiłe konflikty uczuć ludzkich, a przez to wstrząsa najbardziej ukrytemi strunami subtelniejszych dusz. Przypomnijmy sobie takich poetów, jak Szekspir, Goethe, Musset, Heine, Gotthelf, Maupassant, muzyków, jak: Mozart, Beethoven, Wagner, Schumann, Löwe i t. d. malarzy, jak Tycjan, Murillo lub Böcklin, rzeźbiarzy takich, jak artyści greccy, Torwaldsen lub nowożytna szkoła francuska. Niema przeciwieństw między sztuką a intellektem; są ze sobą tak połączone, jak w ludzkim mózgu połączone jest myślenie i czucie, choć każde z nich posiada pewnego rodzaju samodzielność. Każdy obraz artystyczny musi mieć za podstawę pierwiastki intelektualne, podobnie, jak każde uczucie nawiązuje do przedstawień.

Artysta czerpie temat ze świata zewnętrznego, z życia i przeszłości wszystkich czasów; w dziełach jego zawsze znajdą oddźwięk duchowe prądy, poglądy i zdobycze jego czasu. Naukowe i techniczne postępy wywrą z pewnością korzystny wpływ na zewnętrzne opanowanie sztuki. Ale dziełem twórczego genjuszu artystycznego, a właściwie plastycznej siły fantazji jego uczucia jest owo specjalne ujęcie materjału w zaokrąglony obraz, w zamkniętą i jednolitą całość nastrojową; jest dalej właściwością genjuszu sztuka abstrahowania od wszystkiego, co przypadkowe i uboczne, a rozpoznawania i wydobycia tego, co istotne, konieczne, typowe, tak, by poszczególne zdarzenie, specjalny wypadek, dzieło sztuki, było równocześnie symbolem rzeczy ogólnoludzkich i powszechnie ważnych i potrafiło przemówić do każdej wrażliwej duszy.

Prawdziwa sztuka sama przez się nie jest ani moralna ani niemoralna. Dla czystych wszystko jest czyste. Najpiękniejsze

arcydzieła mogą wywołać niskie uczucia seksualne w naturze brudno-erotycznej, gdy tymczasem na lepsze natury będą oddziaływały wręcz przeciwnie. Zawisłe więc to jest nie od sztuki i jej tworów, ale od charakteru i właściwości pojmowania poszczególnych ludzi.

Po rozpatrzeniu tych fundamentalnych faktów, musimy wspomnieć o innych, które mają dla nas szczególną uwagę. Zdarza się bowiem, że wielu autorów, którzy nie mają właściwego wyobrażenia o wysokiej godności i powadze sztuki i uważają ją jedynie tylko za środek do zdobycia rozgłosu i pieniędzy, nie starają się wcale przemawiać w swych dziełach do szlachetniejszych uczuć lepszych jednostek, ale schlebiają niskim instynktom tłumu. W tej dziedzinie erotyka odgrywa wybitną i smutną rolę.

Bliższe zbadanie genezy tej rzekomej „sztuki“ wykazałoby, że zepsucie pieniężne i alkoholiczne zabagnienie są szczególnie podatnym gruntem dla tego zwyrodnienia uczuć artystycznych i artystycznej twórczości na polu płciowem. Problem odróżniania sztuki prawdziwie artystycznej od pornografji jest niełatwy. Skrajni głosiciele moralności uważają za pornografję każdy twór sztuki o pierwiastku bardziej erotycznym, natomiast propagatorzy zwyrodnienia usiłują pozorami sztuki obronić nawet najwstrętniejszą pornografję. Różnice są niejednokrotnie trudne do uchwycenia, gdyż niektóre temperamenty artystyczne miewają pod względem płciowym dziwne przeskoki i objawy niestałe, kapryśne, a nawet pełne wybryków. Jak trudno odgraniczyć pornografję od rzetelnej sztuki, przykładem są powieści Guy de Maupassant'a który okazał się świetnym i subtelnym psychologiem miłości i popędu płciowego. Utworów jego nie można nazwać pornografją, gdyż są głęboko prawdziwe i ludzkie, a choć pozbawione są pierwiastku moralizatorskiego, to jednak rzecz wstrętna i niemoralna nie jest przedstawiona w barwach jasnych. A zresztą słuszną i dowcipną uwagę zrobił ktoś kiedyś, że w nagim posągu jedynie tylko listek figowy jest nieprzyzwoitością. Zmysłowość podnieca w znacznie wyższym stopniu gaza i trykot, aniżeli czysta i brutalna nagość Nie nagość, nie naturalny sposób przedstawiania zagadnień płciowych wywierają wpływ demoralizujący, ale brudny zamiar autora, jego skryte, nieczyste, i często sprzedajne cele.

Któż zatem ma sądzić i rozstrzygać, gdzie się kończy sztuka, a zaczyna pornografja, albo jak daleko publicznie posunąć się może erotyzm? Gdzie pornografia występuje jako naga sprosność, pozbawiona śladów jakiejkolwiek sztuki, tam społeczeństwo bezwarunkowo może i musi ją zwalczać. Lecz jeśli pojawia się w artystycznej szacie, należy w każdym poszczególnym wypadku rozważyć stosunek artystycznej wartości dzieła do mniej lub więcej ukrytych w niem nieczystych tendencyj; rozstrzygać tu

powinna względna miara obu czynników, w połączeniu ze wszystkiemi innemi warunkami. Należy następnie, opierając się na *doświadczeniu*, rozważyć demoralizujący wpływ niektórych rzekomych dzieł sztuki i „artystycznych" przedstawień, występów, n. p. różnego rodzaju tingl-tangiów. Współczesna sztuka ponadto odznacza się pewnym szkodliwym rysem patologicznym. Ma to doniosłe znaczenie szczególnie w dziedzinie płciowej. Sztuka erotyczna nie powinna się stawać szpitalem dla seksualnie zwyrodniałych i chorych i nie może w tych jednostkach, które są bohaterami i głównym tematem dzieł, wzbudzać przeświadczenia, że są szczególnie interesującymi i wartościowymi reprezentantami gatunku ludzkiego.

Sztuka może zdziałać ogromnie wiele, gdyż ludźmi kierują uczucia, i, co znów zaznaczyć musimy, powodują się niemi ludzie znacznie silniej, aniżeli rozumowaniem. Sztuka powinna być zdrowa. Choć niema być biczem moralnym, to przecież ma obowiązek lot swój ku górze kierować i narodowi, który jej słucha, drogę ku niebu wskazywać — ku niebu lepszej, szczęśliwszej ludzkości. Nie musi przez to przedstawiać swego odwiecznego tematu miłości w sposób bezduszny i bezsilny. Gdzie artyzm tego wymaga, tam może stosować i erotykę, ale nie wolno jej prostytuować się w służbie brudu i zwyrodnienia. W jaki sposób powinna zdążać do celu, to jest już jej rzeczą t. j. jest rzeczą prawdziwego artysty, któremu nie można stawiać żadnych przepisów. Nie mogę jednakże powstrzymać się od dania pewnej rady niektórym współczesnym artystom. O ile dzieła swe zamierzają osnuć na zagadnieniach społeczno-erotycznych, medycznych lub wogóle naukowych, powinni wystrzegać się materjału, zawartego w podręcznikach naukowych, natomiast niech lepiej pójdą za przykładem Maupassanta i starają się przedewszystkiem przeżyć to, co zamierzają wyrazić w sposób artystyczny. W przeciwnym razie nigdy w zupełności nie osiągną artystycznego celu i staną się tendencyjnymi teoretykami, kiepskimi uczonymi, moralistami i politykami. Maeterlinka „Życie pszczół" jest nie tylko pięknem dziełem, że Maeterlinek jest znakomitym pisarzem, ale dlatego, że on sam zna pszczoły i że jego dzieło opiera się na własnych poglądach, a nie na kompilacjach z książek.

Poza zwalczaniem niemoralnego wpływu pieniądza i alkoholu powinnoby podniesienie zmysłu artystycznego u ludu przyczynić się w wysokim stopniu do przytłumienia lichej, pornograficznej estetyki. Owa głupia, nieszczera i nienaturalna sentymentalność, przyprawiona erotyczną zmysłowością i występująca w lichych bazgraninach dla ludu pod szumną nazwą „sztuki", przejmuje obrzydzeniem każdego człowieka, który posiada choć trochę zmysłu artystycznego. Trudno bowiem pogodzić się z zapatry-

waniem, które głosi, że prawdziwa etyka niema żadnego związku ze sztuką, oraz, że wszelka moralność musi być wolna od artystycznej osłony. Estetyczne i etyczne uczucia muszą połączyć się w harmonijną całość z intelektem i wolą, by się przyczynić do podniesienia ludu.

ROZDZIAŁ XVIII.

PRZEGLĄD i RZUT OKA NA PRZYSZŁOŚĆ.

Utopją nazywamy takie idealne, społeczne plany na przyszłość, które zrodzone w wyobraźni jednego człowieka, pozbawione są realnej i zdrowej podstawy, sprzeciwiają się naturze ludzkiej i wynikom doświadczenia ludzkiego, które więc nie mają żadnej nadziei urzeczywistnienia. Umysły filisterskie, zacofane, pełne przesądów i wiary w autorytet, uważają zazwyczaj za utopję każdy ideał. którego nie utrwalą i nie uświęcą powagi, tradycje i obyczaje. Wielki ten błąd wykluczałby z góry wszelki postęp socjalny, gdyby był zawsze miarodajny.

Istnieją jednak ideały przyszłości, które dadzą się urzeczywistnić, choć ich przeszłość nie znała. Ben Akiba myli się zatem, twierdząc, że wszystko już było i że nie masz nic nowego pod słońcem. Międzynarodowa komunikacja, światowa poczta, zniesienie poddaństwa, sztuczne odżywianie noworodków, telefon, radjotelegraf — oto są już zrealizowane postępy, które ongi ledwo śniły się ludzkości, nie mówiąc już o tem, że uważano je za niemożliwe do urzeczywistnienia. Dlaczegóż więc miałyby być utopjami n. p. ogólny język światowy i ustanie wojen pomiędzy cywilizowanymi narodami? Najrozmaitsze rasy posługują się przecież językiem angielskim, a esperanta mogłyby się wszystkie nauczyć. W obrębie większych krajów, jak Niemcy i Francja, ustały już dawniejsze zatargi lokalne pomiędzy poszczególnemi prowincjami, panami feudalnymi i t. d. Z jakiej przyczyny miałoby być niemożliwem dalsze jeszcze zjednoczenie między ludźmi? Wątpić w to może tylko człowiek, ulegający przesądom.

A wreszcie, dlaczego racjonalne reformy na polu seksualnem miałyby być większemi utopjami, aniżeli n. p. chirurgiczna sztuka operowania? Z jakiej racji ma być utopją na polu społecznem wyzwolenie się od narkotycznych substancyj, zatruwających narody całe, jak alkohol, opjum, indyjskie konopje i inne tem podobne przedmioty użytku? Dlaczegóż niemożliwą ma być ekonomiczna reforma, której domagają się socjaliści? Sądzę, że

to wszystko są rzeczy możliwe, a do naturalnego dalszego rozwoju ludzkości nawet niezbędne. Jedynie tylko dawne przesądy, polegające na ciągłości uczuć, opierają się temu i wyśmiewają to, jako utopje, krótkowzroczność bowiem nie pozwala zauważyć zmiany stosunków społecznych ludzkich na kuli ziemskiej i nie chce się wyrzec starych bóstw.

Jeżeli zbierzemy wyniki naszych rozważań, to możemy wyciągnąć z nich szereg wniosków, które dadzą się podzielić na dwie grupy.

A) **Zadania negatywne: Bezpośrednie lub pośrednie źródła złych stosunków płciowych i odpowiadających im społecznych wybryków, których usunięcie jest konieczne.** Połowiczna kultura pogrążyła ludzkość w bagnie moralnej depravacji z tej przyczyny, że udogodniła w wysokim stopniu uzyskanie sposobów dla zadowolenia lekkomyślnego i nieznającego granic pożądania rozkoszy; stan ten, wskutek tej żądzy utrzymuje się i daje sposobność do wyzysku pieniężnego. Bezwzględne oddawanie się jednostki zabawom i uciechom nie da się trwale pogodzić z korzyścią i istnieniem społeczeństwa. Owo pragnienie użycia musi się sztucznie pohamować przez lepszą organizację społeczną i polepszyć jakość socjalną t. zn. altruizm czy instynkt społeczny ludzi (ich uczucia etyczne). Na razie tylko to pierwsze jest możliwe do osiągnięcia. Drugie można jednakże jak widzieliśmy, przygotować dla przyszłości, bo nie wolno nam pominąć żadnego z obu środków ratunku.

Zapoznaliśmy się już z głównemi źródłami zwyrodnienia płciowego, któremi nas obdarzyła wzmiankowana połowiczna kultura. Nazywam ją połowiczną, gdyż istotnie nasza współczesna kultura ma jeszcze bardzo wiele braków, a tylko zewnętrznie oddziałała na masy ludowe. Ludzie o prawdziwie wyższej kulturze o wiele pomyślniej przebyli dziecięce jej choroby, aniżeli rzesza niewykształcona, a fakt ten powinien nam dodać odwagi i nadziei na przyszłość, w której istotnie wyższa kultura stanie się dobrem powszechnem. Odsłonięte tajniki płciowego zwyrodnienia związane są z życiem seksualnem po części tylko pośrednio, po części zaś bezpośrednio. Musimy wszystkim wypowiedzieć walkę na śmierć i życie i nie prędzej zaniechać tej walki, aż sprowadzimy je przynajmniej znowu do ich pierwotnego. naturalnego minimum. Przedewszystkiem następujące mamy na myśli:

1. Pierwsze źródło zwyrodnienia seksualnego polega na wyzyskiwaniu człowieka przez człowieka, na chciwości pieniędzy, bogactw i władzy, które to pragnienie powoduje rabowanie czy kupowanie żon, prostytucję i wszystkie współczesne wymysły, mające na celu popieranie użycia płowego, dzięki potędze środ-

ków pieniężnych. Mylą się czciciele mamony, twierdząc, że bożyszcze ich, cielec złoty, jest największą podnietą do pracy i głównym motorem postępu. Możemy zauważyć raczej zupełnie przeciwne zjawisko. Genjalni badacze, myśliciele, wynalazcy i artyści oddają się pracy z istotnie idealnych pobudek. Potem dopiero wyłażą ze swych kryjówek kapłani mamony, czyhający na ich odkrycia i twory pozbawiają ich nietylko wyniku ich trudu, aby się przez nie wzbogacić, ale obdzierają także ze sławy należnej i sami się w nie stroją. Kradzież duchowa dołącza się do pieniężnej; oto są bohaterskie czyny „mamonizmu!" A w jak wyrafinowany sposób postępuje on przytem! I to ma być jedyna podnieta dla pracy ludzkiej i przez to dla kultury! Nie wierzymy w to! Zapewne: bezustanne współzawodnictwo wskutek pragnienia zysku, pobudza człowieka do gorączkowej pracy. Ale ta pilność, związana przeważnie z żądzą użycia i pracująca głównie celem zyskania środków do zadowolenia jej — jest objawem niezdrowym. Muszą zacząć działać inne podniety pracy ludzkiej, a takie na szczęście istnieją: trzeba tylko je poszukać i w ruch wprawić, bo bez pracy niemasz kultury, niemasz społecznego postępu ani szczęścia.

2. Używanie trucizn narkotycznych, w szczególności alkoholu, jest przyczyną zwyrodnienia fizycznego i moralnego i to nietylko jednostek narkotyzowanych, ale także ich nasienia, a więc i potomstwa. Poznaliśmy to jako blastoftorję. Blastoftorja zaś w swej istocie wiąże się ściśle z procederami seksualnymi. Dzięki temu zjawisku działanie indywidualne trunków przenosi się na liczne generacje. W tym wypadku skutecznym byłby tylko jeden środek leczniczy, łatwy do przeprowadzenia, gdyby ludzie nie byli tak ograniczonymi niewolnikami swych nałogów i przesądów z jednej strony, a kapitału i żądzy użycia z drugiej. Wszelkie środki narkotyczne, a więc przedewszystkiem alkohol, powinny być zupełnie usunięte z codziennego użytku, a używane tylko jako środki lecznicze lub w celach przemysłowych. Niestety, sparaliżowanie mózgu w narkozie, nawet w najprzyzwoitszych formach i najbardziej umiarkowanym stopniu, gdy dopiero język rozwiązuje, a już przecież, choć niespostrzeżenie asocjację myśli zakłóca i powierzchowniejszą czyni, wprawia człowieka w miły nastrój, do którego się szybko przyzwyczaja. Nastrój ten wzbudza w nim słabsze lub silniejsze pragnienie środków narkotycznych, co jest przyczyną, że człowiek ów w swem zaślepieniu raz po raz ucieka się do oszałamiających środków. Poza tem większa część tych środków, a przedewszystkiem alkohol, podnieca zawsze popęd płciowy, często aż do zwierzęcenia, a skutkiem tego, mimo osłabionej zdolności płciowej, wiedzie do najbrudniejszych i prostackich wykroczeń. Używanie narkotyków nie jest więc pod za-

dnym względem korzystne, a powoduje tylko ogromne szkody. zarówno indywidualne, jak i społeczne. Stowarzyszenia abstynenckie podjęły społeczną walkę z używaniem wszelkich tego rodzaju zabójczych trucizn, o ile wedle dotychczasowego doświadczenia są niebezpieczne pod względem społecznym. Oby się powiodło tę akcję wszędzie przeprowadzić zwycięsko w ciągu dziesiątek lat tak, jak się już udało w niektórych krajach północnych. Wtedy stłumi się także i drugie główne zwyrodnienie popędu płciowego i wogóle życia płciowego.

3. Trzecie źródło anormalności i nienaturalności płciowych wyschnie wówczas, gdy nastąpi zrównanie kobiety z mężczyzną pod względem prawnym. U żadnego zwierzęcia samica nie jest przedmiotem posiadania samca. Nigdzie w naturze nie spotykamy niewolniczych praw, które poddają jedną płeć drugiej wbrew jej woli. Nawet u mrówek, gdzie samce wskutek swej znacznej fizjologicznej i duchowej niższości bardzo są zawiśli od robotnic, niema żadnego przymusu i emancypacja byłaby możliwa, gdyby się znalazła tylko wola w tym kierunku. Już poprzednio zresztą odparliśmy argument, iż mężczyna pod względem psychicznym stoi wyżej od kobiety, i wykazaliśmy, iż jest to argument bezpodstawny. Emancypacja niema zamiaru zrobić z kobiet mężczyzn, lecz pragnie jedynie odzyskać dla nich ich ludzkie prawa, a można nawet powiedzieć, ich zwierzęce prawa natury. Nie zamierza wcale odciągać kobiet od pracy lub odzwyczajać. Nie wolno jej kobiety wychowywać ani na rozpieszczonego pieska pokojowego, ani na brutalnie traktowane pociągowe zwierzę mężczyzny. Ona musi otrzymać samodzielne stanowisko, jakie odpowiada jej naturalnemu zadaniu w społeczeństwie. Właśnie płciowa wola kobiet jest niezmiernie ważna, a nawet wprost wybitnie doniosła i daje im prawo do ogromnych wymagań w życiu społecznem. Trzeciem, głównem żądaniem naszem jest więc zupełna emancypacja kobiet.

4. Wszelkim usiłowaniom reform staje na przeszkodzie jeszcze jeden wróg. Tkwi on jednak, niestety, tak głęboko w naturze ludzkiej, że jedynie powolne, jakościowe podnoszenie człowieka mogłoby go z biegiem czasu osłabić. Mam tu na myśli cały steg obyczajowych tradycji, przesądów, zabobonów mistycznych, dogmatów religijnych i. t. p. Musielibyśmy wygłosić bardzo długie kazanie, gdybyśmy chcieli wyliczyć i zwalczyć wszystkie występki, które stale wytwarza i podtrzymuje owa nieszczęsna właściwość człowieka, poczytująca za święte i nietykalne wszystko to, co przyszłość nam przekazała.

Przesąd i wiara w autorytety, owo „wiecznie wczorejsze," mistyka i. t. d. służą, ze świadomą czy też nieświadomą obłudą, z mniej lub więcej przejrzystemi sofizmatami najniższym namię-

tnościom ludzkim, zawiści, próżności, skąpstwu, żądzy płciowego użycia, plotkarstwu, chciwości władzy, lenictwu i innym tym podobnym cnotom, by je okryć płaszczykiem świętych zwyczajów dawnych i uprawniać ich podłotę, opartą na dawnych powagach. Niema niegodziwości, którejby w ten sposób nie usprawiedliwiono, nie upiększono, a nawet nie uświęcono. Odpowiednim na to przykładem może być tak poważna obrona pojedynku przez zwolenników tego niedorzecznego kodeksu honorowego. Jestem najgłębiej przekonany, że tylko wprowadzenie naukowego ducha i zdrowego, rzeczowego myślenia wogóle wśród szerokich rzesz ludzkich mogłoby położyć koniec tej bezmyślności i absurdalnym zapatrywaniom, które rodzą się z powtarzania przesądnych glupstw i wytartych wskazań.

Jakie przesądy i przeżyte zwyczaje mamy przedewszystkiem zwalczać w dziedzinie seksualnej, omówiliśmy to już dostatecznie, więc już wracać do tego nie będę. Całą tę kategorję przyczyn zła, która i we wszystkich innych kategorjach odgrywa doniosłą rolę, można zwalczać jedynie bronią prawdziwej wiedzy i swobodnego, wszechstronnego wychowania młodzieży. Chciałem tu tylko raz jeszcze zaznaczyć konieczność tego rodzaju walki. W tym celu uczeni muszą czasami wyjść ze swego laboratorjum i oświecić tak ciemną jeszcze masę społeczeństwa. Potrzebę takiego udziału w walce społecznej winni oni uznawać, by z powodu swej czysto fachowej uczoności nie postradali zrozumienia dla odwiecznie ludzkich zagadnień. Następne żądania odnoszą się więcej do częściowych lub lokalnych niebezpieczeństw i wad.

5. Dla rozwoju normalnego życia płciowego u młodzieży w wysokim stopniu niebezpieczną jest również pornografia. Dlatego bez jakiegokolwiek ograniczenia sztuki mamy społeczny obowiązek zwalczać ją, podobnie jak wytwory pornograficzne niezdrowego i brudnego erotyzmu. Popęd płciowy człowieka jest sam przez się dość znaczny, a nawet w porównaniu ze społecznemi potrzebami płodzenia zanadto silny; dlatego też nie trzeba go sztucznie podniecać i wszelkiemi sposobami wzmagać i pobudzać. Należy więc także zgodzić się na walkę z pornografią, a w każdym razie pamiętać, że występuje się przeciw niej o wiele skuteczniej pośrednio przez urzeczywistnienie czterech powyższych postulatów, jak i przez podniesienie ideałów i poczucia sztuki, aniżeli przez bezpośrednie zarządzenia zapobiegawcze. Te ostatnie powinny się zwracać tylko przeciwko jej gorszym latoroślom.

6. Ciężką walkę musi się podjąć także przeciwko przyczynom patologicznych zwyrodnień popędu płciowego i chorobom wenerycznym.

7. Nakoniec istnieje jeszcze niezwykle trudna i drażliwa kwestja, którą już poruszyliśmy, a mianowicie ta, jakim sposobem

cywilizowana ludzkość zachować się powinna wobec niebezpieczeństwa, grożącego jej ze strony pośledniejszych ras. Rasy te dzięki ogromnej płodności grożą jej zalaniem. Niebezpieczeństwa tego lekceważyć nie można. By je jednakże należycie ocenić, nie wystarczy poprostu i bez różnicy przeciwstawić wszystkich dzikich i barbarzyńców narodom kulturalnym. Problem to niezmiernie trudny. Mnóstwo dzikich szczepów wymiera prędko wskutek niepłodności. Europejczycy wprowadzili tam tak wiele nieobyczajności, chorób wenerycznych i alkoholu, że skutkiem tego szybko giną, bo nie mają dość sił, by się temu wszystkiemu obronić. Murzyni natomiast są ogromnie wytrzymali, silnie się rozmnażają i wszędzie umieją się dostosować do cywilizacji. Utopistami są jednak ci, którzy mniemają, że Murzyni mogliby się stać wyższą rasą kulturalną bez przekształcenia filogenetycznego, któreby mogło trwać przez szereg tysiącoleci. Nie chcę tu dalej wchodzić w tę dyskusję, sądzę jednak, że podczas tego długiego okresu, w którym Murzyni w Ameryce ulegają działaniom naszej kultury, winni byli okazać już zdolność do samodzielnego utrzymania jej i dalszego rozwoju. Zamiast tego zauważymy, jak kulturalni dawniej Murzyni na wyspie Haiti stali się znów najgorszymi barbarzyńcami, przyczem zniekształcili także przyjęte niegdyś chrześcijaństwo. Widzimy naodwrót, z jaką szybkością bez chrześcijaństwa przyswoił sobie naszą kulturę, jedynie na podstawie swej obecnej energji potencjalnej, zdolny do przyjęcia kultury naród, jak Japończycy. Widzimy dalej, jak względnie szybko ucywilizowali się Słowianie południowi, gdy zrzucili jarzmo tureckie. Po owocach poznać można wartość drzewa. Japończycy są narodem kulturalnym i musi się ich za taki uważać. Murzyni natomiast nie, t. zn. są zdolni tylko do niskiego stopnia kultury.

O ile mongolska rasa, ewentualnie także żydowska, pomięszać się może z kulturalnymi narodami indo-europejskimi, bez powolnego i spokojnego wypierania ich zarazem i stopniowego niszczenia, na zagadnienie to nie potrafię dać odpowiedzi. Gdyby chodziło tylko o Japończyków, nie napotkałoby to na żadne trudności, lecz Chińczycy i inne ludy mongolskie są dla rasy białej wielkiem niebezpieczeństwem, gdyż wystarcza im dwa i trzy razy mniejsze pożywienie i przestrzeń, a natomiast są przynajmniej dwa razy tak płodni jak my i co najmniej dwa razy więcej pracowici. Może możnaby w czas jeszcze zawrzeć pewną umowę z Mongołami, a w szczególności z Chińczykami, w każdym razie musimy się więcej lękać ich krwi, aniżeli broni.

B). **Pozytywne zadania.** Trudna walka o byt, jaka szaleje pomiędzy rozmaitemi gatunkami zwierząt, nie istnieje niemal wśród ludzi. Człowiek walczy poważnie jedynie z bakterjami i innymi tego rodzaju drobnoustrojami. Walka człowieka z czło-

wiekiem t. j. wojna pomiędzy poszczególnymi, coraz więcej wzmagającemi się na siłach państwami, dobiega również do swego końca, bo doprowadza się ją do granic niemożliwości. Mamy zatem jakościowe i ilościowe uregulowanie naszego przyszłego rodzenia pozostawić zwyczajnemu przypadkowi, chorobie, głodowi, morderstwu dzieci i to w chwili, w której właśnie wiedza i technika coraz skuteczniej zwalczają przypadkowe nieszczęścia, choroby, śmiertelność dzieci i nędzę głodową? *Nasz potężny popęd płciowy nie stoi już więcej w żadnym związku z wymaganiami rodzenia, z możnością wyżywienia naszych dzieci, a przedewszystkiem z ich prawem domagania się przyzwoitego, ludzi godnego życia. Lecz zmiana tegoż popędu nie zależy od nas, podczas gdy w ręku naszem spoczywa uregulowanie rodzenia.* Przeciw tym prostym, elementarnym prawdom nie powinnyby się zwracać żadne przesądy, dogmaty i frazesy o pozornie niezmiernych prawach przyrody. Prawem natury zwykliśmy nazywać to tylko, co naszej ograniczonej zdolności poznawania, w naturze prawidłowem być się zdaje. Formujemy to następnie w prawa i łatwo bożków z praw tych robimy; tymczasem takie „prawa" powinniśmy zawsze badać, czy są istotnie słuszne i zestawiać z nowemi, świeżo poznanemi prawdami. Fakty istnieją i wołają głośno: środek zaradczy macie w rękach w postaci środków zapobiegawczych przeciwko płodności. Trzeba tylko zgodzić się na nie, a stosować oczywiście z mądrą przezornością i używać tylko w razie potrzeby. Możliwie i jak najbardziej stanowczo musi się przytem podkreślić potrzebę rodzenia względnie wielu potomków, o ile tylko siły umysłowe i zalety etyczne łączą się ze zdrowiem fizycznem. Francis Galton nazywa to eugeniką; musimy tu natomiast wystąpić jak najbardziej stanowczo przeciwko neomaltuzjanom, którzy bezwzględnie domagają się ograniczenia liczby narodzin.

Ludzki dobór płciowy powinien być odległym celem, do którego mamy dążyć. Nie przez brutalne prawa, ale przez powszechne pouczenie musimy utorować drogę temu środkowi. Udowodniliśmy, że kobieta pod względem płciowym bardziej wybiera, niż mężczyzna, i że u ludów pierwotnych wyróżnia siłę i bohaterstwo. Wskutek zmiany zwyczajów można dziś zauważyć, że nasze bardziej inteligentne i kulturalne kobiety pociąga mniej siła fizyczna, niż bystrość duchowa, mądrość, a nawet spryt mężczyzny. Fakt ten daje nam ogromnie ważną wskazówkę dla żądnego przez nas doboru naturalnego i potwierdza konieczność zupełnego uświadomienia kobiet o stosunkach płciowych. Oświecone kobiety będą domagały się doboru płciowego jak najenergiczniej i najskuteczniej.

Powtarzam, że naszym zamiarem nie jest wcale stworzyć nową rasę, „nadczłowieka," ale pragniemy stopniowo wytępić

liczne braki okazujących „podludzi“, przez usunięcie przyczyn blastoftorji i przez dowolną bezpłodność osobników o lichej spezmie. Chcemy natomiast wpłynąć na ludzi lepszych, bardziej społecznych, zdrowszych i szczęśliwszych, aby się coraz to więcej rozmnażali. Dokładne studja nad blastoftorją, jakoteż nad zjawiskami zwykłego dziedziczenia, nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że ta rzecz jest możliwa. Jak bardzo rozwinęła się jakość psów, odkąd zaczęto hodowlę ras dobrych, a usuwanie złych!

Czyż nie widzimy także, że niektóre rodziny lub większe grupy ludzi odznaczają się łagodnością charakteru, pracowitością, inteligencją i idealnemi tendencjami z tej przyczyny, że cały szereg pokoleń wykazywał w ciągu stuleci te zalety i zachowywał przez właściwy dobór w małżeństwie swój rodzinny czy rasowy typ w zupełnej czystości? Czyż nie widzimy naodwrót, jak w innych rodzinach i narodach równie uparcie dziedzicznie przechowuje się nikczemność, lenistwo, fałsz i podłość? Jakież więc typy ludzi mamy starać się stwarzać?

Przedewszystkiem łatwiejszą rzeczą jest postępować tutaj negatywnie i określić te typy, które nie powinny się rozmnażać. Jako takie należy uważać zbrodniarzy, obłąkanych, idjotów, półgłówków, kretynów, złośliwych, swarliwych oraz etycznie ułomnych ludzi. Ci wnoszą do społeczeństwa najwięcej ujemnych pierwiastków. Także ludzie, oddający się z zamiłowaniem środkom narkotycznym (alkohol, morfina i t. d.) szkodzą przez blastoftorję, choć często są jednostkami tęgiemi. Tutaj należy jednak zmienić zwyczaj używania narkotyków raczej, aniżeli usuwać narkotyzujących się ludzi. Drugą kategorję stanowią dziedzicznie skłonni do gruźlicy, fizycznie nędznie rozwinięci, rachityczni, ułomni, albo też wogóle indywidua, które wskutek dziedzicznych chorób albo wskutek chorobliwego organizmu nie są zdolni do płodzenia zdrowego potomstwa.

Natomiast jednostkami szczególnie korzystnemi do rozmnażania się są ludzie, którzy w pracy znajdują gromną przyjemność, a przytem są łatwymi w pożyciu, posiadają równomierne usposobienie, są dobroduszni i uprzejmi. Gdy mają także jasny rozsądek i żywy umysł lub nawet twórczą wyobraźnię w kierunku artystycznym czy w jakimkolwiek innym, to są to dla przyszłości szczególnie szczęśliwe i odpowiednie osobniki o dobrem nasieniu. Można oczywiście w takich wypadkach łatwiej pominąć pewne nieznaczne niedomagania fizyczne. Istotna energja woli, względnie wytrwałość w urzeczywistnianiu własnych decyzyj (nie tyrańska żądza panowania) zalicza się również do doskonałych zalet, które powinno się rozpleniać. Siły woli nie należy jednak mięszać z impulsywnością, która jest raczej czemś przeciwnem, często

jednak przez sposób działania, w jaki ktoś stara się urzeczywistnić swe pomysły, patrzącym powierzchownie wydaje się to stanowczością.

Ludzie, oślepieni kulturą i dobrobytem, przeczą nieraz, jakoby nasza rasa była zwyrodniała. Przeoczają oni, że bierzemy wszystko ze skarbca kultury naszych przodków i że dzięki nim nawet głupiec i niedołęga może dziś dokonać więcej, niż niegdyś człowiek silny i dzielny. Jednem słowem mieszają oni gotowe wytwory kulturalne, ułatwiające w tak wysokim stopniu naszą pracę, z dziedziczną wartością indywidualną poszczególnej jednostki. Pozatem alkoholiczne brzuchy opasłe i czerwone twarze poczytują za oznaki siły i zdrowia. Nie dostrzegają natomiast ubytku zdolnych do służby wojskowej, dalej zastraszającego wzrostu neuropatów, umysłowo chorych, gruźlicznych i t. d. coraz to gorszego stanu naszego uzębienia i naszego szkieletu, wzrastającej niezdolności naszych kobiet do karmienia naszych dzieci. Wykazaliśmy jasno, że nie ekscesy płciowe same przez się, ale używanie alkoholu, ewentualnie opjum etc. fałszywy dobór płciowy, nędzne życie fabryczne, syfilis i t. p. ponoszą tu winę. Lecz przeciwko tej strusiej polityce, która pragnie poprostu zakryć zło i zaprzeczyć jego istnieniu, musimy energicznie wystąpić. Zwyrodnienie nie jest następstwem kultury, jako takiej, ale jej pasorzytów.

Przeciwstawiono uprawnieniu ludzkiego doboru naturalnego słabość sztucznie hodowanych roślin i gatunków zwierząt. Pochodzi to jednak stąd, że przy sztucznym doborze nie uwzględniano absolutnie interesów roślin i zwierząt ze względu na ich wolną walkę o byt, ale chodziło nam jedynie o naszą korzyść; staramy się bowiem uzyskać dla naszych własnych celów użyteczne rasy jak n. p. grube, niekształtne angielskie rasy świń tucznych, które ledwie mogą się ruszać i t. d. Przeciwnie ludzki dobór uwzględniać będzie tylko korzyść człowieka, zarówno jako istoty indywidualnej jak i społecznej. Nie chodzi tu o hipotezę utopijną, lecz o fakty, których skutki możemy codziennie obserwować w naszem społeczeństwie, o ile tylko zechcemy patrzeć bez przesądów.

Francis Galton omówił w wykładzie o środkach dla poprawienia rasy ludzkiej w dziś panujących warunkach społecznych całą tę kwestję i skontrolował prawo warjacji zapomocą rachunku prawdopodobieństwa. Udowadnia on, że zasada ta ma znaczenie zarówno dla wielkości fizycznych stosunków socjalnych, jak i dla psychicznej wartości człowieka. W danem zbiorowisku społecznem znajdziemy kilka jednostek bardzo dobrych, kilka bardzo złych, a mnóstwo przeciętnych. Jeśli jednak pewien szczególnie silny czynnik n. p. alkoholizm lub deprawacja pieniężna, wszystkie inne wartości mniej lub więcej zmniejszy, wówczas zarazem całość

zmienia swą skalę dzielności. Galton dowodzi właśnie, że wartości przeciętne przez to będzie można znacznie podnieść, że skłoni się do rozradzania grupy wartości wyższorzędnych, a powstrzyma się od tego niższorzędne.

Ogarnia mię stale przygnębiające uczucie, gdy widzę, jak wskutek naszych przesądów i zwyczajów społecznych zostają bezpłodnymi ludzie dzielni, dobrzy, pracowici oraz społecznie bardzo pożyteczni. Tego rodzaju ludzie powinni się wcześnie żenić i mieć liczne potomstwo. Jeśli złoży się tak nieszczęśliwie, że w małżeństwie niepłodność jednej strony (szczególnie często u kobiet) uniemożliwia rozmnażania się drugiej, dzielnej stronie, w takich wypadkach prawo i zwyczaje powinny pozwalać na bigamję lub na konkubinat celem wypełnienia luki.

Nie mogę dość silnie zaakcentować, jak potrzebną jest rzeczą, by zapobieganie rozmnażaniu się jednostek nędznych i niezdatnych do niczego, jakoteż i wypoczynek, jaki się należy kobietom między ciążami, równoważono przez możliwie usilne popieranie rozmnażania się ludzi dzielnych, zdrowych i pożytecznych. Wielka to też strata, że dziś takie mnóstwo uczciwych, pracowitych i dzielnych dziewcząt z braku pieniędzy zostaje staremi pannami, o ile nie chcą się rzucić w ramiona pierwszego lepszego łotra. Zaprawdę, byłoby lepiej, zamiast pozwolić ginąć tak licznym dobrym zarodkom, pozwolić nieco na wolną poligamję przy równouprawnieniu obu płci. Rzecz jasna, że trzebaby zawsze ustanowić przepisy, któreby zmuszały rodziców do utrzymywania dzieci. Z wszelką pewnością już w ciągu jednego wieku możnaby uzyskać podniesienie jakości narodu, gdyby się to stało zwyczajem, stosowanym konsekwentnie, a po upływie kilku stuleci nasi potomkowie wiliby nam wieńce z wdzięczności za swe szczęście. Zarazem dziwić się będą kiedyś przyszłe pokolenia, że pochodzą od takich barbarzyńców, jakimi my jesteśmy, t. zn., że wśród swych przodków liczą tak wiele opojów, zbrodniarzy i głupców. Nasze zwyczaje używania trunków ich skutki i nasza dzisiejsza prostytucja będzie w nich wywoływała wrażenie podobne do tego , jakiego dziś doznajemy, gdy w muzeum oglądamy średniowieczne narzędzia tortur, lub gdy słyszymy o bohaterskich czynach św. inkwizycji, procesach czarownic i stosach, na których je palono. Zestawienie to może się znacznej większości mych czytelników wydawać fanatycznem i przesadnem, ponieważ do tego stopnia ulegają dzisiejszemu sposobowi myślenia, że nie potrafią bez większego wytężenia wyobraźni i bez pomocy wielu doświadczeń i przedmiotów porównania przenieść się w sferę myślenia, ani czasów minionych ani przyszłych

Muszę nakoniec jeszcze oświadczyć, że reformą pedagogiczną zarówno na polu seksualnem, jak i na innych, poczytuję.

obok doboru ludzkiego, za najważniejszą z pozytywnych reform. Jakkolwiek dobra jakość nasienia ludzkiego stanowi główny warunek szczęścia ludzkiego na polu seksualnem i na innych, to jednak nie jest ona jeszcze wystarczająca. Podobnie, jak ze względnie lichego nasienia można stosunkowo wychować lepsze i pożyteczniejsze jednostki, równie dobrze, a nawet z większą jeszcze łatwością można filogenetycznie dobre zarodki zepsuć ontogenetycznie przez ujemne i złe wpływy zewnętrzne. Społeczeństwo musi odpowiednią troskliwością otoczyć wszechstronny, zarówno fizyczny jak i duchowy rozwój dzieci. Harmonijnie trzeba w miarę możności kształcić intelekt, uczucia i wolę, charakter, altruizm oraz estetykę. Typ dziedzicznie dodatni drogą odpowiedniego wychowania i pracy musi dojść do pełnego rozwoju. Przy dziedzicznie ułomnym typie można przynajmniej pożyteczniejsze skłonności do pewnego stopnia rozwinąć i starać się, by złe nie tak bardzo zagnieździły się w mózgu. Przy całym jednakże zapale dla racjonalnej pedagogji, nie wolno nigdy zapominać, że w żadnym wypadku nie może ona zastąpić doboru płciowego. Służy ona celom bezpośrednio jak najbliższym, przyczynia się o ile możności do dobrego wyzyskania danego obecnie materjału ludzkiego, sama jednak przez się w niczem nie poprawia jakości przyszłych zarodków. W każdym jednak razie pedagogja może przez pouczenie młodzieży o społecznej wartości doboru płciowego przygotować przeprowadzenie go w praktyce.

UTOPIJNE MYŚLI O IDEALNEM MAŁŻEŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI.

Przeszłość nie powinna być dla teraźniejszości i przyszłości tyranem ani niezłomnym dozorcą więziennym. Musi ona jedynie jako uległa, pod ręką będąca zbiornica doświadczeń ludzkości i własnego ja, służyć do wykształcenia nowych myśli i płodnych postanowień.

Małżeństwo przyszłości wymaga ludzi, którzy od dzieciństwa już odpowiednio będą pouczeni o stosunkach płciowych i ewentualnych ich niebezpieczeństwach. Wymaga ono ponadto ludzi wychowanych bez alkoholu oraz innych środków narkotycznych, którzy wprawdzie mogą używać dochodów ze swej pracy do utrzymywania i wyżywienia swej rodziny, lecz nie mają prawa kapitalizowania tych dochodów dla siebie, względnie dla swego potomstwa t. zn. lokowania go na procent lub zapisywania innym, względnie kształtowania z tego pewnej potęgi dla celów egoistycznych przez wyzyskiwanie cudzej pracy. Jednostki

pojmują już od dzieciństwa, że praca jest dla każdego człowieka warunkiem życiowym. Wychowuje się obie płci w zupełnem równouprawnieniu, lecz w pełnej świadomości różnicy ich zadań życiowych, zależnej od różnicy płci i indywidualności. Dzieci kształcą się w szkole powszechnej do 15-go roku życia, a nawet i dłużej, rozwijając się harmonijnie w kierunku intelektualnym, fizycznotechnicznym, estetycznym i socjalnym. Nie strasząc ich karami piekielnemi, ani też nie przyżekając nieba po śmierci, wychowawca przedstawi im jako cel życia dążenie do czysto ludzkich ideałów. Pouczono ich przytem, że prawdziwe i najwyższe zadowolenie znajdą tylko w sumiennem spełnianiu najrozmaitszych obowiązków, zależnie od posiadanych zdolności, jakoteż we wspólnej pracy dla dobra społeczeństwa i poszczególnych bliźnich. Nauczono ich dalej pogardzać bezużytecznemi zabawami, próżnemi błyskotkami i zbytkiem, nie przywiązywać żadnej wagi do osobistej własności, natomiast cenić tylko jakość i ilość, którą wyprodukowali.

Tak przygotowana młodzież przyzwyczai się do tej wielkiej prawdy, że każdą przyjemność trzeba sobie zapracować, to też nawet jedzenia i picia nie będzie się domagać, jeżeli własną pracą nań nie zarobi. Rzecz jasna, że u niej także w odpowiednim wieku, zależnie od jednostki, pojawi się popęd płciowy. Od dzieciństwa przyuczona, że nie powinno się ulegać każdemu popędowi, lecz pragnienie swe podporządkować dobru ogółu, sama młodzież przez się odrazu nie ulegnie, gdyż będzie dokładnie sobie z tego zdawała sprawę. Cała ta kwestja zresztą może być przedmiotem swobodnej dyskusji z nauczycielami, rodzicami, a nawet z drugą płcią. Dzięki uświadomieniu obyczaje staną się swobodniejsze i już w okresie narzeczeńskim będzie można dokładnie wzajemnie się poznać oraz stwierdzić, czy w danym wypadku pożądany jest trwały związek i z całym spokojem omówić zagadnienia dziedziczności, jakoteż rodzenia i wychowania dzieci. Będzie to bez porównania pożyteczniejsze, aniżeli dotychczasowe szablonowe rozmowy narzeczonych, studja nie będą przeszkodą w zawieraniu wczesnego małżeństwa, a 24-letni młodzieniec. pojąwszy za żonę 18-letnią dziewczynę będzie się mógł utrzymać, gdy ogólna prostota obyczajów uprości też gospodarstwo domowe i kiedy dzięki odpowiednim środkom przeciw zapłodnieniu będzie można opóźnić zrodzenie pierwszego dziecka.

A jak ułoży się samo małżeństwo? Przedewszystkiem zredukuje się do minimum wszelkie niepotrzebne zbytki i konwencjonalne pozory. Mąż i żona będą oboje pracowali, zależnie od warunków, każde dla siebie lub oboje razem. Część pracy poświęci się oczywiście dzieciom. Wychowywać dzieci może ewentualnie także mężczyzna, o ile jest lepiej w tym kierunku uzdoi-

niony, niż kobieta, co się dość często zdarza. Uprości się także odzienie, przy którem trzeba zwracać uwagę na to, by było higjeniczne i wygodne. Mimo to wszędzie obok jak największej czystości będzie musiała także panować estetyka i zmysł dla sztuki. Obserwowałem niejednokrotnie, jak to się da połączyć w bardzo skromnych, małych mieszkaniach robotniczych.

Gdyby rodzaj zajęcia małżonków, jakoteż i liczba ich dzieci wymagały ludzkiej pomocy, a więc służby wedle naszego pojmowania rzeczy, to te pomocnicze jednostki nie będą zajmowały w gospodarstwie stanowiska naszych dzisiejszych służących, lecz pod względem społecznym i wychowawczym zrówna się je z członkami rodziny.

Jeśli jednakże małżeństwo nie jest szczęśliwe, jeżeli charaktery okażą się niezgodne, wówczas po prawnem uregulowaniu stosunków i obowiązków względem dzieci, można unieważnić małżeństwo i rozdzielić seksualną wspólność. Obie strony mają wówczas prawo zawarcia ponownych związków małżeńskich. Zdarzaćby się to nie powinno częściej, aniżeli dzisiaj, przeciwnie, daleko rzadziej, a zwłaszcza, o ile są dzieci, bo rozwód w takim wypadku jest zawsze rzeczą trudną i przykrą.

Praca i dążność do społecznych ideałów życiowych są i pozostaną w przyszłości najzdrowszem skierowaniem popędu płciowego na właściwe tory. Człowiek powinien zawsze więcej myśleć o swoich powinnościach, aniżeli o swoich prawach i nie obawiać się brać zbyt wiele obowiązków na swe barki. Dzięki temu zyskuje znacznie pod względem charakteru i energji życiowej, a nadto praca odświeża miłość i nie pozostawia wiele czasu na kłótnie małżeńskie. Należy starać się praktycznie urzeczywistnić naszą utopję, zamiast ją dumnie i zgodnie z istniejącemi przesądami ośmieszać. Po największej części i dziś nawet przy pewnej niezależności charakteru dałaby się ta utopja urzeczywistnić.

Sztuka długiego kochania. W 7 roczniku Nr. 30 str. 330 „Simplicissimusa“ znajdujemy pod tytułem „Gospodyni“ dwie karykatury z życia rodzinnego. Na pierwszej rycinie kobieta w zaniedbanym stroju porannym, ze szczotką w ręku, brudna i opuszczona, całuje męża, który bynajmniej nie okazuje zadowolenia z tych objawów czułości. Pod obrazkiem napis: „Tak ubiera się dla męża“. Na drugiej rycinie stoi ta sama kobieta przed drzwiami w pełnej tualecie, ze sztucznie wypchanemi piersiami i fryzurą na podkładce, ozdobiona wszelkiemi środkami kosmatycznemi; przy niej stoi również ładnie ubrane dziecko. Podpis: „Tak się ubiera, gdy są goście“.

Obie te ryciny oświetlają satyrycznie psychologję miłości w monogamji. Mówiliśmy, że ideał prawdziwej miłości objawia

się dopiero wówczas, gdy przejdzie pierwsze upojenie miłosne. Widzieliśmy dalej, że do trwałej i harmonijnej miłości należą w pierwszym rzędzie wyższe psychiczne odgałęzienia serdecznych uczuć sympatji. To też o tem zawsze należy pamiętać.

Ogromnym błędem, popełnianym niestety przez większość ludzi w małżeństwie, jest to, że po ślubie małżonkowie oddają się zupełnie swym leniwym przyzwyczajeniom, skłonnościom, słabościom i popędom. Każda strona oczekuje możliwie wiele od drugiej, a daje możliwie mało. Gdy się skończą płciowe upojenia miłosne, mężczyźnie nie podoba się własna żona. Zakochuje się w innej, dla niej chowa swe przyjemności, a zły humor dla żony, która także nie dba o swe wdzięki w domu, a stroi się tylko na ulicę, na wizyty, bale i rozrywki. Wyżej wspomniany odstraszający obraz w „Simplicissimusie“ trzebaby w ogromnej liczbie odbitek wydać i każdemu młodemu małżeństwu w dzień ślubu ofiarować. Trwały pociąg płciowy jest obok wyższych uczuć miłości i wzajemnego poważania węzłem niezmiernie cenym, który zapewnia na dłuższy przeciąg czasu szczęśliwe pożycie w małżeństwie zarówno mężczyźnie, jak i kobiecie. Małżonkowe powinniby zatem unikać wszystkiego, co ten węzeł rozluźnić czy nawet rozerwaćby mogło. Żona zamiast się zaniedbywać w domu, powinna właśnie korzystać ze wszystkich swych wdzięków, o jakich ją poucza niewinna kokieterja kobieca i uczucia sympatji dla małżonka. Jedynie tylko tym sposobem będzie go z każdym dniem na nowo do siebie przywiązywać.

Mężczyzna powiniem starać się w życiu małżeńskiem, jakie się rozgrywa między czterema ścianami domu, brać udział w sposób znośny i odpowiedni. Tej galanterii, jaką zwykł okazywać obcym kobietom poza domem, nie powinien nigdy zaniedbywać wobec własnej żony Pod względem zarówno fizycznym jak umysłowym musi być w domu czemś więcej, aniżeli nieznośną, ziewającą i zgryźliwą figurą w szlafroku i pantoflach, a żona dla niego czemś więcej, niż przedmiotem do wyładowywania gniewu wskutek doznawanych w życiu przykrości. Uniknie się tego wszystkiego, jeśli mąż przestanie uważać swą żonę jedynie tylko za gospodynię lub co najwyżej jeszcze za maszynę do rodzenia dzieci i za istotę „dobrą do łóżka“, to znaczy do zaspokajania czysto zwierzęcego popędu płciowego.

Jeśli jednak takie pojmowanie stanowiska i znaczenia żony jest absolutnie niegodne, chociaż niestety dość częste, i wyklucza istotnie szczęśliwe pożycie małżenskie obu stron, to z drugiej strony muszę znów zaznaczyć, że nie wystarcza, aby mąż o żonie wprawdzie wyższe miał wyobrażenie i uważał ją za dobrą i wierną towarzyszkę życia, lecz, by czuł się z nią związanym tylko nićmi czysto duchowej harmonji.

Jeśli mężczyzna i kobieta mają w małżeństwie znaleźć naprawdę trwałe i całkowite zadowolenie, jakie małżeństwo dać może, to z miłością duchową musi iść w parze miłość płciowa. W szczególności mężczyzna musi czcić kobietę, którą ceni, nie tylko jako wcielenie wszystkich cnót, lecz ponadto musi ona być dlań boginią, jaką mu się wydawała w zaraniu jego miłości, gdy ją jeszcze zdobiła młodość i upajała jego zmysły. Podobnie jeszcze później powinna go fizycznie pociągać, a w jej ciepłych ramionach winien znajdować szczęście. To zaś może i mieć będzie miejsce, gdy młodość żony przeminie, lecz tylko wówczas, jeśli istniały i utrzymały się uczucia sympatji, płynące ze szlachetniejszej i wyższej miłości. W takim wypadku cała osoba i zewnętrzna postać ukochanej kobiety zostanie wyidealizowaną i będzie nadal boginią dla swego męża, jak ongi. Tylko ona sama musi tego pragnąć i swemi postępkami, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, przyczyniać się do zadowalania tych słusznych i uprawnionych wymogów estetycznych, jakie mąż stawia jej osobie. Jeśli tego pojąć nie chce, czy nie może, w takim razie mężowi, przy jego poligamicznych skłonnościach, trudno będzie pozostać nieczułym na piękność innych kobiet i opierać się, zwłaszcza tam, gdzie o zwycięstwo jest łatwo.

Jeżeli zaś miłość obu stron jest prawdziwa i wola obustronna dobra, to tego rodzaju doświadczenia życiowe mogą niejednokrotnie przyczyniać się raczej do coraz serdeczniejszego ścieśnienia węzłów małżeńskich. Tym sposobem nietylko sprowadzi się zbłąkane namiętności do łoża małżeńskiego, lecz także naodwrót zostaną usunięte nieporozumienia małżeńskie i w sercach małżonków ocknie się na nowo żądza miłości oraz zwiększona wzajemna sympatja. Tak więc mimo pewnych słabostek może w małżeństwie trwać wiecznie wiosna miłości, w której każdy dzień rozwija zarodki, pączki i kwiaty, a niszczy zupełnie wszelkie chwasty i ciernie. W tym celu musi się nie tylko podkonywać własne słabostki i błędy, lecz nadto niezbędna jest w małżeństwie ciągła praca estetyczna.

Matrjarchat. Ze względu na stosunki rodzinne musimy omówić jeszcze jeden ważny punkt. Władza mężczyzny i potęga patrjarchalnych stosunków spowodowały, że rodzina nosi nazwisko ojca. Jest to nie tylko zjawiskiem nienaturalnem, ale ponadto pociąga za sobą bardzo złe skutki. Chociaż bowiem człowiek dziedziczy plazmę zarodkową przeciętnie w równej ilości po ojcu, jak i po matce, to pod innemi względami matka jest mu kimś znacznie bliższym. Niektóre ludy poszły w sposób właściwy za głosem natury, to też matka odgrywa u nich w rodzinie większą rolę, nietylko pod względem nazwiska, ale i pod innemi względami, to zn. panuje u tych ludów matrjarchat. Przede-

wszystkiem fakt, że matka nosi w swem łonie dziecko przez dziewięć miesięcy i jeszcze po urodzeniu przez lata całe jest z niem znacznie ściślej związana, aniżeli ojciec — ten fakt daje jej do dziecka prawa, które ojcu z natury nie przysługują. Wspomnieliśmy już, że dziecko powinno nosić nazwisko matki. W razie rozwodu powinna obowiązywać zasada, że dzieci pozostają przy matce, o ile jakieś specjalne przyczyny nie skłonią, sądu do odmiennego postanowienia. W dzisiejszych warunkach kulturalnych rozumie się samo przez się, że jest niepodobieństwem wrócić do matrjarchatu w dawnem tego słowa znaczeniu. Gdy mówię o matrjarchacie, to rozumiem przez to, że oprócz nazwiska po matce, dom i prowadzenie domu przysługuje prawnie wyłącznie tylko żonie, ponieważ w rzeczy samej jest ona ośrodkiem rodziny. Taki stan rzeczy nie stworzyłby absolutnie większej ilości mężów-pantoflarzy, aniżeli to dziś ma miejsce. Mężczyzna jest i pozostanie mocniejszym i nie ma potrzeby obawiać się władzy kobiety w życiu rodzinnem. O ile jest niezadowolony, to wobec swobodnie urządzonych stosunków małżeńskich, nic go nie zmusza do pozostania w domu, a żona tem więcej będzie się starała umilać mu pobyt w gniazdku rodzinnem, bo wie, że w przeciwnym razie grozi jej utrata małżonka. Z drugiej strony także i mężczyzna będzie się starał wystrzegać fałszywego kroku, gdy przestanie być panem i władcą, a cały swój zarobek będzie oddawał na dzieci i na utrzymanie domu. Pragnę niezbędne postulaty tej kwestji ująć w sposób, zresztą niemiarodajny w następujące punkty zasadnicze.

1. Dziecko ma się nazywać po matce.

2. Z wyjątkiem wypadków, w których wskutek niezdolności, złego traktowania, zaburzeń umysłowych etc. żona traci swe uprawnienia macierzyńskie, lub sąd te prawa jej odbierze, ustawowo posiada matka władzę i opiekę nad dziećmi, o ile one jeszcze tego potrzebują.

3. Małżonka ma być właścicielką oraz kierowniczką domu. Zarząd domu i spełnianie powinności matki ma być odpowiednio wynagradzane, podobnie, jak praca zawodowa mężczyzny.

4. Jak długo małżeństwo istnieje, mąż ma prawo żądać od żony mieszkania, utrzymania i domowej usługi, w zamian za opiekę, jakiej użycza rodzinie, za wspólną pracę około utrzymania domu i wychowania dzieci, jako też za pieniądze, które łoży na ten cel.

2. O ile mąż odpowiednio opłaca koszta gospodarstwa domowego oraz utrymania i wychowania dzieci, reszta jego zarobku, a także majątek prywatny, należy wyłącznie do niego, podobnie jak dochody i majątek żony są wyłączną jej własnością. W razie

ewentualnego rozwodu następuje także rozdsiał majątkowy. Poza wyż wspomnianemi wyjątkami, o których rozstrzyga sąd, należą dzieci do matki. Natomiast ojciec, jak długo żyje i może pracować, musi dopomagać pewną sumą do wyżywienia i wychowania nieletniego względnie jeszcze nie wykształconego potomstwa.

Rzecz jasna, że postanowienia te od 2 — 5 mają znaczenie norm prawnych tylko na wypadek, jeśli małżonkowie nie mogą się pogodzić. Dla tych zaś, którzy żyją w zgodzie i miłości, nie tworzy to żadnej przeszkody, by uregulować swe współżycie w myśl dobrowolnego układu i własnego zapatrywania. Słaba, spokojna kobieta podda się, bez względu na to, radom i zapatrywaniom silniejszego i rozumniejszego męża. Podobnie i rozwodowa sprawa czy podział majątków nie zawsze miną gładko i spokojnie, choć lepiej niż dziś. Małżonkowi zawsze będzie przysługiwać prawo do stawiania pewnych żądań, a sądy stosownie co tego wydadzą wyrok w każdym poszczególnym wypadku. O ile sądy nie będą wyłącznie w ręku mężczyzn, to prawa kobiet w każdym razie będą dostatecznie bronione. Czasem trafia się, że matka jest zła i nie nadaje się do wychowywania własnego potomstwa, ojciec natomiast odznacza się wielką troskliwością i gotowością do poświęceń. Lecz takie wypadki należą do wyjątków.

Nie należy mieć nadzieję, że życzenia, tu wyrażone, znajdą oddźwięk w szerokich masach, wśród których przeważają leniwe i konserwatywne skłonności, lub, żeby zostały urzeczywistnione przez miarodajne kierujące czynniki. Jest natomiast kwestją, czy już dzisiejsze prawodawstwo nie daje nam sposobów i dróg w małżeństwie a także i poza niem do urzeczywistnienia takich ideałów.

Po pierwsze można zawierać kontrakty małżeńskie, które majątki zupełnie rozdzielają; przytem można, zależnie od lokalnego prawodawstwa, dodać tu niektóre z wyżej wspomnianych postulatów n. p. żona mogłaby sobie zarezerwować posiadanie i kierowanie domem i t. d.

Powtóre i dziś już nieślubne dzieci noszą nazwisko matki, a o to właśnie idzie. Gdzie więc konkubinat nie bywa bezpośrednio karany, można zawierać wolne małżeństwa, oparte na układach prywatnych, któreby odpowiadały naszym żądaniom. Uczciwi ludzie musieliby być dość odważni, by nie zwracać uwagi na opinję publiczną, a stawić jej mężnie czoło szczególniej wówczas, gdy można narazić na szkodę niejedno, zwłaszcza dobre imię. Prawo nie chroni takich związków. Nie jest rzeczą wykluczoną, że takie stosunki uczciwe i przyzwoite staną się z biegiem czasu coraz częstsze i tem samem zwolna zmuszą społeczeństwo do równouprawnienia wolnych związków małżeńskich

ze związkami prawnemi, oraz do szanowania ich, jako też ich potomstwa. O ile chodzi o nazwisko, to można połączyć nazwisko mężczyzny i kobiety. Jeśli n. p. panna Müller zawrze taki swobodny stosunek z panem Mayerem, może ona się nazywać Müller-Mayer, a jej mąż Mayer-Müller.

Nie mam wcale zamiaru udowadniać, że wśród tak przekształconych stosunków, szczególnie o ile nie poprawi się dziedziczna jakość ludzi, będzie rozkwitać na ziemi rajskie szczęście i zapanują wyłącznie idealne stosunki. Czytelnik, który uważnie śledził bieg mych myśli, nie będzie mnie, przypuszczam, uważał za tak naiwnego. Jak dotychczas, tak i nadal plenić się będą: podłość, brutalstwo, intrygi, głupota, zawiść, zazdrość, lenistwo, niechlujstwo, plotkarstwo, ciemnota i t. d. lecz będą one występowały w sposób mniej tyrański. Nie będzie można ich usprawiedliwiać tak dziś powszechnemi wymówkami, a jednoski obarczone wadami będzie się coraz więcej uważało za małowartościowe i patologiczne, które stopniowo należy usuwać przez celowy dobór płciowy, połączony z odpowiednią higjeną i wychowaniem.

Natomiast porządni, niezależni i wyżej stojący ludzie rozwijać się będą znacznie swobodniej i naturalniej, aniżeli dziś. Nie będą już odgrywali roli kopciuszków w służbie przemocy, pieniądza, przesądu i tyranji obyczajów. Nie będą zmuszeni być hipokrytami ze względów religijnych i społecznych, lecz będzie im wolno żyć według ich własnego przekonania t. zn. mówić i działać.

Bezwzględni karjerowicze nie będą już skupiali całej władzy w swem ręku, co dziś, niestety, ma miejsce. Małżeństwo i stosunek płciowy utracą swój charakter konwencjonalnego kłamstwa. Nieprzytłumiane uczucia tylko wówczas zwrócą się na patologiczne tory, gdy wyrosną na patologicznym gruncie, bo znikną pozory, a w szczególności przestanie tu działać pieniężny interes, który jest przyczyną złych postępków i przyzwyczajeń. Dzięki tym zmianom prawie niemożliwą stanie się prostytucja, sprzedaż własnego ciała. Nie braknie oczywiście ekcesów płciowych, lecz i tym pewne granice wyznaczy praca, od której nikt nie będzie się mógł wywinąć.

Utopijne myśli, które tu wypowiedziałem, nie mają pretensji do jakichś nowości. Starałem się tylko przez rozbiór zjawisk z rozmaitych dziedzin stwierdzić, które z dziś wypowiadanych życzeń i poglądów najlepiej i najkorzystniej dla całego rodzaju ludzkiego, ze względu na dzisiejsze stosunki społeczne, rozwiążą kwestję seksualną. Wszak każdy przyzna chętnie, że nasze stosunki płciowe są podłe i że pozostawiają wiele do życzenia, lecz każdy obawia się dotknąć spróchniałego gmachu. Czytelni-

kom i Czytelniczkom dzieło moje oddaję ze spokojem. Niech rozważą zawarte w niem poglądy stosownie do swego temperamentu, byle tylko możliwie chłodno i bez uprzedzeń, a potem dopiero niech osądzą, czy moje „utopijne“ myśli są istotnie tylko utopją.

KONIEC.

SPIS TREŚCI.

TOM PIERWSZY.

SPIS TREŚCI.

TOM DRUGI.